This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

891.858
G735ry
1893

B 1,336,205

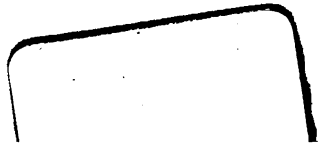

PROPERTY OF
University of Michigan Libraries
1817
ARTES SCIENTIA VERITAS

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

Grabowiecki, Sebastjan

SEBASTYANA GRABOWIECKIEGO

RYMY DUCHOWNE

1590

WYDAŁ

Dr. Józef Korzeniowski

KRAKÓW.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1893.

891.858
G735ny
1893

Kraków, 1893. — Drukarnia Uniw. Jagiell. pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.

CI-107978

PRZEDMOWA.

Nazwisko poety i dzieło jego, które wydajemy, są w historyi literatury naszej wcale nieznane; o Sebastyanie Grabowieckim wspomina Wiszniewski [1] tylko jako o teologu i autorze łacińsko-polskiego dziełka polemicznego, nie więcej wie o nim Kondratowicz [2]; tylko jako autora poniżej wydanych poezyj religijnych znają go Aloizy Osiński [3] i W. A. Maciejowski [4], który, mimo że jedyny zapewne dzieło jego czytał, jak sam zeznaje, nazywa go Grabowskim i podnosi w nim głównie to, że był królewskim sekretarzem. Dzieło Grabowieckiego — bez oznaczenia roku, miejsca i nazwiska autora — miał mieć podobno Juszyński [5], który w niem odkrył »wiele pieśni Stanisława Grochowskiego«. Za Juszyńskim powtórzył to zdanie Siarczyński [6]; A. Jocher nie zna wcale

[1] Historya literatury polskiej, tom IX str. 87.

[2] Dzieje literatury w Polsce. Warszawa 1875, t. II str. 215; t. III str. 241.

[3] O życiu i pismach Tadeusza Czackiego. Krzemieniec 1816, str. 215.

[4] Piśmiennictwo polskie t. III str. 340.

[5] Dykcyonarz poetów polskich. Kraków 1820 t. II str. 453 w dziale poetów bezimiennych.

[6] Obraz wieku panowania Zygmunta III, t. I str. 135.

Grabowieckiego, dwukrotnie natomiast pierwszy wymienia go K. Estreicher. W historyi literatury nie dano tedy Grabowieckiemu należnego mu miejsca, znają go tylko niektórzy bibliografowie. Zasłużył on jednak na inny los; o dziełku jego teologicznem można zapomnieć, należy mu natomiast przyznać wysokie miejsce na Parnasie polskim XVI wieku.

Nie poetę ani teologa, lecz »męża godnego, w sprawach rzeczy pospolitej biegłego« znał w Grabowieckim znakomity kronikarz szlachecki, Bartosz Paprocki. Na dwóch miejscach, w Gnieździe Cnoty [1] i w Herbach Rycerstwa polskiego [2] wspomina on Grabowieckich »dom starodawny i zacny z Wielkiej Polski«, zalicza ich do herbu Grzymała, i wymienia Jana »człowieka zacnego«, Gabryela, starostę mławskiego i ochmistrza a raczej dozorcę królowej Katarzyny w Radomiu i Wieluniu [3], brata jego Stanisława oraz Sebastyana. O nim wspomina stosunkowo najobszerniej, na Paprockim też, naszemu poecie współczesnym, opieramy po części nieliczne szczegóły, które o Grabowieckim podajemy.

Miejsca i daty urodzenia jego nie znamy, przypuścić możemy tylko, że urodził się około roku 1540; ojcem jego był Stanisław, brat wymienionego powyżej Gabryela Grabowieckiego. Zapewne dzięki niezwykłemu stanowisku stryja, który posiadał zupełne zaufanie a więc i łaskę króla, dostał się Sebastyan wcześnie na dwór Zygmunta Augusta, gdzie, wedle Paprockiego,

---

[1] Kraków 1578 na str. 1050.

[2] Kraków 1858 wyd. K. Turowskiego, str. 617 i na str. 960 w tz. »waryantach Paprockiego«.

[3] O nim por. Jagiellonki polskie t. V i korespondencyę Hozyusza wyd. Hipler i Zakrzewski, t. II.

»z młodości dostatecznie służył«[1]. O naukach jego nic dokładnie nie wiemy, Paprocki twierdzi wprawdzie, że Grabowiecki odbył je w cudzych krajach, lecz nie spotykamy nazwiska jego w ogłoszonych dotychczas — wcale zresztą niezupełnych — spisach i wykazach Polaków uczących się w zagranicznych, zwłaszcza włoskich, szkołach. Bądź co bądź prawdopodobnym jest jego pobyt za granicą; wykształconym był Grabowiecki niemało, *humaniora* znał, język niemiecki posiadał, w teologicznych naukach był wyćwiczony, po bibliotekach nawet szperać i szukać umiał[2], a umysłu był bardzo poważnego i głębokiego, nie bez silnego odcienia pesymizmu i melancholii. Po powrocie do kraju, jeśli przyjmiemy jego zagraniczne nauki, niewątpliwie na dworze królewskim ożenił się z panną Czermińską herbu Jelita, która też miała dworską przeszłość, bo się chowała we fraucymerze królewnej Anny Jagiellonki[3]. Dzieje następnych lat jego życia nie są nam znane; nie wiemy, czy ożeniwszy się pozostał na dworze, czy też raczej osiadł na wsi i wiódł życie zwykłe szlachcica wiejskiego. Skłonićby się prędzej można do drugiego przypuszczenia; w wierszach jego bowiem znajdujemy mnóstwo obrazów i porównań wziętych z przyrody, świadczących nie tylko o wysokiem uzdolnieniu poetyckiem, ale także o bystrym darze spostrzegawczym Grabowieckiego i dobrej znajomości natury. Z drugiej zaś strony gdyby był Grabowiecki pozostał na dworze, niewątpli-

---

[1] W Gnieździe Cnoty l. c: »na dworze króla Augusta długo z młodości służył«.

[2] Por. zakończenie »Ad lectorem christianum« w dziełku jego »Martinus Lauter eiusque levitas«.

[3] Paprocki, Herby, str. 617.

wie dorobiłby się wyższej karyery i lepszego stanowiska niż to, na którem się podówczas znajdował, tj. dworzanina królewskiego. Zamożnym, o ile się zdaje, nie był [1] i szczęścia rodzinnego długo nie kosztował. Około roku 1585, zapewne po śmierci żony [2], widzimy go znów na dworze krakowskim, w stopniu mianowicie sekretarza królewskiego. Zalecił się może królowi dedykacyą do pierwszego swego drukowanego dzieła »Martinus Lauter eiusque levitas«, które w tym roku wydał. Książka ta, o treści religijnej i polemicznej, pisana ze stanowiska katolickiego przeciwko herezyom Lutra i innych reformatorów XVI w., upoważnia do mniemania, że jej autor albo już wtedy został był księdzem (zakonnikiem?) albo niebawem nim miał zostać, w każdym razie obrał już był sobie stan duchowny i to zapewne nie dla samej tylko karyery, ale dla głęboko odczutej potrzeby swej duszy [1]. Na wniosek ten naprowadza nas przedewszystkiem drugie jego dzieło »Rymy Duchowne«. Sekretarzem nie przestał być Grabowiecki i ze zmianą monarchy, nie napotkaliśmy jednak żadnych śladów jego działalności w kancelaryi królewskiej. Pobierał on około 415 złotych rocznie tytułem pensyi, wcale zresztą nieregularnie wypłacanej; tak np. w 1590 r. winien mu był skarb królewski przy ogólnym obrachunku jeszcze 439 złotych i 18 groszy. Doznawał nieraz i łaski pańskiej. Przy obrachunku 1585 r. kazał król Stefan w Niepołomicach wypłacić mu połowę pensyi, mimo że służby przez czas jakiś nie pełnił, a w 1590 roku otrzymał znowu darem 180 złotych. Kolegami jego

---

[1] Por. Rymy Duchowne LXXIII.

[2] Por. Rymy Duchowne XXVI, 9—13.

w sekretaryacie byli: Marcin Stradomski, Marcin Broniowski, Górski, Mikołaj Niewieściński prawnik, autor Korrektury Pruskiej, Mielżyński, Fryderyk Łukomski, Włostek, Rudomina, Krzysztof Stojowski, Piotr Gołuchowski, słynny poeta wieńczony łaciński Stanisław Niegoszewski, Krzysztof Dzierżek, dyplomata, szczególnie używany do spraw wschodnich, Paczek, Wołucki [1].

W tym samym 1590 r. wydał Grabowiecki drugie swe dzieło, pierwszy i wtóry »Setnik rymów duchownych« poświęcone Zofii Myszkowskiej, a pod dedykacyą podpisał się proboszczem Lemzelskim [2]. Był to zapewne tylko tytuł; przywiązanych do tej godności obowiązków w odległej inflanckiej dyecezyi Grabowiecki zapewne nie wykonywał, ledwo może pobierał dochody ubogiego beneficyum. Niezadługo jednak miał podnieść się wyżej w hierarchii duchownej. W 1592 roku, poustąpieniu zupełnie niewłaściwego na tem stanowisku Andrzeja Kościeleckiego [3], został na zalecenie królewskie obrany XXII opatem zamożnego i dawnego klasztoru Cystersów w Bledzewie. Chociaż podobno rządy objął nieszczęśliwie, bo za jego właśnie początków zgorzał drewniany kościół i klasztor bledzewski, zasłużył się Grabowiecki około powierzonego sobie opactwa, bo nowy z palonej cegły kościół wystawił i klasztor budować

---

[1] Szczegóły o sekretaryacie Grabowieckiego wzięte z oryginalnej księgi rachunków dworu Zygmunta III z 1590 r. Rękopis ces. Publicznej Biblioteki w Petersburgu Lat. F. IV. 153 karta 79.

[2] Lemsal, miasteczko w powiecie Wolmarskim ziemi Inflanckiej. Słownik geograficzny V, 138.

[3] Nadużycia i skandaliczne życie Kościeleckiego wyświeca jego »processus super vita et moribus« przeprowadzony nad nim, jako nad opatem bledzewskim, w 1583 r. przez audytora nuncyusza Alberta Bolognetto. Por. Teki Rzymskie 27 str. 267, 281 i nast.

zaczął. Śmierć przerwała mu te prace d. 19 października 1607 r.[1].

W literaturze polskiej zajął miejsce Grabowiecki dwoma tylko wyżej wspomnianemi dziełami. Pierwszem jest »*Martinus Lauter eiusque levitas*«[2]. Książka ta należy do działu polemicznego literatury teologicznej. Grabowiecki z wielką erudycyą pozbierał liczne przeciwne sobie sądy Marcina Lutra, Melanchtona, Bezy, Kalwina, Zwinglego i innych pisarzy niekatolickich z epoki reformacyi, tudzież kilku heretyków z począt-

---

[1] Jabczyński, Archiwum teologiczne I, 494. Poprawiam jego pomyłkę co do roku instalacyi Grabowieckiego na opactwo; kładzie on bowiem datę listu Zygmunta III zalecającego G. na opata oczywiście fałszywie 26 sierpnia 1582 r. Jabczyński nazywa Grabowieckiego klerykiem i sekretarzem królewskim i pisze, że dopiero bezpośrednio przed objęciem opactwa G. się wyświęcił. Zachodzi tu niewątpliwie pomyłka ze strony skrzętnego badacza. Pomijając bowiem to, że ksiądz tylko mógł napisać książkę taką, jak Martinus Lauter itd., oraz to, że w 1590 r. jest G. proboszczem Lemzelskim, a w 30 prawie lat po Soborze Trydenckim niewyświęceni nie miewali już beneficyów duchownych, mamy cały szereg poezyj w drugim setniku Rymów Duchownych (wydanym 1590 r.), a mianowicie CXXIV—CXLII, świadczących niezbicie o kapłańskim charakterze autora. Dwóch Seb. Grabowieckich sekretarzy królewskich nie było. W źródle, z którego czerpał Jabczyński, była prawdopodobnie wiadomość o przyjęciu ślubów zakonnych przez Grabowieckiego.

[2] »MARTINVS || LAVTER || eiusq. leuitas. || (winieta: obelisk) || Crac. typis Lazarianis. Anno || 1585«. 4-o str. 74 i 3 nlb. Na odwrotnej stronie karty tytułowej dedykacya do króla Stefana podpisana przez niewymienionego na k. tyt. Grabowieckiego. Następuje tekst, łaciński i polski, drukowany we dwie kolumny, między któremi są przypiski; tekst polski drukiem gockim. Na ostatniej nlb. str. ciekawe domówienie »Ad lectorem Christianum«. Używałem egzemplarza Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

kowych czasów kościoła. Na końcu oddaje szczegółowemu rozbiorowi różnice wyznań w obrębie Składu Apostolskiego. Polemika jego jest bardzo spokojna, przedmiotowa, i wyróżnia się wskutek tego od innych podobnego zakresu, a ze swej drugiej części należy także do ubogiego w naszej literaturze działu symbolicznego. Pisana jest po łacinie i po polsku; zdaje się, że Grabowiecki napisał ją oryginalnie po łacinie a następnie sam siebie przetłomaczył. W domówieniu do chrześcijańskiego czytelnika użala się autor na ubóstwo bibliotek (krakowskich?) w dzieła Lutra i innych heretyków i zwraca uwagę na istotną dokładność swoich cytat z pism powołanych autorów dlatego, aby każdy mógł sprawdzić ich twierdzenia.

Drugiem dziełem Grabowieckiego są jego »*Rymy Duchowne*«[1], których przedruk obecnie dajemy. Co się tyczy strony zewnętrznej, jest to zbiór dwóchset dwóch luźnych, odrębnych wierszy, podzielonych na dwie części, z których każda nosi tytuł własny »Setnik Rymów Duchownych«; część druga odznaczona jest wyrazem »wtóry«. Po karcie tytułowej[2] pierwszego

---

[1] Przedrukowi naszemu daliśmy tytuł właściwy »Rymy Duchowne«, chociaż oryginał takiej karty tytułowej nie posiada. Skłonił nas do tej zmiany wzgląd na to, że nielogicznością byłoby nazywać setnikiem (= setką) dwie setki wierszy, czyli obie części nazwą pierwszej; że następnie Grabowiecki w przedmowie do panny Myszkowskiej nazywa swoje dzieło dwukrotnie »Rymy Duchowne«; że taż nazwa znajduje się jako paginatka na każdej stronnicy pierwodruku, że więc niewątpliwie całość tak się nazywa, a nie »Setnik rymów duchownych«, jak dotychczas bywało mianowane to dzieło według karty tytułowej pierwszej tylko części.

[2] Na obu kartach tytułowych, których dosyć zbliżone daliśmy wyobrażenie, a nie ściśle biorąc podobiznę, znajduje się wcale

setnika, następuje przedmowa prozą, jako dedykacya całości, do panny Zofii Myszkowskiej starościanki oświecimskiej, siostry Piotra Myszkowskiego starosty chęcińskiego, późniejszego kasztelana wojnickiego i wojewody rawskiego. Grabowiecki zawdzięczał Myszkowskiemu opiekę i pomoc, za co mu na końcu dzieła dziękuje we wspaniałych tercynach. W pierwszym setniku jest niepoliczony wiersz XXXI^{A}, w drugim zaś wiersz CXIV^{A}, tak że razem z temi dodatkami, z dedykacyjnym wierszem drugiej części i zakończeniem do Myszkowskiego całość liczy 204 osobnych utworów [1]. Wydanie nasze jest dokonane na podstawie jedynego, dotychczas znanego, zupełnego egzemplarza [2] tej książki, znajdującego się w bibliotece Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie. Egzemplarz ten należał w połowie XVII wieku do biblioteki klasztornej Cystersów w Paradyżu w Wielkopolsce. Ta wiadomość nabiera tem większej wagi dla nas, gdy przypuścimy, że ten wła-

---

ładna winietka, która z tejże samej kliszy, aczkolwiek mocno już zniszczonej, została odbita w przedruku.

[1] W pierwodruku są Rymy Duchowne znaczone w ten sposób, że każda część liczy ich od I do C. W wydaniu naszem dla ułatwienia cytowania oznaczyliśmy je ciągłym szeregiem od I do C i CI do CC. W ten sposób np. wiersz CXLVI przedruku odpowiada wierszowi XLVI drugiej części Rymów Duchownych.

[2] Jest to bardzo piękny okaz drukarni Piotrkowczyka, cały drukiem gockim odbity, do odznaczania tylko użyto łacińskiego pisma. Książka jest formatu in 4-o, kart znaczonych u dołu [A], Aij, Aiij .... Y, Yij nlb. liczy 86; jest oprawiona w purpurowy aksamit. Na pierwszej karcie tytułowej ręka XVII w. zapisała: »Ex cathalogo librorum Beatae Mariae in Paradiso«. Oprócz opisanego egzemplarza istnieje jeszcze bardzo ułamkowy i źle zachowany egzemplarz Rymów Duchownych w Bibliotece Jagiellońskiej. Brakuje w nim więcej niż połowy.

śnie egzemplarz, z którego wydanie niniejsze zostało zrobione, był w rękach autora, mógł należeć do biblioteki bledzewskiej i z łatwością mógł przejść z jednej biblioteki zakonu św. Norberta do drugiej, paradyskiej. W książce znajdujemy bowiem liczne poprawki, robione jedną ręką XVI wieku i przeprowadzone w ciągu przez całe dzieło. Są to albo uzupełnienia wierszy dodanymi wyrazami dla zachowania miary rytmu, albo poprawione błędy drukarskie, albo wreszcie poprawki błędów stylu dla lepszego wyrażenia myśli autora lub też dla rytmu [1]. Wszystkie są tak słusznie zrobione i na właściwem miejscu postawione, że nie mogliśmy ich nie uwzględnić, bo niejednokrotnie byłby i rytm koszlawy i zrozumienie niepewne. Przypuszczamy, że były one robione ręką tego, który największe miał prawo do poprawiania, czyli ręką autora. Nie znając pisma Grabowieckiego, nie mamy też dowodu bezsprzecznego na nasze twierdzenie, posiadamy tylko przekonanie oparte na istocie i wewnętrznej wartości poprawek. Wciągnęliśmy je tedy do tekstu, a w przypiskach podajemy, oprócz oczywistych myłek zecerskich, brzmienie pierwotne oryginału.

Treścią »Rymów Duchownych« jest szereg utworów lirycznych, opartych na silnej wierze a nacechowanych głęboką refleksyą. Są to podniosłe modlitwy do Boga, świadczące o głębokiem religijnem natchnieniu poety, utwory czysto »osobiste«, dające całą skalę uczuć religijnych autora. W tych brzmiących strofach

---

[1] Ogółem jest ich 95; dzielę je w sposób następujący: poprawek drukarskich myłek 33; poprawek stylu 17; poprawionych wyrażeń dla rytmu 28; przydatków dla rytmu 17. Dwa wiersze są całkowicie przerobione.

uderza czytelnika na przemian to nadzieja bezwzględna, pewność nawet zbawienia, to znów rozpacz za grzechy, męka wierzącej duszy, narzekania na brak sił do podniesienia się, ciężka pokuta wewnętrzna, nawet żądanie śmierci, niepewność co do przyszłego losu, pokrywana rozumowaniem o celu naszego bytu itd. Przedmiotem tych pieśni są tylko oderwane pojęcia, jak grzech, zbawienie, kara wieczna, miłosierdzie boże, życie zagrobowe, walka pierwiastków dobrych i złych w człowieku, życie doczesne pod względem moralnym, łaska boska, przymioty boskie, cnoty teologiczne i inne. Chociaż o sobie poeta najczęściej mówi, konkretnych jednak danych wcale nie daje, grzechów ani cnót swoich lub cudzych nie wyszczególnia, a tylko ogólnie z grzechem, jako takim, walczy, z wrogiem nieprzejednanym ludzkości »przeciwnym«, tj. szatanem. Grzech, pokusa, zawistny nieprzyjaciel cnotliwego człowieka wyrasta u niego w demoniczne kształty a słowo natchnionej pieśni nabiera brzmień Starego Testamentu, którego napotkać można niejedne ślady, zwłaszcza Psałterza Dawidowego. W dwóch tylko razach Grabowiecki nawiązuje myśl swoją do wypadków bieżącej chwili, mianowicie do bezkrólewiów po ucieczce Henryka i po śmierci króla Stefana, ale i tu związek jest bardzo luźny, poeta wznosi się ponad spory polityczne z prośbą do Boga o pokój i łaskę dla ojczyzny.

Na pytanie, kiedy Grabowiecki pisał swe poezye, odpowiedzieć trudno. Dat w swym zbiorze nie dał, a utwory jego są tak abstrakcyjne, że w nich odpowiedzi nie można znaleść. Tylko o wierszach XIX i XLI można wnioskować, że pierwszy (»Interregnum II«) powstał między 1574 a 1575 r., drugi (»Interregnum Stephani«) na początku 1587 r. Mimo że w przedmo-

wie objaśnia autor cel, dla którego »nieco Rymów Duchownych napisać« mu się zdawało, w słowach, któreby na jednorazowe powstanie całego zbioru wskazywały, sądzimy owszem, że Grabowiecki pisał przez dłuższy szereg lat osobne poezye i je dopiero w 1590 r. zebrał i drukiem ogłosił.

Język Grabowieckiego jest nader poprawny i wyrobiony, znać w nim jędrność wielką i siłę wyrażenia, i znać także, że poeta władał nim zupełnie swobodnie, skoro mimo najrozmaitsze, nieraz bardzo kunsztowne i niezwyczajne formy wiersza, ani razu nie nadużył swobody poetyckiej [1]. Rymy są bardzo zwykłe, łatwe i niewyszukane, styl zaś niejednokrotnie bardzo podniosły i obrazowy (np. »Rozpuściły skrzydła nasze nieprawości« itd.). Wiersz płynie u niego potoczyście i harmonijnie tak dla czystej i przejrzystej formy, jako też, i to przedewszystkiem, dla nadzwyczajnej rytmiczności, którą poeta zachował. Pod względem rozmaitości budowy wiersza stoi on z pewnością najwyżej w polskiej literaturze XVI wieku. Na 204 osobnych poezyj, z których się Rymy Duchowne składają, odróżniliśmy 48 odmiennych pod względem miary rytmu i budowy

---

[1] Ogranicza się ona, oprócz kilku mniej dobranych, ale często w poezyi XVI w. używanych rymów, prawie wyłącznie na ściąganiu głosek *ej* w *i* lub *y* w zakończeniach deklinacyi 2-go przyp. l. poj. rodz. żeńskiego. N. p.: *władnący* z władnącej (4:),9); *wysoki* z wysokiej (51,24); *ubogi* z ubogiej (53,16) i 96,45); *srogi* z srogiej (96,42); *połupany* z połupanej (105,12); itd. W miejscach, gdzieby czytelnik mógł być w błąd wprowadzony, ściągnięte głoski są dodane przez wydawcę w [ ]. Oprócz tego: *więcym* z więcej-em (2,2) i *którym* z której-em (2,35).

zwrotek, form poetycznych [1]. Na szczególną wreszcie uwagę zasługują porównania u Grabowieckiego, jako miara jego poetyckiej wyobraźni. Są to albo lekko zarysowane wyobrażenia rozmaitych objawów z życia natury (np. potok szumiący wśród skał i zieleni, obłok wiatrem pędzony, chmura, przez którą się promień słoneczny przedziera itd.), albo porównania wzięte z życia świata roślinnego lub zwierzęcego (np. łania zbliżająca się do wody, młodość bieży jak koń twardousty, gołąb hukający po dzieciach straconych itd.). Wzmianki o postaciach mitologicznych, nazwiska z cyklów podań

---

[1] Najczęściej, bo 52 razy, używa G. zwykłej 4-wierszowej strofy z dwoma rymami *aabb*, o wierszu 11-zgłoskowym. Raz tylko użył tejże samej strofy i miary o rymie przekładanym *abab*. Obok tej miary najczęściej znachodzą się strofy 4-wierszowe z dwoma rymami *aabb* o wierszu 12-zgłoskowym z cezurą po 6-tej, czyli tz. aleksandryn (41 razy); oraz takież strofy o 13-zgłoskowym wierszu (38 razy). Nie on pierwszy użył tercyny w polskiej poezyi ani sonetu, ale jedną i drugą formą znamienicie władał i wskutek tego wykształcił; tercyny użył tylko dwa razy (LV i kończący całość wiersz do Myszkowskiego), trzechwierszowej strofy o rymie *abb*, *bcc*, *cdd*... o 8-zgłoskowym wierszu raz tylko (LXI); sonetu 11 zgłoskowego 16 razy. Największa rozmaitość budowy strofy panuje w 5-wierszowych zwrotkach tworzonych zawsze z 7 zgłoskowych i 11-zgłoskowych wierszy. Strofy tej użył Grabowiecki w 16 poezyach a odróżniamy w tem 13 odmian co do budowy strofy i układu rymów. Spotykają się i zwykłe w polskiej poezyi dwurymowe zwrotki o trzech 11-zgłoskowych wierszach i czwartym 5 zgłoskowym, i rzadkie u nas formy poetyczne jak sześciowierszowa strofa o dwóch rymach o pięciu 7-zgłoskowych wierszach i szóstym 11-zgłoskowym; takaż sama, lecz o trzech rymach; strofa siedmiowierszowa; 11-zgłoskowa *ottava rima* i 13-zgłoskowy *octonarius* (CXII); sonet o dwóch rymach (CXLIV); *canzona* 9-wierszowa o 7-mio i 11-zgłoskowym wierszu i inne szczególne formy poetyczne, których tu wyliczać i objaśniać niepodobna.

świata klasycznego zdarzają się, lecz, co podnieść należy, zdarzają się nie za często.

Co do oryginalności utworów Grabowieckiego, zdaje się rzeczą niewątpliwą, że podlegał on przy tworzeniu niektórych ze swych poematów wrażeniom i wpływom poezyi Kochanowskiego, a mianowicie jego Psałterza Dawidowego. Także i dokładna znajomość Brewiarza mogła się odbić na Rymach Duchownych. Zdarzają się bowiem w jego dziele, rzadkie wprawdzie, oddźwięki Psalmów lub pieśni (kantyków), wchodzących w skład brewiarza, w formie czy to parafrazy, czy też poprostu inspiracyi do porządku myśli lub pewnych pojęć. Tak np. wiersz XL Rymów Duchownych jest (z początku tylko) widoczną parafrazą psalmu drugiego i warto porównać ten wiersz z przekładem Kochanowskiego. Poza tym naturalnym wpływem wysokiej poezyi religijnej jest Grabowiecki zupełnie oryginalny. Zaznaczone na wstępie zdanie Juszyńskiego nie może się ostać nawet przy powierzchownem tylko badaniu. Zupełnie bez podstawy znalazł Juszyński w Rymach Duchownych »wiele pieśni Stanisława Grochowskiego«. Nie znajdujemy u Grabowieckiego ani jednego utworu, któregoby Grochowski mógł być autorem, a jedyne tegoż dzieło, pokrewne ogólną treścią i zakresem zbiorowi Grabowieckiego, tj. Hymny kościelne w przekładzie Grochowskiego wydane zostały po raz pierwszy w ośm lat po wyjściu z druku Rymów Duchownych. Bez wątpienia to lub owo wyrażenie może być obu poetom wspólne, obydwaj jednę i tę samą mogli mieć podstawę w łacińskiej duchownej poezyi, ale o zapożyczaniu (lub nawet o plagiacie, jak na to wskazują słowa nieopatrzne Juszyńskiego) nie może być mowy. Zbyt wielkie dzielą obu poetów ró-

żnice i myśli i formy, i języka i wyobraźni i zdolności poetyckich, zdaniem wydawcy wyższych u Grabowieckiego niż u Grochowskiego. Dlaczego pierwszy pozostał nieznanym i zapomnianym, podczas gdy drugiego stawi się obok Kochanowskiego, to jedna z tych zagadek czy wyskoków losu, które logicznego rozwiązania nie wymagają.

Poruszone powyżej pytania i wątpliwości powinny być roztrząśnięte i rozwinięte w krytycznem, ściśle naukowem wydaniu naszych poetów, gdzieby przy wszechstronnej ocenie dzieła Grabowieckiego należne mu miejsce wyznaczono i postać całą oświetlono lepiej i dokładniej, niż to mogliśmy uczynić przy niniejszym przedruku.

Wymaganą w wydaniach Biblioteki Pisarzów Polskich modernizacyę pisowni przeprowadził wydawca o ile możności konsekwentnie. Przy wyrazach drukowanych w oryginale jak n. p. *śrzodek, wśrzód, źrzódło, źrzenica, ujźrzy, przejźrzy, pojźrzy, pożrzeć*, i t. p. miękczące *z* zostało wyrzucone; tak więc analogicznie do: środek, wśród, źródło, źrenica, pożreć uwidoczniły się formy jak: ujźry, przejźry, pojźry i t. d., zgodne zresztą z dzisiejszem wymawianiem tych form w niektórych częściach Polski przez ludzi nie używających języka literackiego. Pisownia wyrazów *beśpieczny* (obok bezpieczny), *mieśce, wszyścy* została zachowana.

Paryż, 30 sierpnia 1893.

J. K.

OMYŁKI DRUKU.

zamiast		czytaj
Łemzelski	(str. 5)	Lemzelski
wejrzy	(w. 27,5)	wejźry
przębywasz	(w. 47,5)	przebywasz
nie	(w. 63,4)	me
łona ?].	(w. 89,55)	łona.
Będzież	(w. 90,1)	I będzież
każdy, umysł wzięty,	(w. 99,15)	każdy umysł wzięty
Jezu,	(w. 130,1)	O Jezu
przyjemco	(w. 151,2)	przyjęmco
święto	(w. 184,1)	święta

SETNIK RYMOW DVCHOWNYCH.

SEBASTYANA GRABOVVIECKIEGO, *SEKRETARZA* K. I. M.

W Krákowie/
W Drukárni Andrzeiá Piotrkowczyká.
Roku Páńſkiego/ 1590.

Duży, ozdobny drzeworyt przedstawia herb Myszkowskich, Jastrzębca.

DO JEJ MIŁOŚCI PANNY ZOFIEJ MYSZKOWSKIEJ Z MIROWA, STAROŚCIANKI OŚWIĘCIMSKIEJ, ZATORSKIEJ ETC. PANNY MNIE WIELCE MIŁOŚCIWEJ.

Światu się przypatrując do skutecznej ludzkości trudnemu a rozważając sobie chęci, uczynności, łaski i dobrodziejstwa wielce ważne a mnie od Jego Miłości pana Piotra Myszkowskiego etc. starosty Chęcińskiego brata Waszej Miłości barzo miłującego uczynione, myśląc o tem czas niemały pilnie, coby uczynić, żeby ludzie wiedzieli, jakom i tego wszytkiego wdzięczen i Jego Miłości za to służyć powinien, wpadło mi podczas na myśl, żem pragnął, abym powolnością swą wszelaką J. M. to zadziaływał. Ale jako podobna rzecz jest, abym ja tyle i tak godnych abo szczęśliwych posług w sobie naleść mógł kiedy, ile tego wszytkiego, com mało wyższej wspomniał, w J. M. najduję? A myśląc, coby w tej małości mojej do tego przyczynić, wspomniałem sobie, iż od żebraka inszej nagrody człowiek hojny a bogobojny nie ma, jedno że mu rzecze „Bóg zapłać“ i za jego dobre zdrowie a pocieszne powodzenie modlić się zwykł. Iż tedy Jego Miłość pan brat Waszej Miłości mojej miłościwej panny, barziej swoją ludzkością, niż jaką zasługą moją, ku żebrakowi pobudzony, hojnej ręki swej ku mnie ściągać nie tylko nie przestawa, ale owszem często a często świeżą łaską i dobrodziejstwem

uweselać nie zaniechawa: ja mówiąc „Bóg zapłać“, modlić się też za to wszytko, skądby się pociechy Jego Miłości przy dobrym zdrowiu na czasy długie spólnie z panią małżonką Jego Miłości mnożyć znacznie mogły, jestem chętliwy. Do czego iżbym w towarzystwo takowe rad ludu dobrego jak nawięcej pobudził, nieco Rymów Duchownych napisać, rzecz mi się zdała taka, którąby powinności i życzliwości mojej przeciwko J. M. panu staroście znak jaki taki mając, do nabożeństwa inszym powodem była. A chocia wierzę, że takowych będzie nie mało, którzy prze ludzkość a dobre zachowanie J. M. pana brata W. M. tegoż wszytkiego co ja życzyć i za J. M. pana Boga prosić będą: za przedniejszą jednak w tym rzędzie W. M. poczytając, jako tę, która i powinnością krwie rodzonej zjęta, i chęcią a miłością braterską znaczną zniewolona jesteś, i gorącsze nabożeństwo W. M. jako w panience chwalnego wstydu, przednich cnót i bojaźni Bożej pełnej, sobie obiecuję, te to wyższej pomienione Rymy Duchowne Waszej Miłości posłać, za rzecz słuszną i przystojną mając, pewnie tuszę, że W. M. moja miłościwa panna, nie mojej chętnej pracej, ale uprzejmej życzliwości mojej kwoli, z łaską je przyjąć raczysz. Te czytając, a widząc jako świat przez przypadki i powodzenia rozliczne, przyczyny gęste do rozmaitych żałości miedzy ludzi rozdawa, prosić W. M. pana Boga nie zaniechasz, wierzę, żeby tak szlachetnego brata W. M. a przy miłej małżonce dom J. M. wszytek, w miłościwej łasce a pieczy swej świętej w długim wieku chowając, tak szczęścić i błogosławić raczył, jakoby się pociechy J. M. znacznie po świecie szerzyły, z serdeczną radością W. M. i nas wszytkich życzliwych przyjaciół i sług Jego Miłości. A Bóg, wszelkiej lutości pełny, przypatrując

się skruszonemu, życzliwością siestrzyńską napełnionemu, miłością chrześcijańską pałającemu sercu W. M., nie tylko odejmie władzą złym przygodam, zaściele drogę żałosnym przypadkom, ale też otworzy wrota fortunnemu powodzeniu, pobudzi i sposobi skok pociechami J. M.; a nie tylko J. M. z wyższej pomienionymi wszytkimi, ale z łaską tę takową szczyrość przyjmując, i W. M. samej da sowicie to wszytko, czego W. M. u pana Boga żądać, a J. M. panu staroście Chęcińskiemu bratu swemu, życzyć będziesz raczyła. A mnie co stąd? Radość niewymowna, wesele nieogarnione, gdy te w pociechach widzieć będę, w których tak wiele cnót a przymiotów i darów, Bogu i dobrym ludziom miłych, baczę i onym, aby Pan wiecznej chwały, lat wiele udzielić i znacznie błogosławić raczył, usilnie jego świętej miłości proszę.

Dan w Warszawie XIII dnia Kwietnia M.D. XC.

Waszej Miłości, mojej Miłościwej Panny i wszytkiego domu a powinnej krwie Waszej Miłości

wieczny sługa

Sebastyan Grabowiecki
proboszcz Łemzelski, sekretarz K. J. M.

Rymy Duchowne

Sebastyana Grabowieckiego,

Sekretarza K. J. M.

I.

Nieszczęsna duszo, pełna nieprawości,
Występków pełna, pełna wszelkich złości,
Zacz pierwej płakać, co chcesz oblać łzami,
Gdyż i krwią trudno zrównać z występkami?

Ich zbytnia liczba pamięć pogwałciła,
Ich wielkość zmysły z gruntu wywróciła:
Serce struchlało, a łzy zamrożone,
Ich wilgotności w kamień obrócone.

Żadnej żałości chęć przyjąć nie umie,
Tak wynędzniała, że nic nie rozumie:
Żyły już wyschły, krew jakby nie była,
Z wszelakiej władzej ciało obnażyła.

Gdzieście, łzy moje? Snaście w brzegi morskie
Rzekami zeszły; a krynice gorzkie
W sercu zawarte? Źródła żałobliwe
Rozpuśćcie, proszę, i głosy rzewliwe.

W proch się rozsypę, jeśli nie przyjdziecie,
A mych występków z sobą nie weźmiecie.
Wszytkę moc swoję w me oczy zatoczcie
Serce utrapcie, piersi płaczem zmoczcie.

Bo nade wszytkie jam gorzej uczynił,
Nad wszytkie insze jam więcej przewinił;
Przeszedł występek grzech wszytkich złośliwych,
Więtszy jest, niż kaźń w otchłaniach straszliwych.

Względem grzechów mych jam sam jest złośliwy,
A każdy inszy w świecie sprawiedliwy:
Niemasz grzesznego tylko ja na ziemi,
Bom wszytkie przeszedł występki swojemi.

Żałości, które w dniach swoich odnoszę,
By je Bóg skrócił, o to ja nie proszę:
I owszem wolę, aby ich przyczynił,
Byle odpuścił, com złośnie przewinił.

II.

Mniejsze jest potępienie, niż występki moje;
Więcym zgrzeszył, mniej cierpię, to są łaski twoje:
Mała kaźń — wielkie złości; ani to frasuje,
Co cierpię, ani trwoży, co przyść się gotuje.

Strzeż tylko, niechaj piekło nie żre duszy mojej,
Strzeż Panie, niech nie bierze do przepaści swojej:
Niż ogarną ciemności, niż na wieczne męki
Pójdę, zmiłuj się Panie a podaj swej ręki.

Bo, jeśli sprawiedliwy ledwo zbawion będzie,
W którymże, Boże, przyjdzie stawić się mnie rzędzie?
Co uczynię, gdy mnie strach dnia przyścia twojego
Ogarnie, wzdrygając się dekretu srogiego?

Gniewu twego się boję za występki swoje,
Przed sprawiedliwością twą drży sumnienie moje:
Przeklęty dzień, w którym się grzech we mnie pojawił,
Bodaj się był pod słońcem na wieki nie stawił.

O nieszczęsna godzino, coś mnie w świat wydała,
Czemuś nie radniej z matki do grobu podała?
Czemuś mi[1] drzwi żywota na świat otworzyła,
Gdyżeś sprosnym występkiem Panu obrzydziła?

Lepiej było zaczętym nie być w twym żywocie,
Matko, któraś nosiła w bolu i kłopocie,
Albo więc tamże zaraz w niwecz się obrócić,
Niż za złości przemierzłe w wieczny płacz się wrócić.

Żałuj mnie z ziemią, niebo, lejcie łzy obłoki,
Płacz mnie wszelkie stworzenie, które świat szeroki
W sobie ma: poruszcie się do pożałowania
Żywioły i różnego rzeczy powołania.

Módlcie się za mną wszyscy w sprawach świętobliwi,
Proście za upadłego ludzie sprawiedliwi,
Puśćcie za mną przyczyny do Pana wiecznego,
Za odpuści występki, a przyjmie za swego.

Gniew swój, dla moich złości, Pan ku mnie poruszył,
A iż Bóg świętobliwy, grzechem się obruszył;
Niemasz w świecie żałości, którym nie skosztował,
Ta trwoży, by występków piekłem Pan nie psował.

III.

Wynędzona dusza ma w nieszczęsnym żywocie
Woła ku tobie, Panie, w trosce i kłopocie,

---

[1] Dodane: „mi“.

Nie gardź prośbami memi, bo zaż to być miało,
Aby to w niwecz poszło, co się przez cię stało?

Łacno mnie zetrzesz, Boże, i snadnie zwojujesz,
Jeśli swą pracą psować ty roskoszą czujesz;
Ręce twe mnie działały, — zaż mnie te zaś skażą
Na wzgardę i śmiech złosnym? izaż mnie porażą?

Jeśliż mnie więc chcesz karać dla grzechu mojego,
Ktobyć mnie z ręku wydarł, świat nie ma takiego!
Mnie samego z to nie masz, być się nagrodziło
To, czem się majestatu twemu ubliżyło.

Proszę, chciej pomnieć na to, żeś mnie jako błoto[1]
Ulepił: zaż proch zasię chcesz ze mnie mieć o to?
Jak mleko zsiadłem się ja, jako ser tworzony,
A mdłem ciałem i słabą skórą obleczony.

Żywot i miłosierdzie twe niech będą ze mną,
A jeśli mnie chcesz karać, miej swą straż nademną,
Znając moję mdłą krewkość, by nie ustąpiła,
Gdyby żałość z twej kaźni na jej złe spieszyła.

IV.

Mądry w sprawach swoich, w sile barzo mocny,
Wieczny sprawca wieków, święty i wszechmocny;
Kto mu w czym przygani prze swą głupią mowę?
A potym bezpiecznie przed nim skryje głowę?

Słońce wstrzyma, gdy chce, aby nie świeciło,
I gwiazdy, by światło w ciemnościach nie było;
Niebem świat obtacza: jego noga chodzi,
Gdzie morze głębokość z bystrością wywodzi.

---

[1] złoto.

Ten mnie, jak proch wichrem, po ziemi rozraził,
Ten zraniwszy duszę, zmysły na wszem skaził,
Nasycił gorzkością, ścieśnił ducha mego,
Nie chcąc, by mi służył, jak czasu przeszłego.

Mocna siła jego! a gdy na sąd siędzie,
Izaż się kto najdzie, co winnym nie będzie?
Skąd wezmę rzecznika, by sprawy mej bronił?
Zaż jest, kto przed jego gniewemby zasłonił?

Zniszczałem już, przeto, dusze nie znam swojej,
Daj śmierć, możeli być, Panie, w łasce twojej,
Albo każni ulży i powściągni ręki,
A jać wszędy wieczne, Boże, oddam dzięki.

V.

Przecześ duszo struchlała? a sna radzisz na to,
Abym, iż się źle dzieje, Bogu łajał za to?
Lecz sobie, jako jedna z głupich postępujesz,
Przeto cię słuchać nie chcę, próżno usiłujesz.

By zawżdy dobrze było, pocóżby do nieba?
Izażby o co prosić albo wzdychać trzeba?
Dawa Pan wszytkiego dość, kiedy się zda jemu,
Aby nie brał, gdy raczy, zaż kto radzi temu?

Nagim wyszedł z matki swej, tenże w krótkim czasie
Z świata do grobu wnidę, nie wziąwszy nic na się,
A jeśli, gdy Pan co da, nam dobrze smakuje,
Zaż skromnie nie znosimy, gdy zaś odejmuje?

Kiedy kto swą myśl w zgodzie z Pańską wolą sadzi,
Znaczne pociechy miewa, bo Pan o nim radzi,
A choć podczas przyciśnie, lecz wnet potym dawa
Wszego dość, a nie rychło ręka mu ustawa.

Przeto i ty bądź skromna i nie tęskni sobie:
Bo, jeśli cię Pan karze, znać iż wie o tobie,
Przeto go chwal za dobre, przykre przyjmuj wdzięcznie,
Kogo Pan cierpliwym zna, rad cieszy tysięcznie.

VI.

To, czem mnie nawiedzasz, Panie, znoszę skromnie,
A sna też i więcej, jeśli chcesz mieć po mnie.
Tylko proszę o to, sądź pokorę moję,
Żałość moję uznaj a wzrusz lutość swoję.

VII.

Mój wiek czasem krótkim, jak sznurem, zmierzony,
A jako granicą pewną obtoczony,
Więc jak jest nietrwały, ty wiesz, a pijana [1]
Wodna słusznie się zda z nim być porównana.

Wyrwi z grzechów, proszę, a w nich upadłego
Nie dawaj na wzgardę człowieka lekkiego.
Ulży ręki swojej, bo mnie zwojowała
A sna na pośmiech wzdać już się zgotowała.

Nieszczęsny jest żywot człowieka grzesznego,
Pajęczynie równe wszytkie sprawy jego;
A jako mól szatę, tak one żal kazi,
Które więc zła wola od Pana odrazi.

Wysłuchaj me prośby a na łkanie moje
Niechaj otworzone będą uszy twoje;
Abym k sobie przyszedł, chciej sfolgować mało,
Niż ci duszę wrócę a ziemi dam ciało.

---

[1] piana.

VIII.

Nasyconym smutku, nie znając dobrego.
I by rozmierzyć chciał Pan kres wieku mego,
Widząc dni, co przeszły, a czas, co przedemną,
Snaby rychlej łaskę uczynił nademną.

Dni swoje w żałości, nocy tracę łzami,
A gdyby się frymark ten stał między nami,
Że od tego czasu miałbym żyć w radości,
Snaby jej mniej było, niż przeszło ciężkości.

Zmiłuj się, coś wszytko i mnie przy tym stworzył,
Oddal już kłopoty, którymiś mnie zborzył,
Osusz oczy moje, ulży ręki mało,
Daj, by urąganie, które znam, ustało.

Racz Panie żałości, które znoszę, skrócić,
Co się z tego cieszą, tam racz łzy obrócić,
Niech to wszyscy znają, że swe masz na pieczy,
A zły się niech lęka, widząc takie rzeczy.

Proszę, Ojcze, użycz oka łaskawego,
A jeśli uczynić nie raczysz i tego,
Daj cierpliwość w serce, albo mnie weź z świata,
Bo mi żywot hydzą, me nieszczęsne lata.

IX.

Pomni, że jako wiatr dni żywota mego;
Oko się nie wróci widzieć co dobrego,
Jak obłok upływa, potem z oka ginie,
Tak się z człekiem dzieje, acz w swym wieku słynie.

Nazad się nie wraca, co w ciemny grób wpadnie,
Mieśce, na którem żył, nie pozna go snadnie,
Przeto widząc wiek swój krótko zamierzony,
Radbym twoję łaskę poznał z której strony.

Panie, co jest człowiek? co za godność jego?
Abyś go nawiedzał, zaż dostojen tego?
Byś go doznawając przy nim był czas każdy,
Różnie go próbując, z nim mieszkać miał zawżdy?

Ciężka mi twa ręka, którą masz nademną,
Odpuść grzechy, proszę, a czyń łaskę zemną,
Póki nie obrócisz w proch ciała mojego,
A z świata nie zrzucisz nasyciwszy złego.

X.

Dan. XIII.

Zuzanna widząc
Dwu mężów, co się byli
Na to spół usadzili,
By ją chytrością, bądź gwałtem zelżyli,
Smutna była, jednak
W trwogach na pieczy miała,
By czystość zachowała;
I tak w swem sercu sobie rozważała:
Co mam czynić,
Gdyż z ich rąk trudno wyniść?
Jeśli dogodzę ich pożądliwości,
Muszę umrzeć od żałości.
Mamli się im też bronić?
Ach mnie trudno się śmierci schronić,
Jednak wolę wzdać żywot w niewinności,
Niż Boga gniewać w nieczystości,
I niż sprawą grzechu mego,
Wpaść w gniew srogi jego.

Zuzanna śmiele
Złosnym starcom znać dała,

Iż śmierć nad grzech wolała;
Biegli, chcąc by stąd śmierć i lekkość miała.
Ta westchnąwszy rzekła:
Boże mój, o wszech Panie,
Żal, płacz, niewinne łkanie
Przyjmi, uważ, bo w tobie me ufanie.
A gdy będzie,
Że śmierć członki osiędzie,
Niepokalana dusza, ciało w grobie,
Niechaj będą świadki tobie.
Ty wiesz mą myśl i sprawę,
Boże, tobie ja zlecam moję sławę;
Bądź stróżem jej, a niech to wszyscy znają,
Że dobrze słyną, coć szczyrze ufają,
I to ktemu, że fałsz każdy
Zwykłeś karać zawżdy.

Zuzannę święty
Bóg słyszał, moc swą zjawił.
Dziecię śród ludzi stawił,
Chcąc, by niewinność z potwarzy wybawił.
W tem Daniel krzyknie:
Tej śmierci prze fałsz sprosny
Widzieć niechcę. Ludu złosny,
Ty z niej Bogu dasz rachunek żałosny!
Lud strwożony
Daniela z każdej obstąpił strony,
I wszyścy sędzim tej sprawy mieć chcieli:
Z którego skoro zdradę, fałsz ujrzeli,
Starce pobiwszy śpiewali w radości:
Boże, co bronisz wszelkiej niewinności,
Bądź pochwalon, bądź cześć i sława tobie
I tych, co twą wolą wielce ważą sobie.

A co mają w złym kochanie,
Wzdaj na hańbę, Panie!

XI.

Pan — światło me, którego będę naśladował;
Bóg — mój żywot, tego ja będę czcił, miłował;
Pan — moja moc, ten czyni sam mocne me siły,
Przeto me zmysły będą imię jego czciły.

Ty, Panie, bądź mym stróżem, a pofolguj mało!
Wysłuchaj głos, bo moje gardło już ustało,
Nie kryj oka przedemną, by cierpliwość moja,
Nie wpadła na tę drogę, skąd niełaska twoja.

Bądź Panie przy mnie, proszę, nie opuszczaj wiecznie,
Daj, bym za twą pomocą, chwalił cię bezpiecznie,
Bo mnie ociec i matka mają za obcego,
Gdzież mam iść, jeśli i ty wzgardzisz wygnanego?

Uznaj pokorę moję, który wszytko sądzisz
A serca uniżone swoją łaską rządzisz;
Naucz mnie woli twojej a pomóż w niej chodzić,
Bo bez tego wolałbym w świat się był nie rodzić.

XII.

Biedne leśne ptaszęta gniazda swoje mają,
Zwierzęta w pewnych jamach, w puszczach się chowają,
A syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę swoję
Skłonił: takąś nań wylał srogość, Panie, twoję.

Wiadomość, gdzie się rodził, dawszy, toś zasłonił,
By nie wiedział, jak długo żal go będzie gonił,
Długoli żyć na świecie, gdzie głowę położyć,
Kłopoty ustanąli, co go zwykły trwożyć.

Tyś Pan, ty wszytkim władniesz, a według pogody
Rozdawasz wiek spokojny i różne przygody;
Przeto proszę, żebyś też na mię wspomnieć raczył,
Iż nie chcesz, abym zginął, daj, bym i ja baczył,

Gdyż z syny śmiertelnymi dałeś wiek nie wieczny.
Ukaż mieśce, na którem tu będąc bezpieczny
Chwalićbym cię, Panie, mógł, póki chybia szyje
Ona, co jedną kosą chude z pany bije.

Jako wąż, co człowieka prze jad niezleczony
Zaraził, a za to jest od ziemie wzgardzony,
Takem ja też opuszczon, a prze smutne trwogi
Często, Panie, uchodzę z nieśmiertelnej drogi;

Bo praca bez pożytku, z żalem próżnowanie,
Szkoda zewsząd, teskliwe przy niej urąganie;
Jedno się skromnie znosi, lecz drugie nie zawżdy.
Zmiłuj się! że chcesz, bym żył, niech to człek zna każdy.

XIII.

Gdy dary chcę liczyć, które dawasz, Panie,
Prędko język zmilknie, wnet pamięć ustanie,
Kiedy wspomnię, Ojcze, dobrodziejstwo twoje,
Wstydem umorzone czuję siły swoje.

Bo jeśli za jedno wymowy nie stawa
Dziękować, — za tyle tysięcy, co dawa
Twa łaska, zaż trafię, jak dziękować tobie,
Czując mdłość krewkości z wielkim głupstwem w sobie?

Ciemności me jako schwalą jasność twoję?
Tyś prawda a przed cię [1] ja odmienność [2] swoję

[1] przed się. [2] pierwotnie „nieodmienność“, lecz „nie“ wyskrobane.

Jak stawię? Śmiertelność ma jak przed cię stanie,
Któryś bez początku i bez końca, Panie?

Więc nieczystość moja, jak bez zmazy ciebie
Dojdzie z chwałą swoją i dosięże w niebie?
Zaż cię grzechów pełen chwalić mogę, Boże,
Gdyż dobry świętego tylko wielbić może?

Lecz jeśliże [1] grzeszni sławić cię nie będą,
Jeśli z płaczem głosy ciebie nie dosięgą,
Któż cię chwalić będzie, gdyś tylko sam taki,
Coby był bez zmazy i winy wszelakiej?

Przyjmi, jakie mamy, modlitwy strapieni!
Grzech nas karze, Panie, przetośmy wzgardzeni.
Wyżeń go precz od nas, abyś w swojej chwale
Był z nami na ziemi a lud swój miał w cale.

XIIII.

Gdy rozmyślam, com jest, a uznawam ciebie,
Widzę cię Bogiem być a człowiekiem siebie,
Wiem cię być studnicą i źródłem mądrości,
A siebie pochopem do wszelkiej sprosności.

Sameś nieba osiadł a chciałeś, by ziemię
W pocie swym sprawując ludzkie miało plemię,
I kazałeś, aby oczy swe do nieba
Wznosili, chcąc nam dać, gdyby czego trzeba.

Żywota bez zmazy nie uproszę sobie,
Doskonałość tylko gdyż została tobie,
Lecz znając nas grzeszne, tego żebrzę, Panie,
Niech wszędy na ratunk [2] mnie twa łaska stanie.

---

[1] jeśli. [2] ratunek.

Byś nas na świat stworzył, nie ciężkać to była,
Zniszczone potopem twa moc rozmnożyła,
Przez złości stracone miłosierdzie twoje
Odkupić kazało krwią, a mieć za swoje.

Takowe łaski twe zaż wysłowiem, Panie?
A odsłużyć jako możność w nas powstanie?
Jeśli sam nie targniesz a wwiedziesz do siebie,
Oko żadnego z nas nie ogląda ciebie.

Ty niegodność naszę uznawszy u siebie
I prace swe dla nas, siedząc na swem niebie,
Każ głupstwu naszemu mieśce mieć przed sobą,
Prawa odżyw na nas, a daj mieszkać z tobą.

XV.

Panie, co burzliwe morze słowem skromisz
A uspokojone oka mgnieniem gromisz,
Który fundamenty, mocą założone,
Ziemskie wzruszasz, z strachem [1] wzajem tłukąc one;
Ty, mówię, wszechmocny, ty bez wieku Panie,
Przed którym drżą nieba, trzęsą się otchłanie,
Zaż się mą żałością do wieku dłuższego
Chcesz cieszyć, wzgardziwszy łzy serca mojego?

Porzuć gniew swój, Ojcze, a utrapionego
Żałością chciej przyjąć za swego własnego,
Chciej od zaginienia ręką swą ratować
A łaskawem okiem postępki sprawować.

Jeśli moje złości, Panie, twój gniew srogi,
Jeśliże występki mnożą we mnie trwogi,

[1] strachem.

Jeśli grzech tem karzesz, racz mię k sobie wrócić,
W drogach swoich dzierżeć a swój gniew ukrócić.

Samego ciebie znam, coś mnie słowem stworzył,
Samego ciebie wiem, coś mnie temże zborzył,
Jeśli we mnie baczysz co przykrego sobie,
Proszę, odmień, Panie — poddanym jest tobie.

XVI.

Niech mi twoje imię za ochłodę będzie,
Ciebie w sercu mając niech się cieszę wszędzie,
Podaj mi za własność słowo twych ust, Panie,
Za obfite włości niech wola twa stanie

Niech, co tobie miło, me kochanie będzie,
Niech, czego ty nie chcesz, mnie się przykrzy wszędzie,
A kiedy swoję myśl k skutku skłonię Panie,
Niech, proszę, z twą wolą wszędy w zgodzie stanie.

Niech się nie weselę, gdzie ciebie nie będzie,
Niech się smęcę, radniej, Boże, z tobą wszędzie,
Niech się nie weselę, gdyś Ty w gniewie, Panie,
Owszem z twoją łaską niech ma radość wstanie.

Niech, Ojcze łaskawy, Panie święty, wszędzie
Gdzie swą łaską rządzisz, mój też żywot będzie,
A gdy złości wielkość przed twem okiem stanie
Proszę, bądź miłościw, odpuść głupstwo, Panie!

XVII.

Szczęście z myślą niezgodne żałość we mnie mnoży,
Insze czyniąc niżbym chciał, wszytek żywot trwoży,
I znać mi dawa,
Że nie tam stawa
gdzie pragnie,

Co wszytko stworzył;
Ten mnie nim zborzył,
bym snadnie
Zrozumiał: iż to tylko w moc podał człowieku,
Myślić co chce, lecz wszytek skutek jego wieku
W ręku Wszechmocnego: ten rozdawa
Jako chęć ku sobie w kim uznawa.

Przetom ja żałości
Pełen jest za złości,
Sen mnie cieszy mało,
A gdy słońce wstało,
Z frasunku śmierć sobie nad żywot obieram,
A kłopotów pełen, każdy dzień umieram.

Wszakoż, iż to wiem, Panie, kogo ty miłujesz
Rozlicznie nawiedzając, jak w ogniu probujesz,
Więc cierpliwego
Liczysz za swego
i dawasz,
By myślił o tem
Że z nim na potem,
przestawasz.,
Swym zowiesz i znać dawasz, że to, co smuciło,
Do rozmnożenia znacznej łaski twojej było;
Gdyż pełen czas tego, iż twe trwogi
Rady ku pociecham czyszczą drogi.

Mam i ja ufanie,
Że płacz mój ustanie,
A twa łaska wszędzie
Przy mnie, Ojcze, będzie:
A ja ciebie chwalić, Boże, nie przestanę
Tu w ciele i ondzie, kędy z duchy stanę.

XVIII.

SONET I.

Gdy z psem albo lwem, znaki niebieskimi,
Słońce się zetrze, w gniew się poruszają,
Płomień tak srogi potem rozpuszczają,
Że wszytko niszczą, co tu jest na ziemi.

Rzeki strwożone z brzegami swojemi
Dzieląc się, w źródła nazad się wracają:
Ziemia tła, a gdzie mieśca oddychają,
Zda się, że Etna dmie ogniami swemi.

Szukają ludzie zewsząd ogarnieni
Zioła, owoce, posilenia, chłodu,
By w letnich ogniach byli ratowani;

Ja drżę — gorącem inszy zmordowani —
A z strachów równan mogę być do lodu
Przed ogniem, w którym trwają potępieni.

XIX.

INTERREGNUM II.

Gdzie są prośby nasze, gdzie wołania one,
Które k tobie były? kędy łzy puszczone,
Które sucha ziemia z oczu naszych żarła,
Gdy się k tobie, Panie, nadzieja z nas darła?

W on czas, mówię, gdyśmyć polecali siebie,
Znając twą niełaskę, wieczny Boże w niebie,
W tem, żeś króla wziąwszy, długo miał [?] bez niego,
Sercem zapalonem proszon o inszego.

Kazałeś nam wierzyć, gdy w imię twojego
Syna prosić będziem, że skutek wszytkiego

Szczęśliwy nam być ma; czemuż ludu swego
Jeszcze cieszyć nie chcesz znacznie strapionego?

Dałeś nam łaskę znać w królu ukazanym,
Dałeś wielki gniew znać, stąd zaś oderwanym,
A jeśliś swych sierot wszędy zwykł ratować,
Prosimy, racz teraz od nas gniew hamować.

XX.

Gdy bronisz, by moja praca i staranie
Mnie się nie zdarzało, w dziwne myśli, Panie,
Wdawasz serce moje: zwłaszcza, iż u ciebie
Biorę ich początki, Boże wieczny w niebie.

Jeśli za grzech karzesz, którymeś obrażon,
Ja, żem dawno smutkiem z pociech jest obnażon,
Bym też nie żałował, snabyś miał dość na tem,
Żeś się mnie nakarał; proszę ciesz też zatem.

Wszakeś rzekł, że z smutku pociecha róść miała,
A gdzie się wesela, tam żałość iść chciała,
Ja wesołej dusze nie czuję z młodości,
Proszę, czyń początek weselu k starości.

A ja, bym też łaski twej znać nie chciał, Panie,
Jednak z twej dobroci samej sława wstanie,
Lecz jeślim tak długo był skromny w żałości,
Zażbyś nie rychlej znał za łaskę wdzięczności?

Co przystoi Ojcu, czyń proszę, a moje
Rządź zmysły, by wdzięcznie [1] dobrodziejstwa twoje
Przyjmując mnie synem godnym okazały,
A tu miłym czyniąc z tobą żyć podały.

---

[1] by godnie.

XXI.

Chceszli karać kogo, nie przez mię karz, Panie,
A kiedyć występek czyj przed okiem stanie,
Wspomniawszy, że człowiek, wspomni i krewkości,
A w tem głupstwo odpuść i przepomni złości.

Pot ludzi robotnych nie może mi z ręki;
Za co ja przeklęctwo rychlej aniż dzięki
Odnoszę, i pewne do ciebie wołanie,
Abyś na swej łasce mnie pokarał, Panie.

Masz to w ręku, Ojcze, byś mi pomógł z tego,
Skrzywdzonym nagrodził z podparcia twojego
Z tem, by cudza niechęć mnie nie przeszkadzała,
Gdyby k tobie w trosce dusza ma wołała.

Już to nie krótki czas (lecz ja kresu tobie
Nie składam) to tylko powiadam o sobie,
Iż mnie krzywda ludzka dawno boli, Boże,
Niech, proszę, twa łaska, od niej mi pomoże.

Niechaj mnie omyje studnica lutości
I z płaczu opłóknie moje nieprawości,
Niech ma, co kto mieć ma a na prośby moje
Niech też łaską twoją cieszę zmysły swoje.

XXII.

Pyszni weszli w radę, jak mnie zniszczyć, Panie,
A możnych już pewne to o mnie staranie,
Jakby utrapili we mnie duszę moję;
Lecz to cieszy, pomoc iż wzgardzili twoję.

A ty, żeś łaskawy, dobrotliwy k temu
Mieśca dość u siebie miłosierdziu swemu

Dawasz w gniewie będąc: pewnie lud złośliwy
Mną się nie pocieszy, boś jest Bóg prawdziwy.

Wzywać cię chcę a ty miłosierdzie swoje
Rozpuścisz na prośbę i gorzkie łzy moje;
Dawszy mi cierpliwość, rękę swą rozszerzysz,
Chcąc, aby mnie strzegła: w tem jad ich uśmierzysz.

Uczyń znak nademną, że mnie masz na pieczy,
Aby przeciwnicy uznawszy te rzeczy
Z wstydem oczy swoje odwiedli odemnie
A niech pomoc kwitnie twa z pociechą we mnie.

XXIII.

Okno, którem widzi Bóg niski świat z nieba,
Zasłoną takową zamknąćby cię trzeba,
By naszej swej woli, bystrej wszeteczności
Wieczny Pan nie widział z swojej wysokości.

Lecz jeśliże jemu, czymby zakryć oko
Świat nie ma, bo widzi wzdłuż i gdzie szeroko,[1]
Głębokość przenika, a za jakąż, Panie,
Zasłoną złość nasza bezpieczną się stanie?

Rozpuściły skrzydła nasze nieprawości.
Złość brzegi wylała w nadzieję lutości
Twojej z miłosierdziem; bo, acz dawno trzeba
Potopów i ogniów, wściągasz gniewu z nieba.

Pobożność nie władnie, daj wodza takiego,
Co z jego powodu umysł do dobrego
Skłaniałby się ludzki: bo w takiej pustocie
Tyś obrażon w niebie, gwałt na ziemi cnocie.

---

[1] gdzie głęboko.

Niech dłużej nie chodziem, wszech Ojcze, błędliwi,
Niech się złosny wściąga, zakwitną cnotliwi,
Wznieć Panie swą radość, którą masz z pobożnych
A wyrwi swe dzieci z rąk ludzi niezbożnych.

XXIIII.

Włajco najwyższy, czemu
W mię gniewów swoich zaostrzone strzały
Puszczasz, by ból dawały?
Jeśli to na każń memu
Grzechu, nie wytrwa siła bolu temu.

Powietrze nie ma tyle
Ptaszków na sobie i Neptun mniej kryje
Ryb w stokach, gdzie sam żyje,
Niżlim ja za mej chwile
Ciebie obraził, przykry cudzej sile.

Jak Ociec dobrotliwy,
Co się okrutnym synowi złosnemu
Stawi, złość przykrząc jemu,
Mnie karzesz, lutościwy
Daj odpoczynek, gdym tak jest troskliwy.

Widzisz, gdy słońce wstawa
Świat oświecając: noc wilgotne cienie
Po wszytkich stronach żenie[1];
Serce me żal wyznawa,
Z wzdychaniem słowa, z łkaniem łzy wydawa.

Tak zawżdy zamoczone
Są oczy moje a w męce mdlejące,
Jeśli cię łzy gorące

[1] stronach ziemie.

Nie ruszą roztoczone:
Swe łaski wspomni, wieki utwierdzone.

Obróć oczy chętliwe,
Z których jasnością bujać przestawają
Skrzydła, co ból dawają;
Jak gdy słońce życzliwe
Światłem noc zgania i cienie straszliwe,

Pod przykrem i cisnącem
Brzemieniem żalów duszę bierze trwoga,
Ramię zwiesza nieboga,
Paść się boi, gorącym
Nie wesprzeszli jej duchem wszechmogącym.

Ulży, Panie, ciężkości,
Zaby którego dnia sobie wytchnęła
W żałości, co ją zjęła,
A wzruszywszy lutości
Pomni, że ratunk [1] Bożej jest własności.

XXV.

SONET II.

Proszę, mój Panie, niech daleko z strony
Młody włos mija Atrope straszliwa;
Nie, żeby dusza była światu chciwa,
Gdyż z chęcią idzie na kres zamierzony;

Lecz, iż prze złości człowiek oddalony
Od łaski twojej, w tem potępion bywa,
Daj ratunk [1], bo twa moc łaską opływa,
Abym nie ustał w skoku rozpędzony.

---

[1] ratunek.

Gdy młodość, jak koń twardousty, bieży
Na raz niedbając, czyń łaskę, a z latem
Daj mi doczekać wieku spokojnego.

Tam dusza wzgardzi — (acz jej dziś należy) —
Rozkosz omylną; a do ciebie za tem
Stęskni się, jak ptak do gniazda swojego.

XXVI.

Bym był wodzem anielskim, nie przyszłoby k temu,
Bym się na wszem spodobał, Panie, bóstwu twemu,
Moc, mądrość, świątobliwość, tak zasiadła w tobie,
Że przed nią rzecz stworzona jest brzydkością w sobie.

Użyjesz przeto łaski, gdy pobaczysz, Panie,
Że się podczas co głupie z mej krewkości stanie,
Gdyż albo złe baczenie i prostota radzi,
Albo sposób dobrego zdradnie w grzech wprowadzi.

Zamierzyłeś mi drogę powołania mego,
Bym był pilen twej chwały; z stanu małżeńskiego
Podałeś mi ten zakon, a pomnięli dobrze,
Prosząc w nim twojej łaski toczyłem łzy szczodrze.

W towarzystwieś mnie mieć chciał. Daj, by się kończyło,
Jakoby z twą czcią a mą pociechą też było,
Skutek mojej nadzieje, którą mam o tobie,
Widząc, niech się weselę, ciebie chwaląc w sobie.

Jeślibyś przecz karać chciał, nie zakładam miary.
Wszakoż proszę, skąd zgodne mając iść ofiary,
Nie daj zmysłów rozrywać duchowi onemu,
Co się tobie przeciwiać radzi śmiertelnemu.

Z nienawiści, gdy zgrzeszę, karz bez łaski za to,
Lecz miłością zbłądzęli, proszę, pomni na to,

Że za to twego gniewu nie chciałbym odnosić;
Wszakoż, Panie, i w tej strzeż. Tu przestawam prosić.

XXVII.

Wysokość żalów mych i kłopoty wielkie,
Gdy łzy oczy, troski serce cisną wszelkie,
Ręce i źrenice wznosiemy do ciebie,
Sieroty ubogie usłysz, Ojcze, w niebie.

Wejrzy a łaskawe nam staw swoje uszy,
Niech cię żal nasz, Panie, niech cię nasz płacz ruszy,
Nie patrz na występki, bo wspomniszli złości,
Któż niewinnym będzie twej sprawiedliwości?

Tyś dobroci źródło, i to tak trwać będzie,
Tyś studnica łaski nieprzebrana wszędzie,
Przeto nasze zmysły żalem obciążone
K tobie, byś pocieszył, Ojcze, obrócone.

Kiedy dzień swej nocy z słońcem ustępuje,
Albo księżyc nazad swe gwiazdy kieruje,
Gdy jedna godzina drugiej z miejsca wstawa,
Chwalić Pana swego duch mój nie przestawa.

A iż miłosierdzie w ręku Pana tego
I mocna ucieczka człowieka nędznego,
Dobrze swą nadzieję Izrael zasadził
Że ty, póki wiek trwa, o nim będziesz radził.

XXVIII.

Chwal Pana, póki żywiesz, sław dobroci jego,
Duszo ma: póki czujesz władzą ducha swego,
Niechaj w tobie cześć jego nigdy nie ustawa,
Który tu swym do czasu, tam wiecznie żyć dawa.

Nie kładź swojej nadzieje w tych, co światem rządzą,
A za syny ludzkimi niech zmysły nie błądzą,
Odejdzie ich duch z czasem a zniszczeje ciało;
By kiedy w świecie było, znaków będzie mało.

Błogosławiony człowiek, co Jakubowemu
Bogu ufa i cale swą myśl poddał jemu.
Ten ziemię, nieba, morza i co się w nich najdzie
Stworzył, sam wiecznie trwając w lutości a prawdzie.

Stróżem ten wiecznej wiary, omylić żadnego
Nie może, w nim pewna jest nadzieja każdego,
Od wszelkiej krzywdy broni wierzącego jemu,
A swoją władzą dawa żywność łaknącemu.

Z więzienia swe wybawia a wzrok ślepym wraca,
Z ucisku oswabadza, choroby ukraca,
Dobre serca miłuje, sprawiedliwych broni,
Do niego się podbiegły pielgrzym dobrze skłoni.

Sieroty na pieczy ma, a wdowy ubogie
Kto krzywdzi, nań wylewa gniewy swoje srogie,
Złosne [1] w niwecz obraca, sam wiecznie trwać będzie,
On Bóg, co Syon rządzi broniąc od krzywd wszędzie.

XXIX.

Rzekł Pan: włóż na mię żal i kłopoty swoje,
A ja je obrócę na pociechy twoje,
Pódźcie do mnie wszyscy, pracą zmordowani,
Bo u mnie takowym odpoczynek tani.

Ufałeś mi (mówi) a wszytki dni twoje,
Patrzały na słowa i rzeczenia moje;

[1] żałosne.

Stanąwszy na mieścu miłosierdzia mego
Przedłużę w radości dni wieku twojego.

Ukażę na tobie, jak one miłuję,
W których sercach k sobie ufanie najduję,
A to, żem żałością długi czas próbował,
Obfitymem dobrem nagradzać zgotował.

Nieprzyjaciół twoich żal w sercach rozmnożę,
Potomstwo po mieścach władnących rozłożę,
A ciebie samego na ten kres przywiodę,
Gdzie wieczne radości mają swą pogodę.

Taką ja nadzieję czuję, Panie, w sobie,
Gdyż to wiem, że ufam nieomylnie tobie,
A iżem w łasce twej żywot ugruntował,
Więc wierzę, że wkrótce będę się radował.

Będę się weselił w rychłym czasie, Panie,
Będzie długo trwało moje radowanie,
Żal mój obróci się w radość nieskończoną,
Gdyż mam swą nadzieję w tobie zasadzoną.

XXX.

Nie zejdę z świata, aż ty każesz, Panie,
By się spełniło znacznie me ufanie,
Nie zejdę z świata, aż hojnie dobrego
Zażywę z łaski Boga wszechmocnego.

Pierwszybym ja był, coć ufając, Boże,
Omylić się miał, gdyż masz takie stróże,
Co tego pilni, jakie kto ku tobie
Serce ma, albo poważa cię sobie.

Nie umrę, aż to i złośni poznają,
Że też na świecie szczęśliwi bywają,

Którzyć ufają: i nie już zginęli,
Acz mizernymi u pysznych słynęli [1].

Chlubić się nie chcę, bo to sam wiesz, Panie,
Żem w tobie samym miał zawżdy ufanie,
W twoję nadzieję wszedłem na tę drogę,
Gdziem się cieszyć miał, a odnoszę trwogę.

Obróć już oczy miłosierdzia twego
Widząc krótki wiek żywota mojego;
Osusz oczy me a frasunki wszelkie
Obróć na dobre i pociechy wielkie.

Łacnoć to przyjdzie, gdyś Pan wszechmogący,
Wzrusz miłosierdzia i łaski gorącej;
A ty, coś zbawił dawszy się na mękę,
Ratuj, niż zginę, ściągnąwszy swą rękę.

XXXI.

Twego ratunku, Boże,
Pełny łaski, lutości,
Przeciw wężowej złości
Wzywam: bo w sercu łoże
Moim ma, pewnie bez ciebie mnie zmoże.

Ciebie szukam, mój Panie,
Chcąc ci zlecić swą trwogę,
Lecz cię naleść nie mogę,
Bo zawżdy obłok wstanie
Z mych grzechów, tłumiąc me w tobie ufanie.

I światło mi zasłania
Twoje, o słońce wieczne,

[1] służyli.

A tak siły serdeczne
Złosny nałóg w sak wgania;
Zginę bez twego, Panie, ratowania!

Oświeć, Boże, ciemności,
Jak słoneczne promienie
Zganiają przykre cienie,
Gdy obłoczne czystości
Przez zachodzących chmur mienią własności.

Iskierka, chocia mała,
Twej łaski dobrotliwej
Za pochodnią w błędliwej
Drodze niechby się stała,
By ją strudzona dusza wodzem miała.

Abym wżdy torem jakim
Trafił, gdzie ty przebywasz,
Daj mi, gdyż to dać mi masz.
Nie daszli, kształtem takim
Mało po inszem mem dobrem wszelakim.

Jeśli cię mniej miłuję,
Niż mam, i to wyznawam,
A swój mdły zmysł wydawam,
Z tym ciężarem, co czuję
I który więtszy niż swą moc najduję,

Wznieść się nie mogę, Panie,
Przed troskami i żądzą,
Które w sprosnościach błądzą;
W tem opuszczam ufanie
K tobie, o którym miałem mieć staranie.

Lecz gdy promień żywiący
Puścisz twojej lutości

Na chęć, co jak w [1] ciemności
Gościniec ma [2] wiodący
Do światła twojej dobroci, władnący,

Wtenczas, o Boże wieczny,
Wszelkie inne pokłady,
Jak te, co pełne zdrady,
Wzgardziwszy, już bezpieczny
Do ciebie skłonię swój umysł serdeczny.

[XXXI[A]]* PYCHA.

SONET III.

Pani wszech złości, równa do macierze,
Bogu przeciwna, człowieku szkodliwa,
Duchu, skąd burza z nawałnością bywa,
W której [3] świat pływa jak czółn po jezierze,

Twardy krzemieniu, skąd srogi smok bierze
Płomień, gdy na to chciwy [4] dusz przygrzewa,
Popędliwości, skąd człek [5] upad miewa, [6]
Acz nędzny, szczęśliw [7] nad inne w swej wierze.

Fałszywa, sprosna, harda i nadęta,
Śmiałości, wzgardy pełna, wszech marności,
Dla której się płacz mnoży a wzdychanie;

Prze cię, okrutny dziwie, jest odcięta
Nadzieja, żeby człek mógł żyć w radości;
Dla ciebie w świecie strach z uciskiem tanie.

---

[1] dodane „w“. [2] kryje. [3] Wtórej. [4] chciwa. [5] więc [6] bywa. [7] ten wyraz dodany.

* Przez pomyłkę (zapewne autora) sonet ten nie jest opatrzony porządkowym numerem.

XXXII.

Co to, Panie? nie rozumiem,
Iż ja zwyciężyć nie umiem
Swoich upornych krewkości,
Które się ciągną do złości.

Ciebie proszę, sam się boję,
Sna na się biorę i zbroję,
Zbroję twoję, Panie wieczny,
Wżdym w upadku niebeśpieczny.

Acz znam, że twoja tarcz mocna,
Lecz inszym, nie mnie, pomocna;
Drugie uchrania od złego,
Jam sam nie jest godzien tego.

Duch zły walczy, ten wygrawa,
A mnie w twą niełaskę wdawa,
Wdawa mnie w gniew i to czyni,
Że mnie twój sąd często wini.

Karz mnie, Panie, bij [1] za złości,
Wydawam ci swe krewkości,
Wydawam samego siebie,
Bym jedno przejednał ciebie.

XXXIII.

POPIELEC.

Bierzcie popioły na się, ciała poniżone,
Sypcie ziemię na głowy, na pamiątki one,
Żeście z ziemie stworzone, w proch się obrócicie,
Bujną myślą zacności swej nie poprawicie.

---

[1] by.

Nakłoń głowę ku ziemi, serce wznieś do Boga,
Przed którego oczyma nogi twojej droga,
Który żywota twego, niżeś się urodził,
Stopy wszytkie policzył dróg, w którychbyś chodził.

Drogi twoje przed wiekiem sznurem wymierzone,
Ścieżki twoje przed jego okiem rozważone,
Uznał każde stąpienie a jak świątobliwe,
Wszem ukażą wyroki pańskie sprawiedliwe.

Kto podobien jest jemu? Kto przed nim praw stanie?
Gdzie rzecznik, by cię bronił, gdy Pan na sąd wstanie?
Kto powie drogi jego, albo kto to rzecze,
Że Pan zły, a tem jego sprawiedliwość zwlecze?

Pycha z twoją hardością aczby się podniosła
I nogi nad obłoki, głowę wyższej wzniosła,
Jednak śmieciami będzie od onych rzeczona,
Którym, by człek w proch się stał, sprawa polecona.

Przeto lepiej za czasu naleść swym wyrokiem,
Żeśmy niegodną ziemią, a przed onym okiem,
Które widzi zakrytość serca wszelakiego,
Opuściwszy bujną myśl, bierz się do dobrego.

Tak nie rzeczem: kto mi da, bym się skrył w otchłanie,
Póki twój gniew nie minie, lutościwy Panie?
A uznawszy, że wiatr są dni żywota wszego,
By nas Pan w nich pamiętał, rzućmy się do niego!

XXXIIII.

Dasz wiele dobra, gdy się nie spodzieję,
Acz dotąd, Panie, omylną nadzieję
W sprawach podawasz, a im pilniej proszę,
Tem mniejszy skutek z łaski twej odnoszę.

Chcesz to podobno pokazać na oko,
Że gwiazdy one, co świecą wysoko,
Nami tu rządzą, co na ziemi siedziem,
A ty mało dbasz, jak swe sprawy wiedziem.

Gdyby tak było, to prośba do ciebie
Byłaby próżna, próżno oko z siebie
Łzyby toczyło, więc zatem ufanie
W Marsie, niż w tobie, pewniejszeby, Panie.

Lecz ja egipskiej wiary nie znam w sobie;
Nie gwiazdam, Boże, lecz dawam cześć tobie.
Nie w podejźranych dniach, żałość dających,
Lecz nadzieję mam w twych skrzydłach władnących.

A iż tak wołam i głos mieszam z łzami,
Niech się to dwoje zjawi między nami,
Niech twoja łaska miłosierdzia wzruszy
A radość wznidzie mej troskliwej duszy.

Duszy mej radość a cześć z chwałą tobie
Urość, Panie: tylko niechaj sobie
Łaskę uproszę. Lecz nie co mnie miło,
Owszem, co ty chcesz, niechby, ojcze, było.

XXXV.

Panie przedniejszy z wieków, ojcze ludzki, tobie
Wszytko władzą przyznawa to, co świat ma w sobie;
Ucieczkąś nam był zawżdy czasów przepuszczonych
I ratunkiem w przykrościach godzin utrapionych.

W on czas, gdy bez porządku wszytko się mieszało
A godzin i własności swoich nic nie miało,
Niż obłoki na góry wyniosłe patrzały,
Niż ziemie skryte skarby ludziom ukazały,

Niż cienie jasne słońce ze dniem rozłączyło,
Wszytko moc twoja, Panie, i słowo rządziło,
Ciała który zabijasz, śmierci je w moc dając,
Co nie były, żyć każesz, dusze w nich wzbudzając.

Tysiąc lat by też było wieku człowieczego,
Nie więcej jak mrugnienie będzie oka twego,
Nie więcej będzie nad czas dnia przeszłego wczora,
Nie dłuższy nad godzinę zeszłego wieczora.

Porażasz, bierzesz wszytko a, jak wichrem, łomisz,
Podobne odmiennych snom czyniąc, które tłomisz;
Jak prędko ścięty kwiatek swą ozdobę traci,
Tak rychło krasę człowiek, gdy się z śmiercią braci.

Jak wdzięcznie kwiat różany wschód słońca rozbija
I, gdy w Ocean wchodzi, listeczki zawija,
Tak twa łaska człowieka tu, na świecie, zdobi,
A w niwecz gniew obraca i na głowę robi.

Okiem przenikającem nasze widzisz złości
I nic nie jest skrytego twojej wszechmocności,
A ilekrocieśmy cię, Panie, przegniewali,
Przemiennej mgle dni swoje podobneśmy znali.

XXXVI.

Z pamięci schodzą czasy żywota naszego
Nie inaczej, jak słowa rzeczenia ustnego;
Siedmkroć dziesięć własny kres ludzkiego żywota,
Oprócz w kim przyrodzenie czyrstwe i ochota;

Do tego nad dwoje pięć jeśli co przybędzie,
To boleść a sidła śmierć stawiająca wszędzie;
To już wskok gaśniem, Panie, chodząc umieramy,
Właśnie jak ptak, co patrząc z oczu go zbywamy.

A jeśl i z zamierzenia twego nam to roście,
Jacyż, Panie, przyspieszą za twym gniewem goście?
Gdyż według spraw każdego odpłata od ciebie;
Nic się oku nie skryje władnącemu w niebie.

Przeto mi liczbę moich dni racz wiedzieć, Panie,
By się człek umiał sprawić, niż przed twój sąd stanie
Skłoń ku mnie łaskawą twarz, porzuć gniew, a swoje
Miłosierdzie wzruszyć daj na wołanie moje.

Nasze serca mądrością oświeć, dobrotliwy,
By swój wiek mógł wesoło wieść człowiek wstydliwy;
Napełni nas radością, któreś ufrasował,
A różnymi kłopoty ich wieki sprawował.

Daj wiedzieć sprawy swoje, daj, niech wszyścy znamy,
Jako ciebie, możnego, skłonnym k sobie mamy;
Ukaż nad nami lutość, a swoje [1] zbawienie
Niech widzi w miłosierdziu ludzkie pokolenie.

Co nasze zmysły zaczną, kończ, ojcze łaskawy,
Niech początek i koniec z ciebie biorą sprawy,
Niechaj myśl nic takiego w serce nam nie wwodzi,
Prócz tego, co zbawienie i twą łaskę rodzi.

XXXVII.

A długoż, Panie, ta moja błędliwa
Dusza bez twej światłości
Chodzić za zmysłem będzie żałobliwa,
Który, jak wódz chytrości,
Onę załudza w drogi omylności? [2]

---

[1] pierwodruk błędnie „twoje“. [2] błędliwości.

Długoż mi, ojcze, swe uszy chcesz stawić
Od lutości zamknione,
Co cię przywiodła nas od złego zbawić,
A członki uświęcone
Drogą krwią polać, w śmierć z hańbą dać one?

Wżdym rąk twych praca, i mnie, dobrotliwy,
Chcąc z mocy wziąć wężowi
Złosnemu, który tego pożreć chciwy,
Coć ufa jak ojcowi,
Krew swą niewinną dałeś w moc katowi.

Cóż za ratunk [1] da śmierć twa mnie, nędznemu?
Daszli zbójcy dni moje?
Mdłego, bez władzej, strasznie walczącemu
Przeciwnikowi, — a zbroje
Z tarczą mi nie dasz, bym krył siły swoje?

W tobie nadzieję swą mam utwierdzoną;
Z inąd niemasz podpory
Przeciw łupieżcy, co jak wilk straconą
Owcę porwawszy skory,
Od pasterza mknie w pustostraszne bory.

Wysłuchaszli mnie, wzbudzisz głos wesoły
Przy lutniej stron zgodliwych,
Opuszczę żałość, chwaląc cię z anioły,
Tak iż Tatar straszliwych
Mój rym dosięże i w kraj Maurów mściwych:

Sławiąc, jak przez cię nieba są stworzone,
Ich ubiór z gwiazd błyszczących,
Że równe łąkom, gdy kwiat zdobi one,

---

[1] ratunek.

A śród światłem cieszących
Z księżycem liczbę żywiołów chodzących;
Jakoś dał słońcu ciepła moc niezmierną,
Co źrenicą władnącą,
Ojcowską chęcią napełnione, wierną,
Czyni ziemię rodzącą,
Obfitą i wszech skarbów dodającą,
Które z twych wiernych wyroków w krąg chodzi
Koło ziemskich niskości,
Dzień krótki z zimnem, z ciepłem długi wodzi,
Pełne wszelkiej czułości,
Warkocze mając z promieńmi jasności, —
I[1] insze chwały, których ty masz więcej,
Niż kropl deszcze puszczone,
Kwiaty, chwil wdzięcznych dary, zliczysz prędcej
Od ciebie rozsadzone,
Gdy kwiecień w perły strojąc złoci[2] one.

XXXVIII.
ZAZDROŚĆ.

SONET IV.

Co strasznym jadem kropisz, dziwie srogi,
Cudzem złem żywiesz i w łzach rozkoszujesz,
A kiedy kogo wesołym najdujesz,
Z żałością w tobie różne wstają trwogi.
Matko niechęci, zarazo ubogiej
Miłości, z szkód rozkosz, żal z szczęścia czujesz,
Niezlicznych kunsztów i sideł probujesz
Na skazę, w kim wiesz skarb godności drogiej.

[1] dodane. [2] złości.

Znikni z świata precz, nasienie wszech złości,
A kwap się odnieść w państwa wszem wzgardzone
Członki własnemu sercu tak szkodzące.

Tak ujźrym święte dowcipy kwitnące,
Wdzięczność wszech ozdób, skrzydła rozszerzone
Duchów szlachetnych do wdzięcznych radości.

XXXIX.

Kazałeś prosić w imię twe, prosiemy,
Chryste, wodzu nasz! Przecz nie odnosiemy
Skutku swych płaczów, sieroty ubogie?
Przedsię swe srogie
Wylewasz gniewy; a myśmy słyszeli,
Że wszędy pomoc twoję oni mieli,
Którzy w swym żalu wołali do ciebie,
Co mieszkasz w niebie.

Sława twej kaźniej do nas przeskoczyła,
Lecz i dobroci twej wiadomość była,
Gnieweś pokazał, niech w nim łaskę znamy,
Póki dychamy.

Naszy przodkowie acz grzeszyli tobie,
Jednak, gdy serca uniżali w sobie,
Krewkości ludzkie wiedząc, toś znać dawał,
Żeś rad ratował.

Sieroctwa nie chciej rozmnażać nad nami,
Ni według złości obchodzić się z nami,
W sąd nas nie ciągni, bo straconą mamy;
Sami to znamy.

Gdyś w gniewie, pomni miłosierdzie twoje,
Przeciw twym strzałom żadnej niemasz zbroje;

A chceszli karać, daj, w nas, ojcze, będzie
Cierpliwość wszędzie.

XL.

Przecz się kupami wodzą ludzie, a swe jady
Z próżną myślą mieszają? Przecz książęta rady
Czynią, chcąc się sprzeciwić Bogu wszechmocnemu,
Pomazańca chcą widzieć, na wzgardę onemu?

Wybijmy się z niewoli (mówią), a ich troki
Rzućmy z rąk swych, a puśćmy sławę w świat szeroki!
Lecz, co mieszka na niebie z ich spraw się uśmieje,
Ukazując, jak słabo sadzą swe nadzieje.

Sfuka je rozgniewany a ręki władnący
Moc puści i wyrzecze [1] dekret wszechmogący,
Wspomni, że on na górę Syon króle wsadza,
A ta przez upor żaden nie zginie mu władza.

Opowiem wyrok jego, który czynił do mnie:
Tyś mój syn, jam cię spłodził, a jeśli chcesz po mnie,
Dam ci krąg świata tego i lud w nim będący,
Niech je trze wola twoja, kruszy duch władnący.

Przeto sprawy narodów mądrze pieczołujcie,
A tym, co ludzie sądzą, drogi ukazujcie,
Służcie Bogu w bojaźni, bo ten wszytkim władnie
Wykrzykajcie ostrożnie, bo zasmuci snadnie.

Całujcie syna mile, by jego gniew srogi
Nie wypadł [2], a wybyście zginęli w pół drogi;
Strzeżcie, by wam nie szkodził płomień gniewu jego;
Błogosławion, kto bierze nadzieję od niego.

---

[1] wypuści. [2] wpadł.

XLI.

INTERREGNUM STEPHANI.

Rozerwałeś nas i odrzucił, Panie;
Rozgniewałeś się, stąd płacz i narzekanie;
Zatrząsłeś ziemią rozdwoiwszy onę,
A trwogi pełno, w którą pojźrysz stronę.

Dałeś nam to znać, jakoś jest straszliwy.
Nawróć się do nas, ojcze dobrotliwy,
A uśmierz gniew swój, coś nas nim poraził,
Niechby pogany a nie twój lud kaził.

Wszak to nie pierwszy, co byli zwątpili,
Jednak z swą sławą przeciwniki bili;
Wskrześ i w nas serca dla imienia twego,
Jeśli przepomnieć nie chcesz ludu swego.

Wyciągni rękę, wyswobodź swe, Panie,
Co k tobie z płaczem puszczają wołanie;
Twoi wybrani niech twą łaskę znają,
Gdyż w tobie samym swą nadzieję mają.

Kto nas przywiedzie w mury utwierdzone,
Kto lud uskromi i nawróci one?
Zaż nie ty, Panie, któryś nas rozproszył
Acześ się w pole w wojskiem swem nie ruszył.

Przysiągł Pan wieczny na swe imię święte —
(Stąd w mojem sercu wesele przyjęte):
Zmierzę krąg świata, lud przebiorę sobie,
Czyniąc wolą swą ściągnę ręce obie.

Daj radę w trosce, bo tyle w człowieku
Rozumu niemasz, aby w takim wieku
Rzeczom radzić mógł; w tobie jest ufanie,
Że przeciwniki dasz nam gromić, Panie!

XLII.

Zatwardziłeś me serce, Panie, a we złości
Puściwszy, zaślepiłeś mych zmysłów własności
Tak, iż cokolwiek pocznę, zda się wszytko dobrze;
A ty się tem obrażasz, zatem karzesz szczodrze.

Nie gościem żałość u mnie, która łzą me oczy
Zatapia a frasunkiem rzewnym serce tłoczy,
W płaczum tu na świat przyszedł, pókim nie znał ciebie;
W płaczu i dziś wiek tracę, acz cię wiem być w niebie.

Kiedy milczę, łzy leję, — jeśli cię też wzywam,
Płaczę z czasów żałosnych, których tu zażywam;
A choć wszytka nadzieja puszczona do ciebie,
Wżdy w płaczu dusza tonie a ja nie znam siebie.

Odmień troski, mój ojcze, pociągni ku sobie,
Policz mnie między twoje, a łaskę po tobie
Niech znam, ja nędznik, kiedy; gdyż już wieku mego
Mniejszy kres, niż go było za czasu przeszłego.

Jeśliż więc, iż cię gniewam, nie chcesz nic uczynić,
Uczyń dla sławy swojej, a nie dopuść wynić
Swojej niełaski, Boże, by się rozpaczało, —
Cobyć się barziej gniewać, mnie ginąć, kazało.

Nikt mnie podnieść nie może, jedno ty sam, Panie,
Nic potłumić, jedno twe własne rozkazanie;
Kiedy mnie w proch obrócisz, coć za sława będzie?
Będzieszli błogosławił, rozsławię cię wszędzie.

XLIII.

Izaż godzina przejdzie, w którąbym ku tobie
Gorzkim duchem nie westchnął o ratunek sobie,
Ciebie prosząc, mój Boże, niech wnidzie przed twoje
Oblicze długa prośba i wołanie moje.

Dni żywota mojego w niwecz obracają
Łzy z żałości, którą znam, a w otchłanie pchają;
Podobnym ciałom [1] onym, co groby zaległy
A przez śmierć troski w świecie i władzej odbiegły.

Zrównałem się z onymi, co w ziemi złożeni
Na stronie, od ręki twej, i już zapomnieni:
Tak wiele mnie żałości z smutkiem ogarnęło,
Że mi władzą i pamięć z baczeniem odjęło.

Znacznie się tedy gniew twój wylał, Panie, na mię;
Na mię się wylał, mówię, czego i w tem znamię,
Żeś chętliwie oddalił przyjacioły moje,
Co dawali w żałościach życzne rady swoje.

Dałeś mnie im na wzgardę i tameś posadził,
Skądbym do ciebie nie mógł, ni ty o mnie radził,
Już źrenica gorzkiemi łzami wypłynęła,
Wszytkie zmysły me gasną, nadzieja zginęła.

Lecz wspomni, Panie, proszę, co za korzyść tego
I jeślić chwała może rość z zatraconego?
Zaż łaskę twą wysławi, kto w otchłaniach siędzie?
Zaż (niestetyż) umarły ciebie wielbić będzie?

Wzdycham ku tobie w nocy, a niż słońce wstanie
Uprzedza cię prośba ma: wżdyś zaniedbał Panie!
I czemuż mną tak gardzisz, Boże wszem władnący,
Przecz oblicze odwracasz, w lutości słynący?

Nędznym ja proch, o Panie, a z młodości mojej
W niwecz mnie kazi prawie strach niełaski twojej.
Jużem zwątpił w ratunku, śmierci czekam tylko,
A władzej członków moich gorzkich godzin kilko.

---

[1] rzeczom.

Nademną uczyniłeś stek przykrych żałości,
Zawarłeś nad mą głową głębokość ciężkości,
Czekając twej pomocy w mej teskliwej sprawie
Osłabiałem w nadziei i sna zwątpił prawie.

Opuścił miłujący, a powinny, Panie,
Odstąpił, rozumiejąc, że moje ufanie
W tobie na pośmiech wyjdzie [1], a ty, żeś odrzucił.
Okaż, proszę, żeś jeszcze zgoła nie porzucił!

XLIV.

Wiem, o przednie władnący,
I niegodnym się czuję
Twej łaski pałający,
Lecz cię godnym najduję,
Bym cię czcił miłujący,
Jak od stworzenia ma czczon być tworzący.

Uczynić możesz godnym,
Gdy ogniów swych płomienie,
Co cieszą sługom zgodnym
W nizkiej skrusze sumnienie,
Wzniecisz w mym duchu drobnym, [2]
W nowym człowiecze mnie czyniąc powodnym.

Ziemiam jest wysuszona,
Płonna i nierodzajna,
Lecz przez cię odwilżona,
Snadnie [3] obfitodajna.
Jak łąka w kwiat upstrzona,
Będzie dusza ma [4] w cnoty ustrojona.

---

[1] wynidzie. [2] dobrym. [3] będzie. [4] tak będzie dusza.

Odwilż ją ubłagany
Wdzięcznym potokiem onym
Twym, co jest nieprzebrany.
Daj mi być oczyszczonym,
Gdym złościami zmazany,
Ojcze, w lutości od wieków uznany!
Tak — z owocem i z kwiatem —
Jak w roli uprawionej
Barw różność wstanie, zatem
Dasz oko ozdobionej
A twym skarbem bogatym
Uczczona, być cześć dała, będzie na tem,
Aby, za niewdzięcznością
Tak hojnych darów twoich,
Przyrodzenie z krewkością
Nie brało kaźni swoich;
Gdyż ciało swą krnąbrnością
Częściej się bawi, niż jaką wdzięcznością.
Jako gdy wiatr łagodny,
Co z słońca wschodu wiewa,
Gdy więc, światłem niezgodny,
Chmurą niebo odziewa,
Obłok ów niepogodny
Zganiając, czyni czas i dzień nadobny —
Tak przed duchem strapionym,
Prośb moich wypuszczonych
Chocia nędznym, zemdlonym,
Dni i nocy straconych,
Panie, w czasie skróconym
Niech twój gniew zgodzi, którymem strwożony.
Zaby wżdy pożądliwy
Dzień się mym oczom zjawił

I osuszył rzewliwy
Płacz, co mnie zmysłów zbawił.
Inszej, o lutościwy,
Ucieczki nie mam, ojcze dobrotliwy.

XLV.

G N I E W.

SONET.

W tym twardym wieku rozum ustępuje
Gniewom, ten wzrusza ziemię z niebem złością,
A prawie oślep, wszelaką możnością
Na cudzą skazę siły swe gotuje.

Miłość na świecie kres władze swej czuje,
A wszelkie mieśce — nienawiści włością.
Gwałt krzywdy szuka, szkoda tuż z chytrością,
Krew a łzy tocząc w skargach rozkoszuje.

Alekto węże pochodnią straszliwą
Miece, co gorsze umysły przodkują,
Wszędy beśpieczne mając władze swoje.

Furya, którą ludzie panią czują,
Miłość precz z świata zagnała, prawdziwą
Szczyrość, pobożność, zgodę i pokoje.

XLVI.

Wysłuchaj, Panie, prośby i wołanie moje,
Niech wzgardzone nie będą mych gorzkich łez zdroje,
Porusz swej przeciwko mnie ojcowskiej miłości,
A wybaw od pośmiechu i od zelżywości.

Zatrwożył nieprzyjaciel, wzruszył nieżyczliwy,
Niechętny mnie zasmucił, utrapił złośliwy,

Potwarca [1] jad swój wylał w gniewie dusze mojej,
Uraził mnie wszetecznik w mocy władzej swojej.

Serce me [2] we mnie zgasło, a bojaźń trapiąca
Osiadła zmysły moje, więc trwoga burząca
Przypadła na mię, Panie; ciemność obtoczyła
Ozdoba potłomiona, jeśli jaka była.

Często sobie rozmyślam: kto skrzydła przyprawi,
A jako gołębicę na puszczą wyprawi?
Szukać chcę tych sposobów, bym od złosnych zbieżał,
A precz ludzi wszetecznych (niestetyż) odbieżał.

Czekałem ciebie, Panie, byś pokorę moję
Wybawił z nawałności, a przez dobroć twoję
Ich języki utulił i wywrócił radę;
Jakoż i teraz w tobie ja nadzieję kładę.

Do Pana wołać będę, a Bóg mnie wybawi,
Rano i o południu, bo ten sam wysławi;
Z wieczora, o północy k niemu ręce swoje
Wynoszę, bo on może zmocnić nogi moje.

Nań składam swe uciski, a on wyswobodzi;
Jemu żal swój poruczam, bo mnie ten ochłodzi;
Nie da zginąć na wieki, kto w nim ma ufanie,
A choć kto w sobie zwątpi, gdy on chce, powstanie.

XLVII.

Boże mój, o Boże mój, przeczżeś mnie porzucił,
Oddaliwszy zbawienie, na stronęś odrzucił?
Boże mój, wołam przez dzień a odwracasz uszy,
W nocy ręce wynoszę, wżdy cię to nie ruszy?

---

[1] Wszetecznik. [2] dodane: „me“.

Ozdobo Izraelska, co w świętych przebywasz,
Przeczże tak przeciwko mnie swych gniewów używasz?
W tobie ojcowie naszy swe ufanie mieli,
K tobie, Panie, wołali, gdy się cieszyć chcieli.

Wybawiałeś je, Boże, według ich nadzieje,
Słuchałeś, gdy prosili. Mnie się inak dzieje;
Alem ja robak, Panie, a nie człowiek iście,
Wzgarda i brzydkość ludzka, baczę to sam czyście.

Kto widzi, urąga mnie, mówi głową chwiejąc:
„Ufał Bogu, wyrwie go“. A ze mnie się śmiejąc
Wzruszają me żałości i w gniew pobudzają;
Niech, Panie, twoję pomstę, niech żal z kaźnią znają.

Boś ty jest, coś z żywota wywiódł matki mojej;
Z dzieciństwa nie miałem ja nigdzie indzie swojej
Ucieczki, bom dobrze znał, żeś na świat wystawił,
A przeto, skorom ożył, tobąm swą myśl bawił.

Nie oddalaj odemnie miłosierdzia swego,
Bo ucisk tuż nademną, a nie wiem inszego,
Ktoby mnie z niego wyrwał; psi mnie obskoczyli,
A złośni swoją radą w koło obtoczyli.

Rozdarli swe paszczeki, jak lwi głodni, Panie;
Za czem w łzy się zmieniło serce, a żal tanie.
Ciało me jak skorupa, wyschły usta moje,
Prze zemdlenie języka czują bole swoje.

W niwecz się obróciły ozdoby i ciało;
Od człeka spróchniałego jestem różny mało;
Nawróć swe oczy ku mnie, ojcowskiej miłości
Wzrusz, strzegąc od zginienia dusze i krewkości.

XLVIII.

KOLĘDA.

Cicho na wszytkie strony, pokój kwitnie z zgodą,
Królowie państwy rządzą, każdy w swem bezpieczny;
Lecz nie wiem, przecz się trwożą tak piękną pogodą,
Drży piekło z Lucyperem, ogień gaśnie wieczny.

Dawniejsze gwiazdy nowym placu ustępują,
Niezwykłe światło nocne cienie wyrzuciło,
Niebo wesela pełne, i ludzie to czują,
Wżdy się z strachem pytają, coby to znaczyło.

Weszła piękna latorośl z korzenia Jessego,
Ta wdzięcznie zakwitnąwszy wzgórę się wyniesie
I będzie odpoczynkiem Ducha wszechmocnego,
A ta (jak prorok mówił) swobodę swym niesie.

Królowie się lękają, bo o tym rzeczono,
Iż on ojca Dawida stolicę osiędzie,
Wybawi lud z niewoli; k temu przyłożono,
Iż na ziemi i niebie sam królować będzie.

Z brzegów swoich wylały niebieskie lutości,
Aniołów obłok pełen pasterze widzieli:
„Urodził się Zbawiciel wiernym ku radości,
W Dawidowem miasteczku“. Tak od nich słyszeli.

Ludzki naród w łaskę wzięt, występkiem zhydzony,
„Chwała Bogu na niebie“ (tak kory śpiewają).
„Pokój ludziom na ziemi mocno utwierdzony,“
Stąd anieli swą radość głośnie wyznawają.

Bóg się z człowiekiem złączył, wdzięczni się znać dajmy,
Szatan zwalczon [1] a jego siły nie władają.

---

[1] zwalczył.

Chwalić Pana z anioły nigdy nie przestajmy,
Niech go sławią języki, niech serca słuchają.

XLIX.

Dziwne sposoby w umysł mój przywodzisz,
A dziwniejszymi nazad je wywodzisz;
Bo acz ja w tobie nadzieję pokładam,
Wżdy, miasto pociech, w kłopoty upadam.

Stąd dziwne, Panie, mniemanie o tobie
W mym sercu roście, gdy rozbieram sobie:
Kto cię zaniedba, ten kwitnie w radości,
A kto cię strzeże, rzadko bez żałości.

Złośliwy włada, rządzi niewstydliwy,
Mało u ludzi waży sprawiedliwy,
Ty żalem nędzisz, a stąd człowiek złośny
Bierze swą śmiałość na pośmiech żałosny.

Aczby tak nieźle, gdyby kto podołał
Znosić z pokorą, gdyś w ucisk powołał;
Lecz krewkość pragnie, by to ludzie znali,
Że i na świecie szczęśni, coć ufali.

Jeśli doświadczasz, zaż potrzeba tego?
Gdyż przyrodzenie, moc, krewkość każdego
Tyś z swej władzej dał, a niżliś świat sprawił,
Kres każdego, bieg, jakoś chciał, ustawił.

Chytremuś moc dał ustrzedz się złosnego,
Prosta uprzejmość pośmiechem zdradnego,
Złemuś dał szczęście, gdy przemysł kieruje,
A szczyra cnota na szwanki styskuje.

Lecz ludzkie błędy czemuż, Panie, liczę,
Gdyż je znasz lepiej; a ja tylko życzę

Z pokorą prosząc, byś nadziejej [1] więcej
Szalić mną nie dał, lecząc ból co prędcej.

L.

Dobrodziejstwa, Panie, twoje
Przechodzą dowcipy moje,
Baczenie z zmysłem ustawa,
Język godnych słów nie dawa,
Wżdy z tych każde chwali ciebie;
Tobie cześć dawają w niebie,

Tobie dziękują, co światem
Wiecznie rządzisz, a ty zatem
Nie racz gardzić, acz podłemi,
Dzięki i ofiary memi;
Gdyż dać równe łaskam twoim
Niemożna krewkościam moim.

Bądź pochwalon, żeś prowadził
I ojcowskie o mnie radził,
Strzegąc, by żal z złej przygody
Nie mógł mieć na mię pogody.
Śmierciś mnie wyrwał z paszczeki,
Bądź wielbion, Boże, na wieki.

LI.

Twej łaski promień, Panie wysokości,
Jak kaganiec przenika,
Tak iż nie grzeje serca oziębłości;
Przeto mnie letnie tyka
On jasny płomień z ognia twej miłości.

[1] nadzieje.

Spuść jednę iskrę swej władzej potężną,
By nie tylko rozgrzała
Duszę, co w dobrych skutkach niedołężną,
Lecz aby w umysł dała
Swem światłem świętem, wolą niezwyciężną,

Bym twą gorącą miłością ujęty,
Tego świata zabawy
Na ziemię zrzucił jak ciężar przeklęty,
Z [1] dusze; a te [2] sprawy
Duch brał, by w niebo, skąd jest, zaś był wzięty.

Jestem jak ziemia płonna, nie sprawiona,
Co pożytku nie dawa,
Kiedy nie sieje ręka w tem ćwiczona,
I pług w rok nie postawa,
Ani ma, czemby była odwilżona.

A jeśli twojej niezmiernej lutości
Nieprzebrane potoki,
Co zawżdy płyną w wielkiej obfitości
Z wiecznej góry, wysoki[ej],
Jej nie skropią — tak, jak w letnej suchości,

Gdy w kanikule nieba ognie dają,
Łąki, role spalone [3],
Że pola swych traw, rzeki wód zbywają —
Będę nagim, stracone
Będzie, co siły me z twej łaski mają.

Chętnym jest; cóż, gdy z chęcią się nie może
Zrównać mdła moja władza,
Gdzie ty nie wesprzesz, mój Panie i Boże?
Bo troska, co przechadza
Zmysł nędzny tłumiąc, w sercu ma swe łoże.

[1] Poprawiam z „I dusze“ (?) [2] takie. [3] zapalone.

Bez twej pomocy duch władzą utraca,
Gdy ciężar niezmożony
Kamienia, który pchając kołem tacza,
Z góry w dół upuszczony,
Z niebem i sobą w gniewie Syzyf wraca.

Lód z dyamentu stop, i zatwardziały
Z zastarzałych nałogów,
Co tak serce zjął, żem o cię niedbały,
Lecz tyle mam swych bogów,
Ile nadziejej żądze podawały.

Daj, aby czuła twój ogień grzejący,
Co lodem obtoczona,
Dusza występna, a w cnotach kwitnący,
Od złości odwiedziona,
Nie wracała się do chęci błądzący.

LII.

LENISTWO.

SONET.

Sprosna zarazo, niechęci złośliwa,
Która swe dobro wzgardą prześladujesz
A w próżnowaniu tęsknicą wiek psujesz,
Ni cię strach w niebo, ni nadzieja wzywa.

Mrozie, prze który duch śmiałości zbywa,
Ty przedni owoc suszyć usiłujesz,
Co pożyteczno, zniszczyć pieczołujesz,
A to, co szkodzi, w twem kochaniu pływa.

Sługo piekielna, już ja rozbrat z tobą,
Gdyżeś przeciwna sama swej ozdobie,
Tylko czas tracąc rozmnażasz ciężkości.

Wędruj, bo dobry robi dla godności.
A ty, gdzie tylko mieśce zajmiesz sobie,
Gnuśności, przedni jad wleczesz za sobą.

LIII.

Na skazę moję wyciągnąłeś rękę
Lecz jednak tobie, Boże, czynię dziękę,
Że mój grzech karać tu jest milej tobie,
Niżbyś mnie ondzie miał brzydkim mieć sobie.

Rękęś wyciągnął, dałeś moc gniewowi,
Ojcze, przeciw mnie, złosnemu synowi;
Krnąbrnemu sercu otworzyłeś oczy,
By znało, jak źle, kogo twa moc tłoczy.

Lecz, Panie, gdy w sąd będziesz chciał wniść ze mną,
(Czego, proszę cię, nie wszczynaj nademną),
Racz pomnieć mą chęć, którą mam o tobie;
Cóż, gdy bez ciebie trudno radzić sobie.

Małać, Panie, cześć z rzuconych do grobu;
W piekle nie widzę twej chwały sposobu,
Życz zdrowia, Boże, życz, ojcze, swej drogi,
Pomocy udziel krewkości ubogi[ej].

LIV.

Pan mój i Bog mój rozgniewał się srodze
Na sługę swego, a złorzecząc jemu:
„W płaczu i pocie i nieznośnej trwodze, —
Rzekł — będziesz miał chleb ku pokarmu twemu.“
Przeto duszy mej tak ciężko, niebodze [1],
Przeto duchowi tak ciasno mojemu:

[1] nie będzie.

Twarz od ucisku, od wołania uszy
Pan mój odwrócił, więc lutość nie ruszy.

Zawarte niebo, by tam nie wchodziło
Wzdychanie moje, a ziemia nie dawa
Zwykłych dochodów, lecz się obróciło
W złe ciernie wszytko, z prace oset wstawa.
Co was, przyjaciół, jeśli nie ruszyło,
Dopuśćcie duszy, niech żal swój wyznawa,
Poznajcie mój ból a uważcie rany
Rzeczecie, iż duch znacznie sfrasowany.

Niech mnie to cieszy, póki nie wyżenie
Pan smutnej dusze z strapionego ciała,
Której tu nie chce słyszeć, aby w cienie
Podał, gdzie wieczna śmierć drugie zagnała.
Lecz wspomni Panie, żem twoje stworzenie,
Wspomni, że twa moc ciało, krewkość dała,
Wspomni, żem nędzny, strapiony, ubogi,
Daj swą łaskę znać, racz skończyć me trwogi.

LV.

Podniosszy ręce puść się na kolana,
O mężu święty. O wybranych zborze,
Pomóż mi błagać niebieskiego Pana.

Wy, słońca wschodu i zachodne zorze,
Kraje z południa i północne z nimi,
Ratujcie, proszę [1], na Pana wszech dworze.

Bo wzruszon barzo postępki brzydkimi,
Chcąc się ich pomścić w żal dni me obrócił,
Oczy me zalał potoki gorzkimi.

---

[1] dodane.

Przyczyńcie się wy, żeby żal odwrócił,
Przed jego nogi nieście łzy rzewliwe,
Owaby, acz nic, w łasce dni mych skrócił.

Jakoż ja w Bodze ufanie prawdziwe
Mam, że snem wiecznym oka nie zasłoni,
Aż mi da widzieć łaski pożądliwe.

Acz dziś odemnie, grzechem wzruszon, stroni;
Widząc dni pełne żalu nieznośnego,
W łaskę mnie przyjmie, pośmiewcy obroni.

LVI.

Gdyż ja Panu ufam, cóż złosnemu trzeba
Mnie, wszetecznie kazać, po górach się chronić,
Iż przeciwny ciągnie z strzałą jadowitą
Łuk, dobrego łowiąc z strony, gdzie bezpieczny?
Co sam Pan postawił, to zły pieczołuje,
Aby mógł wywrócić. Pobożny nie władnie.

Pan w kościele świętym stolicę ma nieba,
Źrenicy swej zleca ubogie; tych bronić
Zwykł. Jego powieki synów ludzkich skrytą
Myśl znają pobożnych i złego wszeteczny
Wiek. Duszy szkodliwy kto złości miłuje,
Te [1] Bóg zniszczy, one sam wywyższa snadnie.

LVII.

Długoż nieżyczliwy weselić się będzie,
Że prośbą mą gardzisz, Panie? Oczy twoje
Zaż wiecznie odwracać na wołanie moje
Będziesz, chcąc żałością mnie utrapić wszędzie?

[1] Tego.

Zaż wiek skończę pierwej, niż pobożnej rady
Skutek dusza ujźry? A żale serdeczne
Niszczyć dni me będą? Zaż zmysły fałeszne,
Iż wysłuchać nie chcesz, nasycą się jady?

Nie gardź utrapionym, nakłoń z okiem ucha,
Wzrok mój racz oświecić, póki on sen wieczny
Nie zajdzie, z radością jak pragnie wszeteczny;
Niech w żal zniknie złosnych wesoła otucha.

Co łez moich pragną, już na śmiech gotowi,
Jeśli mi się noga ku dołu powinie;
W tobie ma nadzieja, że ich radość minie.
Proszę, niech mym smutkiem zły pociech nie łowi.

Sławić cię zmysł będzie, moc i łaskę twoję
Siły me rozniosą, żeś wżdy kiedy, Panie,
Wysłuchał w ucisku strapione wołanie,
Na drogach radości twierdząc duszę moję.

LVIII.

Jak ptaszek rozrzewniony,
Co swoje doległości
W krzu, na gałązce, listkiem zasłoniony
Od słonecznej przykrości;
Śpiewaniem ciesząc nie chce odmienności,

Tak w nocy, we dnie k temu
Też płaczę, utrapiony,
Za me występki, ciężkie sercu memu;
A do ciebie skłoniony,
Proszę, odpuść je, Boże obrażony.

Lecz cię, widzę, nie ruszy
Głos mój, łaski niegodny,
Gdy żałość trapi a członki płacz suszy.

Wadzili, żem niezgodny
Często z twą wolą, a wnet zaś powodny?
Cóż mam rzec, jeśli śmiały
Zmysł troki niezwyciężne
Na mój kark włożył, co mi moc zabrały?
Ach, że nie tak dołężne,
Żeby w drogach twych mogły być potężne.
Więc się bronić zmysłowi
Mdła natura nie może,
Równa dziecięciu przeciw rycerzowi.
A nic mnie nie wspomoże,
Opuściszli rąk twoich [1] pracą, Boże.
Głupia, prosta owieczka,
Gdy ją pasterz niebaczny
W las bujać puści, skąd trudna ucieczka,
A w puszczy jest zwierz łaczny,
Ginie a ów ma z szkodą frasunk [2] znaczny.
Ach, nie puszczaj w smrodliwą
Szczekę dusze ubogiej
Przeciwnikowi, by widząc błędliwą
Samę, bez wodza, srogi,
Porwawszy nie wniósł za piekielne progi.
Zaż, ojcze dobrotliwy,
Przetoś mieć chciał stworzoną,
Byś dał za obłów złemu, lutościwy,
Wężowi polubioną
Rzecz, wdzięczną pracą rzecz drogo kupioną?
Niech kiedy ku lutości
Nędze moje cię wzruszą.

---

[1] twych. [2] frasunek.

Wyrwi Harpijam, pełnym wszech przykrości,
Troskom, co siły suszą;
Daj, by tak sprośnie nie władnęły duszą.

LIX.

ŁAKOMSTWO.

SONET.

Piecza, co rościesz i żywisz się złotem,
A w tysiącu trwog i różnościach szkody,
W teskliwych pracach, chcąc w skarbach mieć gody,
On tracisz, co miał wiecznie cieszyć potem;
By w mię twój jad wszedł, jakoż myślisz o tem;
Jad, który w leciech ma swoje pogody.
Gdyżem twe zawżdy zdradliwe przechody
Ludziom zwykł brzydzić i lżyć cię z kłopotem.

Więc tak ubóstwa szczyre, świętobliwe,
Ustawy gwałcąc deptać chcesz wszeteczna
I w jego rządy śmiesz swą nogę stawić?

Idź, jędzo, gdzieś się zwykła sidły bawić,
Śród zdradnych nadziej, tam pospólstwo chciwe,
Tam twa pociecha, tam radość nie wieczna.

LX.

Do ciebie dusza moja nadzieję wyniosła,
Nie bojąc się zelżenia. Pośmiech złośliwego
Niech jej nie tyka, Panie, gdyż wyroki wieczne
Wiernym pociechę dają.
Niech obłudni żałosną hańbę za cześć mają,
Mnie ty sam drogę ukaż i ścieżki bezpieczne;

Prowadź sam, ucz woli twej, boś Pan wieku mego,
Ile ma pamięć zniosła.

Wspomni na dobroć swoję, która z wieki zrosła
I łaski, któreś czynił, na płacz strapionego,
Występki [1] młodości mej niech pamięci wieczne
Z głupstwem mojem wzgardzają.

W twej łasce me nadzieje przednie siły mają.
Proszę, rozszerz nademną stróże swe bezpieczne,
Lutościś nieprzebranej, acz z wyroku twego
Kaźń na złośliwe poszła.

Sąd pokornych Pan rządzi, jego łaska rosła
Z cichymi, ścieżki takich sprawuje, bo jego
Drogi dobroć a prawda z tymi, którzy wieczne
Ustawy w sercach mają.

Czyń łaskę moim grzechom, bo twą władzą znają,
Dla imienia twojego, w którem jest bezpieczne
Pokolenie, coć ufa, bo bronisz każdego,
Z kim się twa bojaźń zniosła.

Radość wiecznie trwająca tym w nagrodę poszła,
Ziemia, dziedzictwem znana, potomka dobrego,
Bo wstydliwym podporą są wyroki wieczne,
Z tych swą cześć dobrzy mają.

Z tymi swoje źrenice me oczy puszczają,
Bo tak me nogi będą od sideł bezpieczne,
Zmiłuj [2] się, Boże [3] dobry, przyjmi [4] wzgardzonego,
Żebyć [5] stąd chwała rosła.

---

[1] występków. [2] poprawiam ze: „zmiłuje“. [3] Bóg. [4] przyjmie. [5] by.

LXI.

Będąc w pośród wieku prawie,
Dusza moja do mnie rzekła:
Przyjdzie z żalów iść do piekła.

Nadzieja z serca uciekła,
Łaski Bóg zapomniał w sobie,
A sna chce trapić i w grobie.

Przyjaciel otuchy tobie
Nie da, ani będzie taki
Skądby był ratunek jaki,

Wzgardził mnie pokój wszelaki;
Bo Bóg, jak płóciennik wątek,
Odciął pociech moich szczątek.

W skazie mej światła początek
Niszczy z rana do wieczora
Ręka, na pomstę nie skora.

Wzgardzona z prośbą pokora.
Jak lew, kości me pokruszył.
Co mam rzec? Pan się obruszył.

LXII.

Wyrwałeś duszę, aby nie zginęła,
Nazad rzuciwszy grzech, którym słynęła,
Przeto iż piekło nie umie cię sławić
Ani grób, prawdą twoją chce się bawić.

Wzgardza imię twe, kto w otchłań wstępuje,
Żywy, mój Panie, żywy się raduje,
Że cię sam chwalić i potomka może
Nauczyć twoję łaskę poznać, Boże.

Boże, wybaw mnie z doległości moich,
A będęć śpiewał nie bez dziatek swoich
W domu twym; póki łaska twoja będzie
Żywić nas, chcemy ciebie wielbić wszędzie.

LXIII.

Także z poranku począwszy, mój Panie,
Konać mnie będziesz, aż ciemna noc przyjdzie?
Także cię z płaczem rzewne narzekanie,
Także wołanie nie przed cię nie wnidzie?

Piszczę, jak ptasze od matki zgubione,
Hukam, jak gołąb po dzieciach straconych,
Ustają oczy w niebo wyniesione,
Gwałt cierpię! Panie, ratuj sił strapionych!

Świtanie ziołom wdzięczną rosę niesie, —
Mnie na powiekach gwiazdy łez odchodzą!
Fortunne ziółka, szczęsna trawo w lesie,
Wy czyrstwiejecie, a mnie mdłości szkodzą.

Zwierz, ptastwo w nocy swe posiłki mają, —
Mnie trapić księżyc na niebo wstępuje!
U inszych oczy z słońca rozkosz znają,
Lecz w moim sercu dzień trwogi szykuje.

Panie, jeśli to żywot — a takiemi
Łaskami być ma ta dusza bawiona —
Niech ci nie będę przykry słowy memi —
W pokoju, gorzkość, daj, była skończona!

LXIV.

Ciebie miłosierny proszę Zbawicielu,
O waleczny mężu, Izraelski Boże,

Nadziejo, ucieczko, podporo, obrono,
Kiedyś mnie odkupił, wspomni, co kosztuję.
Rozkaż swym aniołom, niechaj ich straż czuję
Wszech czasów, na mieścu, jak je kolwiek krzczono,
Niechaj o mię walczą jako wierni stróże,
Ciała, dusze broniąc od przeciwnych wielu [1].

Wzdychanie me z łkaniem, rozkaż, stworzycielu,
Niechaj ci odnoszą (gdyż inak nie może
Przed majestat twój przyść), owa uważono
Będzie me wołanie, ja się uraduję.

Tobie się, Boże mój, wszytek ofiaruję,
Daj, me przedsięwzięcie było utwierdzono,
A gdy wnętrzność ziemską ciału dasz za łoże,
Niech cię dusza wielbi, mój odkupicielu.

LXV.

Królu wszelkich narodów,
Czemu ludzi tak wiele,
Co mi smutnych przechodów
Życząc, mają wesele,
A jak iskry wzruszone,
Niechętnych wojska rostą niezliczone?

Więc między nimi siła,
Co chcą, by dusza moja
Na twej pieczy nie była,
A nieskończona twoja
Dobroć o nię nie dbała;
Stąd mych upadków nadzieja w nich wstała.

---

[1] poprawiam z „wiele“.

Lecz się ja cieszę tobą,
Boś ty moją obroną,
Nadzieją i ozdobą,
Przez cię ujźrę wznieconą
Mą cześć, acz teraz zgasła,
Duszę wesołą, co w ciężki żal zaszła.

Kiedy rostą me trwogi,
K tobie wołam w ciężkości
I znam, że duch ubogi
Z gniazd twych ziemskich niskości
W niebo wchodzi. Stąd biorę
Pewną nadzieję, że mi dasz podporę.

Zaczem członki bezpiecznie,
Z bojaźni otrząśnione,
Łożu zwierzam koniecznie,
Które snem ucieszone
Biorą z siłą moc taką,
Że mi nie ciężko znieść pracą wszelaką.

By też lud niezliczony
Powstał na moje szkody
Nie byłbym zatrwożony.
Porusz niebieskie zwody
I zwierzchność, Boże wieczny,
Rzekłbym: w twej władzy mój żywot bezpieczny.

Wiem, że ramię władnące
Twe złosnych już dotknęło [1],
Gdzie serca źle życzące.
Z ich szczek kości zginęło
Tyle, coś starł, że siędą
W rychle, gdzie żałość wieczną cierpieć będą.

[1] tknęło.

Ty z wszelkiej doległości
Możesz lud tobie miły
Wyrwać i mieć w radości
I ozdobić ich siły;
Przecz spuść swą łaskę, Panie,
Niech zawżdy cieszy twych wiernych ufanie.

LXVI.
OBŻARSTWO.

SONET.

Gdzie są dowcipy i rozum wysoki,
Co się do nauk zacnych udawały,
A stąd i same tę nagrodę miały,
Że sława ich szła w świat i kraj szeroki?

Gdzie obyczaje i cnot stek głęboki,
Co się po świecie wszędy rozlewały;
Z Saturnem Marsa ani ich spraw znały,
Co dziś wiek psują pnąc się pod obłoki?

Ach, że rozrywek ozdoba i władza
Gaśnie, obżarstwo od wszech ulubione
I wyniszczyło szlachetne zwyczaje.

Dziś jasna woda i żołądź nie daje
Smaku, każdy się do wina przysadza,
Pierzyn, rozkoszy — a cnoty wzgardzone.

LXVII.

Nieszczęście, mych łez chciwe,
Długoż jeszcze złośliwe
Będziesz po sercu jad swój rozlewało?
Byś się mem łkaniem kiedy nacieszyło;

Czylić ból i płacz mało?
Sna chcesz, byś tak dni moje wyniszczyło?

Inszy, kiedy truchleją,
Wspierają się nadzieją
I wdzięczną myślą serce zabawiają;
Mnie duszę bierze i ciało zabija,
Że smutki dolegają
A otucha przyszłych pociech omija.

Ratunku z żadnej strony
Niema mój wiek strapiony,
Łzą się zmieniły me źrenice obie;
Przyszłych się lękam, przeszłych dni żałuję;
Życzyłbym śmierci sobie,
Lecz i w grobie odpoczynku nie czuję.

Co wszytkim władniesz, Panie,
Przyjmi ciężkie wzdychanie;
Wzgardziszli ty mnie, gdzież obrócę oczy,
Gdzie serce skłonię, gdzie podniosę ręce?
Gdy żal z oka łzę toczy,
Daj pokorę, daj cierpliwość w męce!

LXVIII.

Panie, zmiłuj się a nie rzekę więcej,
Zmiłuj się, Boże, nad ciałem co pręcej,
Nad ciałem, mówię, bo z dawnego wieku
Miło nędznemu znać twą łaskę człeku.

Wiem, że staranie ludzkie nie pomoże,
Jeśli ty skutku nie udzielisz, Boże;
Stąd żal nieznośny, iż wzdycham do ciebie,
Łkam, płaczę, wołam, wżdym wzgardzon w potrzebie.

Miłoć, Panie, sna, kto cię z serca wzywa,
Miło człowieku, gdy wysłuchasz, bywa,
Usta wołają, źrenica łzę toczy,
Wżdy miłosierdzia nie widzą me oczy.

Podobno grzesznych nie wysłuchasz, Panie;
Co jeśli tak jest, toć próżne ufanie
Człowiek ma w tobie. Lecz ja chcę dni swoje
Kończyć ufając w miłosierdzie twoje.

LXIX.

Panie Boże mojego zbawienia, ku tobie
We dnie wołam i w nocy wznoszę oczy obie;
Niech przed cię prośba wnidzie, przyjmi z łzą wzdychanie,
Nakłoń ucha swojego na rzewne wołanie.

Bo dusza moja zewsząd złem jest napełniona,
A na żywot piekielna szczeka otworzona,
Policzonym z orszaki, co w otchłań zstępują,
Co w śmierci, bez ratunku, wolnymi się czują.

Jak zranieni, którycheś już zaniedbał, w grobie,
Od ręki twej zagnani, toż i ja znam w sobie.
Wepchnionym jest w co głębsze jezioro i w cienie
Albo w mieśca, do których zajęte śmierć żenie.

Nademną twoje gniewy srogie zgromadzone
I wszelkie nawałności z strachem obrócone.
Oddaliłeś znajome, stałem się im brzydki,
Wydanym bez występku, strapion nieużytki.

Cały dzień wołam, Panie, ręce wznoszę k tobie;
Czyli dziwy czynić chcesz tym, co leżą w grobie,
Czyli wskrzesić lekarz ma, coby cię sławili?
W grobiech twa dobroć tajna, w piekle ją wzgardzili.

Ciemności zaż znać mogą dziwne sprawy twoje?
A w ziemi niepamięci sprawiedliwe zdroje?
Ja k tobie wołam, Panie, a prośby wychodzą
Dusze mej utrapionej, przód niż zorza wschodzą.
Czemuż, ojcze, odrzucasz modlitwy me? Czemu
Oblicze swe odwracasz? Przecz mnie ubogiemu
Z młodości, w wielkiej pracy, we czci usadziwszy,
W pokorze smutkom szkodzić dasz, tak poniżywszy?
Na mię się obróciły gniewy twe, a strachy
Bojaźnią napełniają mych przybytków gmachy.
Jak wodą, ze wszytkich stron trwogi obegnały,
Przyjaciela z znajomym me nędze nie znały.

LXX.

Także mnie, mój Panie, zapomnisz koniecznie,
I swą odemnie będziesz twarz odwracał wiecznie?
Długoż dusza ma o mnie radzić ma bez skutku,
Dni me w żałości tracąc i w nieznośnym smutku?
Długoż pysznie urągać ma człek nieżyczliwy?
Wejźry a wysłuchaj mnie, Boże dobrotliwy,
Oświeć oczy, by w śmierci nie zasnęły srogi[ej],
Ani przeciwny rzec mógł, że mnie przywiódł w trwogi.
Pocieszy się nieżyczny, jeśli się pochylę;
Lecz, gdyż ci, Panie, ufam, niechaj się nie mylę.
Twym ratunkiem serce me uweselisz, Panie,
Zaczem ci chwałę oddam i z dzięką śpiewanie.

LXXI.

Panie, któż w gmachach twoich ma mieszkanie
Dla odpoczynku, któż na onej stanie

Górze świętej? Ten, co bez zmazy wchodzi,
A z kogo sąd sprawiedliwy pochodzi.

Ten, co na sercu swem prawdę piastuje,
Ani językiem złych fałszów cukruje,
Co nie czyni źle bliźniemu swojemu,
Ani życzy nic ku pośmiechu jemu.

Kto wykorzenić złego jest chętliwy,
Bogobojnego uczcić pożądliwy,
A, co przyrzekł, na swej pieczy ma ono,
Nie chcąc, by to fałszem było rzeczono.

Ten, co pieniędzmi w lichwę nie szafował
A za niewinne darów nie przyjmował.
Kto tak czyni, by upadł, trwog [1] nie trzeba,
Bo go wiecznie Bóg będzie bronił z nieba.

LXXII.

Mdłych, znędzonych krewkości,
Przydź, o pocieszycielu
Łaskawy, o ciężkości
Naszych lekarzu z wszech przedni, nie z wielu,
Nad wszytkie, co ich było
A swoją sławą który wiek zdobiło.

Przydź, duchu świętobliwy,
A mę serce nieczyste,
Które mój płacz rzewliwy
Płócze, niech ognie twe suszą wieczyste.
Ty oświeć te ciemności,
Które powstały z moich nieprawości.

---

[1] bać się.

Wiesz, iż, chocia z opoki,
Pobrzeżne psują ściany
Morskich wałów przeskoki;
Tak i mnie wielkie a głębokie rany
Czynią grzechy brzydliwe,
Stąd mi noc przykra, dni nie pożądliwe.

Przydź, władzo niezwyciężna,
A ręką wiecznej mocy,
Co wszem siłam potężna,
Przeciw tym lodom dodaj mi pomocy,
Co mą duszę objęły;
Niech nią nie władnie, acz ją w swą moc wzięły,

Śmierć albo więc zdradliwy
Nieprzyjaciel on srogi,
Co się rad jak życzliwy
Stawi a zwodząc słodzi swe nałogi,
By tak władnął bezpiecznie
W ciemnościach, gdzie strach i ból mieszka wiecznie.

Nie ma, gdy najśliczniejszy
Rok wszech pełen radości,
Liścia las najgęściejszy,
Ni kwiatów łąka, ni ziół w ich hojności,
Jak ja smutków, żałości
Mam w nędznem sercu z okrutnej chytrości.

Ulecz duszę troskliwą
I nędzną, bo zwątpiła
W swem zdrowiu, gdy teskliwą
Febrą zjęta; daj, tobą się trzeźwiła,
Nie konfekty z sokami
Z ziół różnych ani z kwiatków receptami.

Ugaś wnętrzne pragnienie
Onym żywym potokiem

Łaski twej, co sumnienie
W nas uwesela, nie ziemskich wód stokiem;
Owaby jad zmiarkował
Ludzkich żałości, który mnie zwojował.

LXXIII.

NIECZYSTOŚĆ.

SONET.

Nie przeto, żem jest od państw oddalony,
A, iż tak Bóg chce, w skarby nie bogaty,
Nie, iż w gałązki moj szczep nie rogaty,
Ni owoc jego nadzieją zmocniony;

Nie przeto, że mój dzień chmurą strwożony
Pragnąć i głód mrzeć, potnieć, ziębnąć [1] na ty
Ziemi przymusza; nie, iż świat, mej straty
Chcąc, w tysiąc zdrad jest strasznie [1] uzbrojony;

Ani, że ma przyść ostatnia godzina,
Żywot mi brzydzi: ale dla płomienia
Cielesnej żądzej, co na mą krew chciwy.

Okrutny, szkodny, ciężki, niewściągliwy
Ogniu, dla ciebiem daleki zbawienia.
Że śmierci pragnę, tyś przednia przyczyna.

LXXIV.

Zastałem, zdrowo, zastałem, mój Boże,
W cale to, za co dziękować nie może
Nie tylko mój, lecz język, wymownego
Wyrzec łaski twej, człowieka żadnego.

---

[1] dodane.

Ucieszyłeś mnie z swej dobroci, Panie,
Odmieniłeś płacz w wesołe śpiewanie,
Już wszytko insze duszy utrapionej
Znośne, skądkolwiek złe przypadnie onej.

Bądź chwalon wiecznie, zmysł i ciało tobie
Niech cześć oddawa, a gdy członki w grobie
Złożą swe kości, niech duch nie ustawa,
Niechaj cię wielbi, niech ci chwałę dawa.

Boże wszechmocny, Boże dobrotliwy,
Wspomni, proszę cię, jako mnie złośliwy,
Nieprzyjacielski duch pośmiechem trapi;
Wybaw z przykrości, niż mnie śmierć załapi.

LXXV.

Dobroć mnie twoja, Panie, pocieszyła,
Z chorób, frasunków duszę otrzeźwiła,
Zaczem wzgardzonej lutnie swej dobędę,
Łaskę twą sławiąc z śpiewaki usiędę.

Z wierszem dzięki mej strony zgodnie brzmiące
Rozpuszczę, Boże, tak opływające
Miłosierdzia twe, lutości niezmierne
Roznosząc między serca tobie wierne.

Bądź chwalon, Panie, za to, coć się zdało,
By się ochłodą mego serca stało;
Proszę, w pokoju racz dni mych doliczyć,
Przy tem do wiecznej chwały drogi życzyć.

Tu sławić, ojcze, tam cię chwalić wiecznie
Daj, Boże święty; daj, proszę serdecznie,
Znak nieżyczliwym, żeś mnie wspomógł, Panie,
Przejźry me głupstwa a potwierdź ufanie.

LXXVI.

Panie, co wiecznym rozumem kierujesz
Niebo i ziemię, czasom rozkazujesz
Iść zawżdy, zmiennym sam nie będąc, wszemu
Mienić się każesz, coś dał śmiertelnemu.

Zgrzeszyłem niebu i samemu tobie,
Niegodnym, abyś mnie synem zwał sobie,
Zbłądziłem, jak więc owca w ciemnym lesie,
Niech do owczarnie twa łaska doniesie.

Nie śmiem źrenice wznieść na góry twoje,
Bo grzech zasłania wstydem oczy moje;
Wszakoż, gdzież uciec mam przed twojem okiem,
Gdzież się mam schronić przed strasznym wyrokiem?

Kto mym rzecznikiem przed tobą się zjawi,
Kto mnie w liczbie twych wybranych postawi?
Zażeś nie ty jest, Panie, ojcem moim,
Coś grzechy przeniósł miłosierdziem twojem?

Żem syn niegodny, sumnienie wyznawa,
I słusznie, gdy mnie twój sąd na śmierć wzdawa;
Lecz miłosierdzie niegodne przyjmuje, —
Ratuj mą duszę, gdy w grzechach styskuje.

LXXVII.

Przecz, wieków Panie, ginę tak w żałości?
Gdyż to głos twojej niezmiernej lutości,
Że nie chcesz, by był grzeszny zatracony,
Radniej chcesz, by żył k tobie nawrócony.

Przodkowie naszy wołali ku tobie
Ilekroć jaką ciężkość czuli w sobie,

Wybawiałeś je, gdy prosili oni;
Iż ci ufali, nie byli zelżoni.

Gdy im co czynić rady nie stawało,
Skoro się oko ich k tobie udało,
Wysłuchawałeś i zbawiał dla siebie.
By znali dobroć nieprzebraną w niebie.

Częstoś był, Panie, ich sprawą zjątrzony,
A gdyś je karał gniewem poruszony,
Widząc ich ucisk i łzy żałobliwe,
Okazowałeś folgi pożądliwe.

A dziś, kędy są, ojcze, łaski twoje?
Łaski, co z wieków słynęły? Przecz moje
Chęci serdeczne ciału w moc są dane?
Niech w mych łzach będą twe łaski uznane.

LXXVIII.

Proszę, mój Panie, nie pchaj mnie od siebie
Ani opuszczaj, gdy wołam w potrzebie;
Nie daj mi ginąć! Jakoż, wzgardziszli ty,
Będę jako proch od wichrów ubity.

Zbłądziła dusza jak owca stracona,
Nie daj, by była od wilków zjedzona;
Gdyż tych wiele jest, co jej urągają:
„Nie wie Bóg o niej“ wszetecznie wołają.

Ustawa w twoim ratunku, mój Panie,
Gdy oko łza żre, piersi targa łkanie;
Wszytka ma krasa po ziemi spłynęła
Przeto, iż ma złość twą łaskę odcięła.

Pamiętaj, Panie, żem proch starty nogą.
Patrz, jakom zniżon ustawiczną trwogą;

Ochłodź łaską swą, grzech odpuść, niż zejdę
Na mieśca, z których tu nazad nie przyjdę.

LXXIX.

Po co się wznoszę, czemu tuszę sobie
Z mojej krewkości spodobać się tobie?
Gdyż twoje rady są niezrozumiane,
A przecz co czynisz, przyczyny nieznane.

Gdy człowiek chętny a do kresu bieży,
Na którym zakład wiecznej chwały leży,
Podczas przypada, że mu wolą mienisz,
A przeciwnego często swym być mienisz.

Których się sprawy chwalebne widziały,
W głębokość sprośnych ciemności wpadały;
A co się chlebem anielskim karmili,
Potem z świniami słodziny trawili.

Skąd rękę weźmiesz, świątobliwość ginie,
Gdzie ty nie radzisz, tam rozum nie słynie;
W niwecz wszelka straż, w niwecz chęć i cnoty,
Gdy, Panie, naszej nie wspierasz ochoty.

Próżno się upor przeciw tobie sili,
Bez twej pomocy bieg, acz dobry, zmyli.
Gdzie ty odstąpisz, tam się inak dzieje,
Niż obiecują serdeczne nadzieje.

Racz tedy nasze twierdzić dobre sprawy,
Racz chęć odwodzić od brzydkiej zabawy,
Chętne posilaj, przywiedź ociętnego
Dla wiecznej chwały majestatu twego.

LXXX.

Zniszcz z nieba, królu możny,
Żywym płomieniem twej świętej miłości
Oziębły a niezbożny
Zmysł zwykłych nieprawości,
Co okoliczne zjął sercu krewkości.

By wszytek rozpalony
Ogniem twym świętym, jak wdzięczne [1] pochodnie
Pałał z wszął ogarniony
Zawżdy jasno, nadobnie,
Wzgardziwszy radę, co [2] zwodzi łagodnie.

W twej łasce zasadzona
Moja nadzieja, wielce pożądana,
A tak jest rozkrzewiona
I listkami odziana,
Że kwitnąc w różne barwy jest ubrana.

Posilaj ją potokiem
Onej niebieskiej dobroci i świętej,[3]
Co codzień świeżym skokiem
W swoich źródłach zaczęty,
Śród ziołek płynie, po łące rozpięty.

Bo gdyby powściągniony
Był twej łaski skok, łacnoby gałązka
Uschła, czem ja strwożony
Zniszczećbym mógł do kąska
I w strachu zginąć, gdyż twa droga wązka.

Daj, by wszelkie staranie
Prosto k tobie szło, jak do celu strzała
Strzelca dobrego. Panie,

---

[1] dodane. [2] bo. [3] poprawiam z „święty“.

Niechajby prostowała
Dusza ku tobie skrzydła, świat wzgardzała.

Tak, iżby on smok stary,
Co czułem okiem zawsze pieczołuje,
Nieżyczny, z wszelkiej miary,
By mię wwiódł, usiłuje,
W swe cienie, gdzie płacz, ból, strach się najduje.

Próżno złosny pracował!
Lecz, ptasznikowi równien, co stawiając
Sieci, długo pilnował,
A gniewem opływając,
Do domu się wrócił siebie przeklinając.

LXXXI.

SONET.

Gdym żył bez ciebie, dusza zimna była,
Duch pełen pychy, serce nieczystości,
Jeden dzień nie był, Panie wszech wieczności,
By się twą wolą ma myśl zabawiła.

Przyszła kaźń, trwoga przytomna się lżyła,
Strachu nie czyniąc we mnie ni żałości,
Tak iżbym kiedy chciał odstąpić złości,
Co zaślepiwszy w niewoli więziła.

Lecz z wnętrznych, świętych promieni znażony
Leżałem, mając za wodze i pany
Sprosną chęć, zwyczaj zły, głupią nadzieję.

Z wiecznych przybytków z strachem wywołany,
Byłem niebieskim zastępom wzgardzony,
Gniew twój śmierć wwodził, przecz i dziś truchleję.

LXXXII.

Zmiłuj się Boże, miłosierdzia Panie,
Wysłuchaj, proszę, me rzewliwe łkanie
Według lutości nigdy nieprzebranej
I dobroci twej, wiekom ukazanej.

Odwróć spół z twarzą oko dobrotliwe
A nie chciej baczyć na sprawy złośliwe;
Występki moje, jakiekolwiek były,
Niechby się wodą łaski twej omyły.

Serce stwórz we mnie w prawdzie przeźroczyste,
Niech nie bywają w niem myśli nieczyste,
Duch wnętrzności mych, szczyrością zmocniony,
Niech nie przyjmuje fałszów z żadnej strony.

A ty nie spuszczaj, ojcze, z twego wzroku,
Lecz niechaj będę zawżdy na twym oku;
Ducha świętego, ducha twej własności,
Nie bierz od moich śmiertelnych krewkości.

LXXXIII.

Gdzie się mam uciec? Głowę swoję kędy
Na świecie skłonię, gdyż obchodząc rzędy
Ludzkich narodów, nie znam stateczności
Żywych wnętrzności.

Nie najdziesz, ktoby z serca pożałował;
Nie masz, któryby z chęci poratował,
A choć postawa i słowa łagodne,
Myśli niezgodne.

Nieszczęsny, kto się na ludzkim buduje
Duchu, bo rychlej niż z lodem szwankuje;
W żal Pan przywodzi, gdy kto śmiertelnemu
Ufa, nie jemu.

Jeśliż więc człowiek w sprawach niestateczny
Jest znan, i broni wierzyć mu Bóg wieczny,
Przeczżem tak głupi, czemu tak szaleję,
Kłaść w nim nadzieję?

Do ciebie, Panie, wzdycham, i do ciebie
Ręce wynoszę w teskliwej potrzebie.
W ciężkościach moich ściągni świętą rękę,
A oddal mękę!

Wyrwi, bo nie wiem o żadnym sposobie,
By mnie ratował, lecz się we wszem tobie
Zlecam, bo sama twoja dobroć zawżdy
Leczy ból każdy.

LXXXIV.

Panie, usłysz prośby moje,
Na mój głos skłoń uszy swoje,
W prawdzie twej sprawiedliwości,
Wysłuchaj me doległości.

W sąd się nie wdaj z sługą swoim,
Bo któż przed obliczem twojem,
Kto przed tobą sprawiedliwy?
Nie nalazł się człowiek żywy.

I mej nieprzyjaciel duszy
Prześladując przykro tuszy,
Ku ziemi skłonił me siły,
Zmysły strwożył, co w nich były,

W nieznośne ciemności włożył,
Jak te, co śmiercią utrwożył,
Udręczył mnie ciężkościami,
Serce umęczył troskami.

A iż pomnię przeszłe lata,
Jakoś zwykł ratować świata,
Wynosi ręce ku tobie
Dusza, schnąc jak ziemia w sobie.

Proszę, niż we wszem ustanie,
Byś ją raczył wspomódz, Panie,
Słysząc jej łkanie rzewliwe,
Niż pożre piekło straszliwe.

LXXXV.

Boże, daj ratunk [1] w mojem utrapieniu,
Bo kłamna rada w ludzkiem pokoleniu,
Nadzieja zdradna w pomocy człowieczej;
Sam ten bezpieczny, kogo masz na pieczej.

Rzadki przyjaciel, a ledwo doznany,
By trwał, gdy człowiek frasunkom podany.
A jeślić więc raz w żałości poradzi,
Przypadnie druga, ali się odsadzi.

Błogo tej duszy, która mówi sobie:
Pan cząstka moja, a nadzieję w tobie
Pokłada, bo któż widzian opuszczony,
Któregoś ty wziął do swojej obrony?

Często człowieka i własny zmysł zdradzi;
Cóż za dziw, jeśli obcy zdradnie radzi?
Kłamca duch ludzki! Komuż wierzyć, Panie,
W kim jest bezpieczne, krom ciebie, ufanie?

Zewsząd ciężkości dusze dolegają,
A wolę, że mnie [2] twe gniewy sięgają,

[1] ratunek. [2] nie.

Boś miłosierny. Lecz ludziom wpaść w ręce,
Niemasz skończenia, niemasz miary w męce.

Uchowaj od nich, strzeż wargi fałszywej,
Prowadź me usta po drodze prawdziwej,
Twierdź statecznością, a sam z doległości
Pomóż, mój Boże, z swej świątobliwości.

LXXXVI.

KOLĘDA.

Dziecię się urodziło i syn nam jest dany;
A więc nie syn kowalów, jako był nazwany,
Ale syn rzemieśnika, co słońce z świtaniem
Stworzył, księżyc i gwiazdy swem upodobaniem.

On chocia wszytkie inne czasy sam zgotował,
Jednak ten dzień z osobna hojnie udarował.
Weselmy się z poskoki, gdyż go sam Pan sprawił,
Nam dał wolność, szatana wszelkiej władzej zbawił.

Trzy dziwne rzeczy spaja: bóstwo nierozdzielne;
Dzisia, gdy ciało bierze z panienki śmiertelne,
Złącza bóstwo z człowiekiem, matkę z panną, bierze
Do tych dwu ludzkie serce, pałające w wierze.

W jednę osobę weszło: słowo, dusza, ciało,
I to troje jednem się, jedno trojem stało.
Wszakoż nie z pomieszania tych trojga istności,
Ale z jednej osoby własnej społeczności.

Więc matka z panną spólnie: wtóre zjednoczenie.
A tego nie słychało ludzkie pokolenie,
Żeby panną być mogła, która porodziła,
Albo też matką bywszy, żeby panną była.

Trzecie: serca ludzkiego złączenie jest z wiarą;
To acz pierwszego niższe, trzecią kładę miarą;

Jednak u wszech tak dziwne, że śmiem przyznać jemu,
Iż swoją sprawą równe z tych pierwszych każdemu.

Bo zaż nie dziwna, jak ta wiara w sercu wstawa,
Gdy słyszym, że się dzisia Bóg człowiekiem stawa.
Więc iż panna bez zmazy, chocia porodziła,
Owszem czystości więtszej, niżli w matce była.

Dziwują się prorocy, anieli, mędrcowie
Takiemu narodzeniu, święci doktorowie;
Rozum nie jest, by sposób nalazł sprawy taki,
Ustawa ludzki język i dowcip wszelaki.

Duch wieczny to sprawuje, duch nieogarniony,
Duch boży, władzy pełen, duch niezwyciężony.
Weselmy się z poskoki, gdyż Pan ten dzień sprawił
Nam wolność dał, szatana wszelkiej władzej zbawił.

LXXXVII.

NOWE LATO.

Obrzezują twe święte, Panie, ciało,
By stąd ludzkiemu poddane się stało;
Zakonu tegoż by wolą pełniło,
Z posłuszeństwa się nigdzie nie chroniło.

Daj, synu boży, daj o synu wieczny,
Mnie też obrzezać mój zbytek serdeczny,
Serce z złych myśli, z spraw przemierzłych ciało,
By w twym zakonie zawżdy się dzierżało.

O światło wieczne a przewyższające
Słońce z błyskaniem, obłok przechodzące,
Wnętrzność serdeczną oświeć, zmysły moje
Oczyść, uwesel przez dobroci swoje.

LXXXVIII.

SZCZODRY DZIEŃ.

Z królów chaldejskich trzej wieszcze niosąć[1] dary,
W trójcy jedynemu, potrójne ofiary.
Bierz mirrę, żeś człowiek — złoto, żeś król wieczny, —
Kadzidłem wyznawa Boga zmysł serdeczny.

Nieba oświadczają nowych gwiazd jasnością,
Anieli śpiewaniem i wielką radością,
Pasterze, lud prosty, zbawicielem znają,
Przed swym stworzycielem zwierzęta padają.

A ja, nędzny robak, coć, Panie, przynoszę?
Ból, wzdychanie z łkaniem. Przyjmi z łaską, proszę,
Mój ucisk potrójny[2] a, w trójcy jedyny,
Pomóż, bym uchodził twych gniewów przyczyny.

LXXXIX.

Każ, niech moje teskliwe
Troski, które mnie do dna pogrążają,
A światem przyciskają,
Srogie, nielutościwe,
Acz nic jeden dzień, serca żreć przestają.

Jeśli długi a srogi
Szturm niebezpieczny a wichry straszliwe
I wody przeraźliwe
Cichną, ulżając trwogi,
By wyschła, łódki żałując niebogi,

Czemuż moje ciężkości,
Czasów nieszczęsnych, tak mają koniecznie
Me serce cisnąć wiecznie?

---

[1] poprawiam z „niosąc“. [2] pokorny.

O Boże, o lutości
Panie, racz władzą odjąć mej żałości,
Abym nie był skazany
Na długie, a sna ono potępienie,
Gdzie wieczne strachów cienie;
A gdym tak sfrasowany
Żywot mój nie był głupie dokonany.
Użycz, Panie, możności,
Gdy złosne czasy trapią żałobliwie,
Bym krzywdy niósł cierpliwie,
A dusza w tej przykrości
Uczyła się znać obłudę nizkości.
Znać świat i jego wady
Daj, by z wysokiej twej krynice ony
Mój zmysł był napojony,
A tu, żyjąc bez wady,
Wzgardził odmienny żywot i szkarady.
Każ, niech będą skończone
Troski, co od twej woli odrywają,
A w nadziejej zdradzają;
Zbieżeć daj, wzgardzić one,
Jak na koniu, gdzie skrzydła przyrodzone.
Wwiedź na górę wysoką
Twych wdzięcznych zabaw, gdzie zimy nie bywa,
Lecz kwiat wieczny nakrywa
Wiosny bez końca szeroką
Łąkę, co wszech cnót ma studnię głęboką.
Tę zdobi, a potoki,
Co żywej wody źródełka [1] puszczają,
Brzeg ziołki nakrywają,

[1] potoki.

Z perłami kędzior troki:
Niech tam z anioły mój duch ma obroki.

Przy twym stole, o Panie,
Gdzie twoja dobroć hojną rozkosz dawa
Tym, co swymi [1] uznawa,
A nigdy nie ustanie,
Acz i noc zginie i przy niej świtanie.

Tak łaską zapalona
Dusza okowy zrzuci tej nizkości
I fałszywe radości,
Gdzie boleść zgromadzona;
Tak niech umiera, byś jej życzył łona [?].

XC.

SONET.

Będzież koniec trapieniu mojemu?
Ujźręż znak, jakoś, Panie, dobrotliwy?
Światło wszech wieków, Jezu świątobliwy,
Bądź posileniem pielgrzymowi twemu.

Usta bez głosu, tobie, wszechmocnemu,
Milczenie skarży, iżeś tak leniwy
Pocieszyć łaską mój zmysł żałobliwy.
Przydź, Panie, okaż łaskę pokornemu.

Spuść rękę możną, wyrwi z doległości,
Przydź, Panie święty, bo bez ciebie zdroje
Gorzkich łez wstając oczy zatapiają.

Pokoju dzień mój nie ma od ciężkości,
Od pokarmów są próżne usta moje;
Panie, zdejm pęta, co serce targają.

[1] swym.

XCI.

Gdy wspomnię na swą złość, snadnie rzekę, Panie,
Iż niegodno, aby me z płaczem wołanie
Przed majestatem twym kiedy stanąć miało,
Bo wieczną wzgardą być dosyć przyczyn dało.

A przeto, gdy karzesz, czynisz sprawiedliwie,
Przeciw temu mówić nie mogę prawdziwie,
Pocieszyszli kiedy, nie godność ma czyni,
Lecz twe miłosierdzie bez wszelkiej przyczyny.

Nie patrz na me [1] głupstwo, odwróć oczy swoje
Od sprosności moich, a dobroci twoje
Niech memi prośbami nie brzydzą się, Panie,
Bo wzgardziszli grzesznym, zkądżeć cześć powstanie?

Nie są tej godności nieba, ni [2] anieli,
By swem dostojeństwem twoję łaskę mieli.
Dobroć twoja tylko, dobroć twoja, Panie,
Napełnia obłoki, utwierdza otchłanie.

Czyń i zemnie, ojcze, tobie takowego,
Abym poczytan był w liczbie ludu twego;
Uskromi' chęć do złego, a wziąwszy za rękę,
Wiedź, gdzie dobra twoje, a jać oddam dziękę.

XCII.

Boskiej łaski, Panie, boskiej łaski pragnę,
Boskiej łaski żebrzę, póki w grób nie wpadnę,
Lutości tej proszę, co z wieków słynęła,
A dla naszych złości z nieba się ściągnęła.

Jeśli miłosierdzie ludzkie mam znać w tobie
Przyjdzie zwątpić iście i rozpaczać w sobie,

[1] moje. [2] ani.

Gdyż tak znam swe złości, że lutość człowiecza
By odpuścić mogła, próżna o tem piecza.

Gdyś w gniewie, mój Boże, uznaj krewkość moję,
A zatem miarkować chciej furyą swoję,
Która zmysły moje szkodliwie zaraża,
A w przepaści prawie i otchłanie zraża.

Grzech, Panie, gniewu chciw, występek karania;
Lecz, ojcze dobroci, mojego wołania
Na stronę nie rzucaj, pomni łaskę swoję,
Ratuj miłosierdziem smutną duszę moję.

XCIII.

Panie, modlą się za mną, nie sam proszę ciebie,
Jednak cię miłosierdzie nie chce ruszyć w niebie;
Boże mój, ulituj się; niech me złosne ciało
Ciebie tak nie obraża, by mnie w śmierć dać miało.

W aniołach doskonałość nie jest naleziona,
Coć przed obliczem służą; złość jest popełniona;
Cóżbym rzekł, którzy się tu błotem oblepili
A głupstwem niewymownem zmysły zaślepili?

Zaczem, promień słoneczny gdy pędzi świtanie,
Wstawa kłopot z frasunkiem na nas nędzne, Panie,
Który człowieka dręczy a gryźć nie przestawa,
Acz księżyc swoje czasy odpoczynkom dawa.

To tak dzień za dzień zawżdy, póki nie upadnie,
Wola tem twoja, Panie, twa łaska tem władnie.
Lecz, gdy człeka nawiedzasz, pomniąc krewkość jego,
Racz od wiecznej śmierci strzedz i upadku złego.

XCIV.

Zaprawdę, błogo temu, kogo Bóg nawiedza,
A głupi, kto go za to chwałą upośledza.
Bo ten jest, co zasmuca, ten jest, co weseli,
Ten jest, co żywot dawa i ten, co z nim dzieli.

Z sześci niebezpieczeństwa on cię wyswobodzi,
A siódme cię nie dotknie, bo on w to ugodzi;
W głodzie broni od śmierci, od miecza na wojnie,
Od bicza[1] ust wszetecznych, dobrem uczci hojnie.

Dostatek wszego ujźrysz, a kiedy potrzeba,
Niemy zwierz przychylnym ci dadzą życzne nieba,
Kamień leżący w roli szkodzić ci nie będzie,
I owszem, do pożytku sam się skłoni wszędzie.

Obaczysz pokój w domu, a czeladkę twoję
Karmiąc, uznasz wesołą wszędy duszę swoję.
Ucieszy cię potomek, a obfitość wszego
Przeniesie liczbę kwiatów i liścia różnego.

Wstąpisz w starości w grób swój, jak kłosek pożęty,
Co w snopiech, czasu swego, do stodół przyjęty.
Doznali tego inszy, okaż i mnie, Panie,
Że każdy skutek weźmie me w tobie ufanie.

Obrażali głupstwo me, racz być stróżem moim,
A pomóż, bym tu chodził w rozkazaniu twojem;
Uczyń koniec uciskom, bo to czuję w sobie,
Że dziękować za łaskę pewnie będę tobie.

XCV.

Rzeki z siebie puszczają oczy, Panie, moje,
Że lekce poważyły przykazanie twoje;

[1] bicia.

Co za ucisk z wzdychaniem tacy słudzy mają,
Dobrze to z swoją skazą zmysły moje znają.

Nędznym ja, i któż wyrwie z ciała poddanego
Strasznej śmierci? Któż przyjmie w obronę drżącego?
Zstąpięli na dna morskie — tam wieczny Bóg władnie,
Skryjęli się w otchłanie — i tam najdzie snadnie.

Cóż rzekę w tej swej trwodze? Rozpacz mnie nalega,
Nadzieja osłabiała, co dawno przestrzega,
Aby z kresu onego dusza nie zstąpiła,
Na którym w zbawicielu ratunk[1] zasadziła.

O lekarzu, co władniesz biegi niebieskiemi
A wszelkie niedostatki leczysz tu, na ziemi,
Od frasunku oczyszczasz, wracasz do żywota,
Acz się już kto opiera o piekielne wrota.

Zgładź głupie nieprawości, osusz oczy moje,
Oświeć zmysły, by znały przykazanie twoje
Chcącemu k tobie pomóż, przymuś upornego,
Ty, co żałość odnosisz z zginienia grzesznego.

XCVI.

Gdy uzdy kładą na słoneczne konie
Godziny, noc skraca
Świtanie a po stronie
Wszelkiej światłem pozłaca
Niebo i łąkom hojność ozdób wraca,

Obracam oczy, łzami obciążone
I snem jeszcze, k wiecznemu
Bogu, by omył one
Zmazy, które smutnemu
Ciężą na duszy, niszcząc zmysł nędznemu.

[1] ratunek.

A jak z krynice, co w każdej godzinie
Wypuszcza potok żywy
Przejźrystem źródłem płynie,
Własnością swą, życzliwy,
Ziółka odżywia i kwiat pożądliwy,

Tak też z mych oczu przez jagody, skoki
Jasne w swojej własności
Mają hojne potoki;
A za me nieprawości
Wilżą piersi łzą pełną wszech gorzkości.

Zatem me serce do Pana wynoszę,
By me występki złosne
Przejźrane były, proszę,
Myśli zeszły żałosne,
Co, jako głodne Harpije i sprosne,

Duszę mą trapią godziny wszelakiej
Strachem, by uczajony
Wąż nie brał chluby jakiej,
Nad mię władzą zmocniony;
A ja, bym nie był w wieczną śmierć wrzucony.

Bo zmysł, prze długi zwyczaj okrutności
Pełen, złosny, panuje
A zdradą wszech wdzięczności
Serce zwodząc zyskuje
I w zwykłe błędy drogi mu prostuje.

Duszo uporna, ślepegoś to wodza
Przewodnikiem obrała?
Nędzna, tak ciągną wodza
Jego pochlebstw, byś trwała
A niebezpiecznych dróg nie opuszczała.

Ty, królu nieba, ojcze dobrotliwy,
Duszy, prostoty srogi[ej],
Którą on, tak zdradliwy
Smok, załudza w swe progi,
A skrępowawszy silen jest ubogi[ej],

Rozetni węzeł szpadą rozpaloną
Twej łaski nieskończonej,
By nie szła zniewolona,
Gdzie wabi utajony,
I gdzie strwożoną ciągnie duch zwaśniony.

W tobie, mój Panie, mam nadzieję swoję,
A przetoż ofiaruję
Żądzą i z nią myśl moję,
I tę dziś opłókuję
Łzami pokuty, którą w sercu czuję.

Przytem twej łaski, miłosierdzia k temu,
Przy lutniej rym śpiewając,
Pamięć dam światu temu,
Że serce me ufając
Łaskę odniosło, k tobie przystawając.

XCVII.

SONET.

Podobny morzu w głębi rozległemu
Żywot mój, troski zewsząd napełniony:
W morzu rozliczny dziw jest zatajony, —
Z strachem skryta myśl — nie gość sercu memu.

Częsty skarb w morzu, niepotrzebny jemu,
W głębokich piaskach bywa naleziony; —
Tak ja klenoty jestem obciążony
Przeszłych rozkoszy, wdzięcznych czasów k temu.

Z wiatry, deszczami, jak się morze wadzi,
Tak płacz z wzdychaniem mój wiek prześladuje —
W niem ryb obfitość — z troski a żałości.

Po morzu okręt nie jeden żegluje —
Ma myśl też żądzą nie jednę prowadzi;
W niem wody — we mnie jest nadzieje dości.

XCVIII.

Jako iskra, która się na świat ukazuje,
Bujno z swego płomienia [w] górę wylatuje;
Tę wiatr tam i sam miece, aż od niego zgaśnie, —
Tak człowiek, acz się zdobi, niszczeje tu właśnie.

Gdzież się tedy uciekać i co myślić sobie?
Do ciebie się obrócić trzeba, bo o tobie
Pewna wiadomość, Boże, iż twa moc tak władnie,
Że, jako się jej schronić, duch żaden nie zgadnie.

Uniżone w sercu ich wystawiasz na takie
Mieśca, gdzie mijać muszą kłopoty wszelakie,
Mędrce z ich głupstwa karzesz, a złosnych chytrości
Obracasz w pośmiech ludzki, onym ku lekkości.

W tobie nędzny zasadził nadzieję, a złosny
Zawarł wszeteczną szczekę i swój umysł sprosny;
W tobie sierota żywie, nakarmion łaknący,
Nagi ciepło nakryty, wzięt pielgrzymujący.

K tobie i ja obracam oczy w swojej trwodze,
Tobą żale swe leczę, co mnie niszczą srodze.
Gdy tak złe wiatry miecą iskrę, Panie, twoję,
Niż na wieki zagaszą, daj znać łaskę swoję.

XCIX.

Ale jakoż do Boga, gdyż niebo zamknione?
Próg regestry założon, gdzie złości znaczone,
Sprawiedliwość nagrzewa, świat nie ma przyczyńce,
Rozrywka i baczenie pełne są tesknice.

Łaska chce polepszenia, my w gorsze śpieszymy,
A, jak rzeczy powinnej, folgowania chcemy.
Nic to, acz gorsze czasy, świat zewsząd niszczeje,
Nic, kiedy nie przytłucze ciężar, acz się chwieje.

Żałości zewsząd cisną, a sumnienie piecze,
Serce frasunki trapią a z oka łza ciecze;
Że Bóg karze, mówiemy, że nielutościwy,
A tego nikt nie wspomni, że winien złośliwy.

Niemasz, ktoby poprawił domu gnijącego,
Tych dość, co popychają ledwo stojącego;
Odwieść się żaden nie da, każdy, umysł wzięty,
Pełni a dosyć jemu, że z postawy święty.

O Panie, zaż to nie lud, co stworzon twą ręką?
Zaż nie ci są, któreś ty odkupił swą męką?
Zaż chytrość dyabelska ma mieć władzą taką?
Czyli na zatracenie chcesz wzdać płeć wszelaką?

O Panie, prace rąk twych nie rzucaj od siebie,
Acz się drze upornie precz. Zbawicielu, ciebie
Prosiem, zwiedź gwałtem z drogi, w której cię gniewamy,
Zaż nie lepiej, niż zginąć, żeć cześć, chwałę, damy?

C.

Panno, nad wszytkie chwalebna od wieku,
Córko, małżonko, matko wszechmocnego,
Ołtarzu chleba żywy,
Co czyni wiek prawdziwy,

Pomocy wielka u Boga wiecznego!
Żywota twego on owoc tak święty,
Źródło łaski płynące,
Proś, by cnoty kwitnące
We mnie mnożył, a nie szkodził przeklęty.

Stopniu, po którym syn wiecznego, z nieba,
Boga zszedł, by dał żywot śmiertelnemu,
Niech przez cię głos wstępuje,
Gdy mój duch ciężkość czuje.
Racz być pomocą do łaski nędznemu!
Jak matka w domu, czci, wolności zatem
Używając, proś zawżdy,
By syn grzech przejźrał każdy
W chwale, na onym świecie, w łasce na tym.

AMEN.

SETNIK
RYMOW DVCHOWNYCH
WTORY

SEBASTYANA GRABOVVIECKIEGO, *SEKRETARZA* K. I. M.

W Krákowie/
W Drukárni Andrzeiá Piotrkowczyká.
Roku Páńſkiego/ 1590.

DO JEJ MIŁOŚCI PANNY ZOFIEJ MYSZKOWSKIEJ Z MIROWA STAROŚCIANKI OŚWIĘCIMSKIEJ, ZATORSKIEJ ETC. PANNY MNIE WIELCE MIŁOŚCIWEJ.

[A.]

Wielkiej zacności, wielkiej Panno cnoty,
Zaż w mocy mojej takie są klenoty,
Co dane twejby godne były ręki,
Albo źrenice? cóżbym rzec chciał, dzięki?

Z wstydem postępki, cnót liczba tysięczna,
Znaczna pod słońcem, zna ją i miesięczna
Trzoda ślicznych gwiazd, a człowiek gdy onę
Widzi, twą sławę niósłby w każdą stronę.

Cóż tedy poczne? gdyżbym rad darował
Czegoś jest godna, a Bóg to zachował
Od mojej władzej; więc sławić myśl chciwa
Wielką chęć małym rozumem rozrywa.

Lecz jeśli dobra wola mieśce miewa,
Przyjmiesz i żale, co ten świat rozsiewa;
Puścisz przed oczy smutne rymy moje
A Bóg ucieszy wszytkie drogi twoje.

Waszej Miłości, mojej Miłościwej Panny
powolny i wszego dobrego życzliwy sługa

SEBASTYAN GRABOWIECKI.

CI.

Słoneczne zorza, alboście zniknęły,
Czyli me oczy łzami wypłynęły?
Że wesołego dnia widzieć nie mogę,
Nawet i nocna cichość dawa trwogę.

Nieba posępne oczy, a żal duszę
Rozlicznie trapi, zaczem wierzyć muszę,
Iż piekło z swoich wyzuło się złości,
Z których przychodzą na mię te ciężkości.

Powieki w niebo, dusza k tobie, Panie,
Wynosi swą moc i ma to ufanie,
Że się też kiedy onej użałujesz
I dasz znać, jako pokorne miłujesz.

Skończ, Panie, swój gniew, skończ wzdychanie moje,
Jeśli twa wola i zbawienie moje.
Chcąli też trapić twe wyroki wieczne,
Daj skromnie znosić ciężkości serdeczne.

CII.

Serce struchlało, żywot cięży duszy;
Strasznie upadła, więc sumnienie suszy,
Wstyd opuściwszy, sprosność ulubiła,
Grzech popełniwszy, więtszym go pokryła.

Haniebniem zbłądził, jednakeś, o Panie,
Łaskawe ucho miał na moje łkanie.
Acześ obrażon, wżdyś nie chciał sromoty
W świecie przepuścić na moje prostoty.

O Panie, gdyś tu nie skarał wzruszony,
Owszem łaskawie skryłeś grzech pełniony,
Niechciej na on dzień w pamięci go chować,
Gdy na świat przyjdziesz złość wyrokiem psować.

Nie chowaj pomsty, nie chowaj karania
Na on wiek przyszły, lecz moje starania,
Gdyż przykre były, do ciebie wołają;
Bez obelżenia niech swoję kaźń mają.

CIII.

Jako córka przed ojcem żałobliwa
Płacze wstydu i czystości, rzewliwa
Łzy leje,
Błagając tęż złość sieje;

Piersi także ma dusza macza łzami
Płacząc złości z dziwnymi występkami
Wżdy o tem,
Coć [1] brzydko, wnet myśli potem.

Płacz jej przyjmi, Boże mój lutościwy,
Chęć dobrą mnóż, a jak ociec chętliwy
Wszytko to, co cię boli,
Odpuść, a rządź w twej woli.

---

[1] choć.

CIV.

Nie obrażaj się, ojcze dobrotliwy,
Iżem, o sobie myśląc, tak troskliwy,
Że pod czas zgoła zapominam ciebie,
Ojcze nasz w niebie.

A choć też wspomnię, nie tą gorącością,
Jakoby trzeba, ni tą zjęt miłością,
Ratunku żebrzę, ani (wierząc sobie)
Westchnę ku tobie.

Troski doczesne k sobie przyciągają
W moc swą podbiwszy, serce odrywają.
A ciężkościami, które we mnie rodzą
Z twoich dróg zwodzą.

Zatem i żądza następuje sprosna,
Czystości zajźrąc zmysły zwodzi złosna,
Która tem cięższa, iż zgorszenie dawa,
Stąd gniew twój wstawa.

O miłosierdzie proszę, dobrotliwy
Ojcze, syn zgubny. Odpuść, lutościwy,
Odpuść występki, zwiedź z drogi przewrotnej
W złościach nieskrotnej.

Nie daj mi ginąć, pracej twojej ręki,
Ratuj nędznego, a jać wieczne dzięki
Oddam, mój Panie, Boże wszem władnący,
W łasce gorący.

Wiem, że nie życzysz zginienia grzesznemu,
By żył bez grzechu, radniejbyś dał jemu;
Zaczem ja wierzę, że się też zmiłujesz,
A mnie ratujesz.

CV.

Skłoń ucho lutościwe,
Gdy śród strasznego morza
Świata złego, gdzie pełno trwogi, zorza,
Niesiem prośby rzewliwe
Do ciebie, byś nas ratował, troskliwe.

Widzisz, że szturm burzliwy
Zawżdy nas miece, trwoży
Nawałność, która dzień i noc się sroży,
Tak iż jej skok straszliwy
Oderwał wiosła i żagiel życzliwy.

Bądź ratunkiem kwapliwym
Łódce już połupany,
Którą wiatr miece z plutą pomieszany,
By w morzu śmierci chciwem
Nie zalał, dając późny żal chętliwym.

Widzę, że już przybiła,
Panie, do ostrej skały
A coraz bliżej z strachem cisną wały
I chwila wichrowita,
Tak iż się boi na dnie być zakryta.

O jak błogosławieni,
Co w twoje porty wieczne
Wpadli, przez drogi, miejsca niebezpieczne
Życznym wiatrem pędzeni,
Żagle zwinąwszy na twój brzeg zsadzeni.

A pozbywszy ciężkości,
Trosk omylnego wieku,
Serce uwiodszy z nędz przykrych człowieku,
W polach twoich radości
Żywią, w pokoju wszelakich wdzięczności.

My jeszcze pełni trwogi,
Co na tej głębi trwamy
Okrutnej, kędy pewności nie mamy
O czasie, gdy wiatr drogi
Pańskiej wprowadzi w wiecznych gmachów progi.

Błądząc oczy wynosiemy
Ku ojczystym przyłogom,
Gdzieś ty król królem i bóg inszym bogom
A wygnańcy prosiemy
Twej łaski; Panie, niech ją odnosiemy!

Rozpuść swoje promienie
W nasze straszne ciemności,
Uskrom nawałność pełną wszech przykrości,
By spokojne płynienie
Wesołe drogi swej miało skończenie.

CVI.

SONET.

To morze, piaski i skały straszliwe
Z mymi kłopoty podobieństwo mają:
Bo te nie różną liczbę we mnie dają,
Jak morze piasków ma w sobie błędliwe.

Więc tej ostrości me myśli troskliwe,
Że morskie skały z niemi nie zrównają;
A jak na morze, tak na mię wpadają
To bojaźń, to wnet nadzieje zdradliwe.

Jak piasek, tak mój dowcip nierodzący;
Dusza z frasunku w skałę przemieniona;
Serce, jak morze, wichry utrapione.

Ono wód pełno, a me zatopione
Oczy są łzami; wżdy myśl niezgwałcona,
Acz wszelka radość rodzi żal trapiący.

CVII.

Nie chciej straconym mieć, Boże wszechmocny;
Dzienne wzdychanie i płacz przyjmi nocny,
Pomóż mi z sideł i ciężkości srogi,
Zmień złe nałogi.

Zwiedź z brzydkiej drogi, gdzie nowiną cnota,
Chytrości ważne, z pośmiechem prostota,
Występki rozkosz, ciężkość służyć Bogu
W bezbożnym progu.

Ku tobie wołam, królów panie wieczny,
Me łkanie uważ, głos przyjmi serdeczny,
Żądzą moję znasz, przed tobą własności
Moich krewkości.

Zmiłuj się, ojcze, pomóż chętliwemu,
Na twoje drogi, podaj rękę jemu,
Wyrwi z tęsknice, ulecz trwogi moje,
Boleści zdroje.

CVIII.

Uprzejmość moja izaż mnie zasmuci?
Szczyrość zaż trwogą zjętego porzuci?
Boże wszechmocny, co prawdę miłujesz,
Ty mnie ratujesz.

Niech nie przemaga nademną fałsz, zdrada,
Ani obłudnych na mą skargę rada;
Nie daj szwankować cnotam w ich prostocie,
Bierz moc niecnocie.

Racz, Panie, w radość zmienić moje trwogi,
Gdyż na tobie mój duch poległ ubogi,
Nie daj się zemnie cieszyć przeciwnemu,
Ni przewrotnemu.

Złosne handszlaki, skarby wylichwione,
Niech w mojem sercu nie będą pieszczone;
Dochodów, proszę, racz strzedz w mojej male
Tobie ku chwale.

A przymnożyszli, nie mień mojej chęci,
Niech mi twa łaska będzie na pamięci,
Niechaj się twój lud spół zemną weseli,
Twym darem dzieli.

Tobie ofiary, tobie niech dawają
Chwałę, zemną spół dobroć wyznawają,
Niech ci śpiewają, gdy odżeniesz srogą
Bojaźń z mą trwogą.

CIX.

Wierzę, że do skruchy ty mnie sam przywodzisz,
Ty swojemi słowy upadłego chłodzisz,
Boś rzekł, że nie może nikt wchodzić do ciebie,
Oprócz, by go ociec twój wciągnął do siebie.

To żeś mi dał poznać, wszech zbawienia chciwy,
Uniżenie proszę, ojcze dobrotliwy,
Spół i z synem miłym i Duchem swym świętym,
Grzech odpuść, daj potem być w twe gmachy wziętym.

Zmiłuj się nademną, zmiłuj się, łaskawy
Ojcze, nie dopuszczaj, by złośliwe sprawy,
Grzechy i występki, winy, niedbałości,
Miały w zatracenie podać me krewkości.

Ty, co [1] upadłego nie pragniesz zginienia,
Owszem, dobrotliwy, czekasz nawrócenia,
Coś przyszedł pocieszać w żałości rzewliwe,
Owce w swą owczarnią odnosić błędliwe,

Zmiłuj się, nie chowaj pomsty do żywota
Przyszłego, lecz ma złość i z grzechem prostota
Niech, proszę, odnosi tu z pomstą karanie,
Kiedyć się spodoba i jak raczysz, Panie.

CX.

I wyście nieba, czyli ziemia krzywa,
Moja źrenica iż tak na płacz chciwa,
Widząc jak czasy z dobrymi kuglują,
Gorszych szanują.

Sna próżno gwiazdy w tym winić, złe bogi,
Gdy w zmysłach ludzkich szkodzą różne trwogi;
Swawola winna, której to własności
Mnożyć żałości.

Więc, żeśmy kresu dobiegli onego,
Na którym zakład zawodu dawnego,
Płaca pustoty a nagroda złości —
Ciężar przykrości.

Oko nie widzi, czemby się cieszyło,
W ucho nie wpada, coby sercu miło,
Zmysł nie tak śmiały, by lepiej potuszył;
Bóg się obruszył.

Bóg wieczny w prawdzie, Pan wieku onego,
Co go nie począł czas ni skończy jego,

---

[1] dodane.

Pan, co wszem władnie, a gdzie wzrokiem ruszy,
Wszytko się kruszy, —

Zatrząsnął światem, jako rozgniewany,
Roztropny z bacznym na pośmiech wydany.
Lecz wspomni, Panie, (proszę) imię swoje,
Sprawyć to twoje.

Niech się zły człowiek z onych nie weseli,
Co w tobie, Panie, swą nadzieję mieli,
Niech twoi znają, żeć dobrze ufali,
Acz pośmiech znali.

CXI.

Jak dobra córa, kiedy w ojcu znaki
Gniewu k sobie najduje,
Prze występek swój jaki, —
Twarz wstydem zafarbuje,
Pokornym sercem, głosem pełnym trwogi,
O łaskę prosząc, upada pod nogi,

Tak, ojce dobry, wzrok wstydem zniżony,
Pokory napełnione
Serce, acz z każdej strony
Obłokiem obtoczone
Nikczemnych myśli, do ciebie podawam,
Bo cię strapionych pociechą wyznawam.

Występków taić zmysły dróg nie znają,
Gdyż wszelka skrytość tobie
Jak kryształy, co mają
Świecę albo kwiat w sobie;
Cokolwiek pocznie chęć nędzna, błędliwa,
Twej przytomności wszytko się odkrywa.

Obacz me serce i żałości związek
Prze grzech często pełniony,
Co, jak ptak śród gałązek
Narzeka utrapiony,
Gdy towarzysza utraci troskliwy,
Którego z sobą niesie człek myśliwy.

Często więc mój zmysł przeciw rozumowi
W mem sercu wojnę zwodzi.
Lecz ta moc jest zmysłowi,
Że mnie więźniem przywodzi
Złemu, iż muszę wszędy naśladować,
W tem szyszak ani szpada chce ratować.

Tyś sam jest świadom, jako człowiek mdłego
Zmysłu i wszech krewkości,
Jako chętny do złego,
Gdzie niemasz twej zwierzchności,
Jak chytry, zdradny [1], zdawna jadowity
Smok w sidłach swoich, nieprzyjaciel skryty.

Chęć prędka we mnie, siły nie dostawa,
Więc się żądza nie zgadza,
Co się w społeczność wdawa,
Jak stok, co w rzekę wchadza.
Cóż tedy rzekę wszytkim utrapiony?
Mamli ręce wzdać jako zwyciężony?

Ojcze dobroci, łaska nieskończona
Twa niech mię sama broni;
A dusza tak zwiedziona
Niech w cień twych skrzydeł stroni.
Niech się zapala w twej, Panie, miłości;
W tem, coć nie miło, niech nie ma radości.

---

[1] nędzny.

CXII.

OCTONARIUS.

Boże mój, o Boże mój, tożeś jest cierpliwy,
Gdy cię ja gniewam grzesząc, tyś z łaską chętliwy.

Boże mój, o Boże mój, tożeś dobrotliwy,
Gdy śmierci prze złość szukam, tyś zdrowie dać chciwy.

Boże mój, ojce łaski, cóż człowiek złośliwy
Możeć oddać za dzięki, gdyś tak lutościwy?

Twa dobroć niech cię sławi, chwały tobie wieczne
Niech wszytkie dni me [1] dają i siły serdeczne.

CXIII.

Wierzyłem, żeś mnie miał wysłuchać, Panie,
Przeto swój skutek wzięło me ufanie,
Łaską zasłonił postępek złośliwy,
Chcąc mi okazać, jakoś dobrotliwy.

A ja co czynię za dobroć tak wielką?
Jak wiadro wodę, złość w się czerpam wszelką.
Niewdzięczności dość, kiedym miał dziękować;
Mam roskosz w grzechu, com zań miał żałować.

Zmiłuj się, Panie, zmiłuj się, łaskawy,
Niebu i ziemi brzydkie moje sprawy
Niechaj nie wchodzą przed wszechmocne oko,
Wyrwi z przepaści, w której tkwię głęboko.

Tobiem wystąpił i zgrzeszyłem tobie,
Żałuję z serca, a źrenice obie

---

[1] moje.

Łzy zatapiają; odpuść, dobrotliwy,
Odpuść, o Panie, skutek obraźliwy.

CXIV.

Zmysł mi trwoży, Panie, twój sąd sprawiedliwy,
Sumnienie mi gryzie mój grzech niewstydliwy,
Strach serce przenika, oczy się zaćmiły
Me ciało struchlało a zginęły siły.

Uciska łakomstwo, pycha mnie nadyma,
Zazdrość pokój niszczy, żądza krewkość zdżyma,
Nieczystość gwałt czyni, lży [1] obżarstwo sprosne,
Gniew baczenie gubi, myśli mnoży złosne.

Omowa poduszcza, więc chciwość zawodzi,
Drapiestwo nalega a niezgodę rodzi,
Gniew miesza w żyłach krew, płochość mnie rozpuszcza,
Więc gnuśność potłomia, chytrość w złość poduszcza.

Pochlebstwo mnie zwodzi, ludzka chęć unosi,
Szczypie potwarz; — a w tej trwodze oko wznosi
Dusza moja k tobie, o Boże łaskawy,
Wspomni krewkość moję, z lutością sądź sprawy.

CXIV[A].

Oto, zbawicielu, zbiór ów zapalczywych,
Oto, z którymim żył z początku sił żywych,
Oto me kochania, którymem folgował
I przednia zabawa, którym wiarę chował.

To w czymem się ćwiczył, dawa potępienie,
Co umiem, to dawa znaczne obelżenie;

---

[1] łzy. CXIV[A]. Przez pomyłkę, autora zapewne, wiersz ten oznaczony, jak poprzedzający, cyfrą XIV.

To są, którem ważył, przyjaciele moi,
To mistrzowie, wiodąc do niełaski twoi,

To panowie, com im posłuszeństwo wszędy
Oddawał, i to są rajce, którzy w błędy
Wierzącego wiedli, zemną mieszkający,
To mieszczanie w domu mym spólnie żyjący.

Ach, niestetyż, królu i Boże mój wieczny,
Grzech a złość to mój skarb, przeto ból serdeczny
Cierpię. Ucieczko ma, Panie, zaż kto żywie,
Aby przed twem okiem mógł czyst być prawdziwie?

Jeśli miłosierdzia twojego nie będzie
Izaż sprawiedliwy stanie w którym rzędzie? [1]
Jeśli twoja [2] łaska człeka nie uprzedzi,
Zaż nie próżno chętny w myślach swych się biedzi?

CXV.

Odpuść występki, łzy me osusz, Panie,
Oddal odemnie nadzieje fałszywe,
Brzydkie rady zniszcz, omylne kochanie,
Gmachy pokoju ukaż pożądliwe.
Sprawuj mnie, Boże, wziąwszy z rąk złosnemu,
W pokoju, chleba żebrakowi twemu
Udziel nędznemu.

Nagim jest, Panie, przed okiem twem, w złości;
Nakryj mnie łaską, a któregoś sobie
Swym domowym zwał z ojcowskiej miłości,
Nie chciej, bym kiedy miał brzydkim być tobie.
Me serce twoja dobroć niech sprawuje,

[1] Izaż sprawiedliwy stanie z tobą wszędzie? [2] twa.

Moim upadkiem niech się nie raduje,
Kto źle winszuje.

CXVI.

Trąd sprosnych występków osiadł duszę moję,
Przeto ciało krasę utraciło swoję,
Z wiecznego żywota domum wyłączony,
Z bram przybytków twoich swą wolą wypchniony.

Ściągni rękę swoję; możesz, gdy chcesz, Panie,
Mnie zleczyć; bez ciebie próżne me staranie.
Udziel mi izopu skruchy nieskończonej
Z gorzkością pokuty złości niezliczonej.

Drzewo krzyża twego, ceder trwały wiecznie,
Niech w dobrym umyśle chowa mnie statecznie,
Owoc niechaj we mnie trwa sprawiedliwości,
Niech moc nie uwodzi żadnej odmienności.

Jedwab'[1] niech też będzie on jasnogorący
W ręku mych, jak miewał z trądu wychodzący;
Miękki, łacny umysł daj ku proszącemu,
Jasny i gorący w chęci ku bliźniemu.

Para ptaszków zatem będzie twa ofiara,
W ciele i duszy mej żywa wszędy wiara.
Myśl o woli twojej nieodmienna będzie
I głosy twej chwały napełnione wszędzie.

Tak z trądu występków sprosnych oczyszczony,
Z znaki zdrowia mego ondzie przypuszczony
Będę, gdzie przybytki twe, a w nich mieszczanie,
Którzyć bez przestanku chwałę dają, Panie.

---

[1] jednak.

CXVII.

Jezu, Dawidów synu, miej nademną
Lutość, gdyż widzisz, co ślepota zemną
Poczyna; widzisz, jak mój wzrok ubogi
Nie zna promieni twej światłości drogi.

Jezu, Dawidów synu, swej lutości
Porusz, a choć mnie lud w pospolitości
Precz pcha od ciebie, jednak ty, mój Panie,
Obróć się ku mnie, a słysz me wołanie.

Po wzroku, Panie, po wzroku styskuję;
Iżeś wszechmocny, przeto usiłuję,
Byś mi oczyścił oko niewidome,
A światło dał znać twym wiernym wiadome.

Jako Hierycho znaczy niedostatek,
Tak człowiek bez twej rady jest niestatek.
Przybliż się, proszę, a gdyżeś sam droga,
Przy tobie leżąc, żebrze, choć nieboga.

Obróć się ku mnie, usłysz me wołanie;
Tłuszcza zawisna niech nie wadzi, Panie.
Spytaj, czego chcę, ja powiem, ocz proszę:
Chcę widzieć, ty daj, niechaj wzrok odnoszę.

CXVIII.

Jezu, Dawidów synu, racz nademną
Lutość mieć, widząc, co zła krewkość zemną
Poczyna, gwałtem ciągnąc w swe okowy;
Nie ratujeszli, jam więzień gotowy.

Jezu Dawidów, nie daj mnie nędznemu
Szkodzić smokowi w chytrości możnemu.

Daj wzrok serdeczny, uszy przeczyść moje,
Wiedź bieg leniwy, gdzie twej łaski zdroje.

Oswobodź związek mojego języka,
Zlecz trąd, bo gwałtem dusze mi się tyka,
Uzdrów chorego, wzbudź martwe me siły,
A chciej, by o mnie twe łaski radziły.

Tak zawżdy będę, Panie mój, żył w tobie,
Mając twą chwałę w powinnej ozdobie,
Wiedząc, żeś ty jest syn boży prawdziwy,
A iż sam żywot dawasz dobrotliwy.

W tobie i przez cię zna radość, co żywie,
Ty wszytkim rządzisz, ty władniesz prawdziwie,
Tobie cześć, sława, chwała wieków wiecznych.
Rzecz: dziej się według prośb twoich serdecznych.

CXIX.

Jakoż cię chwaląc, Panie,
Siędę przy lutniej swojej?
Jak rozpuszczę śpiewanie,
Gdyż ty wymowie mojej
Rozum, głos dawasz z wiecznej władzej twojej.

Śmiertelna myśl nie może,
(Acz barzo na to śmiała)
I podobieństwem, Boże,
Dosiądz, jaka twa chwała,
Nie tylko, żeby ją co zdobić miała.

W naczynie, Panie, ciasne
Taka władza nie wpadnie,
By wschód i zachód jasne,
I jak nadzieja władnie,
Maluczką skierką oświeciło snadnie.

Jak słonecznej światłości
Oko się przypatrować
Nie może, tak krewkości
Ludzkie próżno gotować
Myśl mają, słowa, twe chwały zachować.

Twej zacności, wysoki,
Nie widzą ni dochodzą
Naszych zmysłów przeskoki;
Bo promienie zachodzą,
Które ćmią oczy i wzrokowi szkodzą.

Lecz gdy ty swej świecącej
Mnie udzielisz jasności,
Obłok spędzisz ślepiący [1]
Tak, bym był tej godności,
Jak duchy, co tu żyły w twej miłości —

To pójdę w nocy, we dnie,
Twe imię rozsławiając,
W koliczny kraj i średnie,
Dusze te zwoływając,
Co się wzbłąkały, żądzej dogadzając.

Źródło wieczne i żywe,
Które skoki różnymi
Puszczasz światło prawdziwe
W te, które w niebo swymi
Sposoby wwabiasz i czynisz własnymi,

Oczyść serce z ciemności,
Które miąższa zasłona
Tych świeckich obłudności

---

[1] poprawiam ze: „ślepiącej".

Ślepi! Daj, aby ona
Wesoło mogła, co dziś tak zemdlona,
Źrenica widzieć ciebie
I łaski obiecane;
Sam z sobą walcząc, z siebie
Zwycięstwo mieć żądane,
Tu zszedłszy, k tobie nieść zmysły wezwane!

CXX.

SONET.

Jak człowiek, co się dopuści niecnoty,
Słońca nie lubi, lecz się kryje w cienie,
Tak, skorom wzgardził twej łaski promienie,
Wzrok wiecznych ogniów opuszczony, złoty,
Opadli duszę mą pełni ochoty
Nieprzyjaciele; ten, ów precz z niej żenie
Dary, co miały z nią trwać w wiecznej cenie,
I przednie, co ją miały zdobić, cnoty.
Pałało serce, gdy mrozy trzaskały,
Ogniem piekielnym zewsząd obtoczone,
Gnuśność spół mając, a z niem próżnowanie.
Błądziłem, gdzie dróg obłudności chciały,
Bez światła, którem nieba ozdobione.
O sprawo, z której nic nad żal nie kanie.

CXXI.

Podobneś mi jest drzewo, ucieszę[1] się tobą,
Bo widzę, że, jak zemną, świat poczyna z tobą;

[1] cieszę.

Jedne gałązki poschły, drugie precz odcięte,
Snać ci żal, żeś kiedy jest od ziemi przyjęte.

Tak zemną poczynają czasy zamierzone,
Że jedne zmysły gasną, drugie już zniszczone,
A często mi żal tego, że świat oko widzi,
Bo kłopot serce trapi a żal żywot hydzi.

Myśląli co, nie pocznę, — pocznęli, nie sprawię,
Głowę troską a ręce próżną pracą bawię,
A kiedy się ku nocy wdzięcznym snom raduję,
Frasunk zwierzchnią pierzyną, żal poduszką czuję.

Panie, ty wiesz złości me [1], karz, niż weźmiesz z świata;
Bo, niżbyś tam wzgardzić miał, wolę z płaczem lata.
Wszakoż strzeż dusze mojej, by nie chciała tego,
Czemby naruszyć mogła majestatu twego.

CXXII.

Królestwo Pańskie, któreś gorczycznemu
Ziarnu równane [2], co więc, gdy czas temu,
Rość, rodzajnem być, ku [3] drzewku podobne,
Żywić i cieniem chłodzić jest sposobne,

Me ciało, zagon nieuprawnej roli,
Daj być sposobnem siewu twojej woli;
Daj, by gałązki szeroko wzniesione
Tobie nosiło ziarny obciążone.

Albo ty, pani, co w dzieży trzy miary
Kwasisz, chcąc abyś z niej miała chleb jary,
Gdyż mnie w dzieży masz, którą znam być światem,
A wiarę świętą kwasem mienię zatem,

---

[1] moje. [2] podobne. [3] dodane.

Mąki ze trzech miar nie żałuj udzielić:
Życz, w trójcej świętej żądzam się weselić,
O święta pani cyrkwi, króla twego
Proś, niech gorczyce ma łan z ciała mego.

Proś, niech gałązki jej się rozszerzają,
Ziarna szczerości niech strączki oddają.
Ptacy niebiescy, najświętszy anieli,
Z radością na nich odpoczynek mieli.

Kościele wieczny, zborze świętych w niebie,
O ratunek mej chęci wzywam ciebie,
Ten, co was w świecie czynił potężnymi,
Proście, by tenże rządził zmysły memi.

CXXIII.

Przednia części mych dóbr, Panie, zmysłów moich
Jest chęć zawżdy chodzić w świętych drogach twoich;
Przeto przed twem okiem padając, serdecznie
Prosiłem o lutość, ojcze możny wiecznie.

Pomniąc na swe drogi czasów przepuszczonych
Odwróciłem nogę, jak od obrzydzonych,
A wyprostowałem bieg ku gościńcowi
Twej wolej; bądź wodzem, proszę, pielgrzymowi.

Gotówem, a nie znam ni skąd roztargnienia,
Strzedz wszelkiego woli twojej [1] naznaczenia,
Skoro grzechów troki, którymim związany
Był, tyś oswobodził i poleczył rany.

Za czem i śród nocy porywam się z łoża
Dziwując się, jako wielka twa moc boża,

[1] twej.

Jako ty o każdym, kto cię prosi, radzisz,
A jak, z dróg przepaści zwiodszy, złości gładzisz.

Jestem jednym z onych, co się ciebie boją,
I chęć mam zgadzać się z świętą wolą twoją;
Miłosierdziem twojem gdyż ziemia opływa;
Ukaż twe przybytki duszy, co cię wzywa.

CXXIV.

Przed przyjęciem najświętszego sakramentu ciała pańskiego.

Panie nad pany, ojcze wszech lutości
Do stołu syna twego w tej nizkości
Idę, ciałem z krwią jego posilony
Chcąc być a pragnąc pociech, utrapiony.

Idę do dawce żywota, schorzały,
Nieczysty do wód łaski zawżdy trwały,
Ślepy, do światła wieczystej jasności,
Nagi, potrzebny, do pana wszech włości.

Proszę twej tedy łaski nieskończony,
Bym był z choroby swojej uzdrowiony,
Oczyść z brzydkości, oczyść mą ślepotę,
Ubogać nędzę, skryj nagą prostotę,

Bym anielskiego pana, królujących
Rozkażyciela i sprawcę władnących,
Z tą uczciwością, skruchą i miłością,
Wiarą, pokorą przyjął i czystością,

Z tą wolą w sercu mocno utwierdzoną,
Że potem nie ma chęć być złością łżoną;
Zaczem duszy mej skądby się twierdziło
Zdrowie i codzień pewniejszeby było.

Tak, ojcze łaski, syna jedynego,
Jezusa pana i Boga naszego,
Daj ciało przyjąć, które z Panny czystej
Wziął, chcąc nas wrócić do swobody istej.

Jakobym w ciele tajemnic zakrytych
Jego członkiem wziętdarów był obfitych
Napełnion, które wieki sprawowały,
A w drogach jego bezpiecznym chowały.

Ojcze lutości, daj, bym syna twego,
Którego jako pielgrzym świata tego
Tu zakrytego przyjąć chcę w świątości,
Istotnie widział w niebieskiej radości.

CXXV.

Najśliczniejszy Jezu, przez srogie wylanie
Krwie twej, niechaj źródło gorzkich łez powstanie
Z serca skruszonego, gdy mi się przed oczy
Niewymowna łaska i twa dobroć toczy.

Zwłaszcza gdy przystąpić chcę do twego stoła,
Świątość przyjąć pełną twych tajemnic zgoła,
Świątość dziwną prawie, niebieską ofiarę,
A czci z nabożeństwem dostojną nad miarę.

Świątość, coś, kapłanie sam niepokalany,
Ustawił, abyś stąd w miłości uznany
Chwalon był od ludzi, a pomniąc na mękę
I śmierć twą za nasz grzech, od nas miał swą dziękę.

W środku tak wysokich tajemnic twych, Panie,
Niech się twa przytomność mym posiłkiem stanie,
Niech cię dusza czuje i przed tobą śpiewa,
Niechaj się weseli, co teraz omdlewa.

Ogniu niezgaszony, miłości gorąca,
Słodki Chryste Jezu, dobroci płynąca,
Chlebie, co wszech żywisz, acz cię nie ubywa,
Całyś, acz łaknący pokarm z ciebie miewa.

Oświeć mnie, chęć zapal, poświęć twe naczynie,
Oczyść z złości, łaski niechaj twej napłynie,
Daj tak jeść twe ciało, bym przyjmując ciebie,
Z ciebie i w tobie żył, wszedł i spół był w niebie.

CXXVI.

Najwyższy kapłanie, biskupie prawdziwy,
Jezu Chryste wieczny, któryś, dobrotliwy,
Ojcuś się na krzyżu srogim ofiarował,
Ofiarą czystości byś brzydkich ratował, —

Ty, któryś swe ciało nam dał ku żywności
A krew ku napoju i mdłych sił krewkości,
Daj, to myślić co chcesz, rozumieć statecznie,
Mówić o tym darze, któryś zrządził wiecznie.

Święty chlebie, żywy, śliczny, czysty k temu,
Coś z nieba zszedł żywot dając światu temu,
Wnidź w me serce, wyniszcz ducha z ciałem zwady;
Duszy, ciału użycz do zdrowia swej rady.

Nieprzyjaciele me, co sidła stawiają,
Odżeń, twej bytności niechaj się lękają,
Bym z wewnątrz i z wierzchu tobą ostrzeżony,
Do przybytków twoich prosto był wiedziony.

Tam zasłon nie będzie, tam się tajemnice
Odkryją a święte widzieć dadzą lice,
Sobą swe nasycisz, tam głód ciężki duszy
Nie będzie, a zmysłów pragnienie nie ruszy.

CXXVII.

Racz być miłosierny, proszę, mnie grzesznemu,
Ojcze wszelkiej łaski, ty utrapionemu
Okaż się ratunkiem i mieścem bezpiecznym,
A nikt nie zatrwoży strachem, by chciał, wiecznym.

Oto martwy leżę, Jezu lutościwy,
Powstań, wskrześ mnie, a jać chwałę dam chętliwy;
Nędznym i zemdlony [1], zdrowia nie znam w ciele,
Tyś lekarz, ku tobie oczy niosę śmiele.

Nagim, więc mróz cierpię, ty władniesz pokłady,
Przeto w mym ucisku życz odzieniem rady;
Głodem ginę śród tej tu strasznej pustyni, —
Tyś pokarm, posilić racz, chlebie jedyny.

W pragnieniu omdlewam, — tyś napój żywota —
Ochłodź! a gdy widzisz, że moja prostota
Na głębią przepaści strasznej zawiedziona,
Ratuj, bo nawałność zewsząd poburzona.

Pracowałem krzycząc — przeto oniemiało
Gardło me, a duszy mieśce nie zostało,
Na którem od wody byłaby bezpieczna,
A prawie jej gaśnie władza ostateczna.

Wyrwi mnie z tej toni, posiłko zemdlonych,
Ratuj, należco dusz, ludzi zawiedzionych;
Tyś sam ma podpora, obrońca, wódz mężny,
Tyś król, Pan i Bóg mój, mocą niezwyciężny.

CXXVIII.

Tyż to, mój Panie, Jezu lutościwy
Nawiedzić sługę masz, zbawienia chciwy?

---

[1] zemdlonym.

Ale co sługę? Sna nieprzyjaciela,
Com nie był wdzięczen twojej łaski wiela.

Różnych twych darów liczba nieskończona,
Mnie ku pociesham często pozwolona,
Powolnym tobie rzadko uczyniła,
Częściej się tam drąc, gdzieby obraziła.

Lecz prze tę miłość, co cię z nieba zwiodła,
Ludzkim narodom otwierając źródła
Twojej dobroci, i która mieć chciała,
Byś powłokę wziął z człowieczego ciała,

Więc głód, pragnienie, zimno, gorącości,
Prace z pośmiechem, wzgardę, zelżywości,
Bicze, policzki, insze razy srogie,
Aż śmierć na krzyżu zniosły członki drogie, —

Prze tę cię miłość, Jezu dobrotliwy,
Proszę, nie pomni, jakom ja złośliwy;
Nie pomni, proszę, owszem oczy swoje
Odwróć a nie patrz na występki moje!

A gdy zasiędziesz na sąd ostateczny,
Przejźry, o Jezu, żem ja tak beśpieczny,
Nie wzdaj mnie z grzechy na winne karanie,
Lecz niech twych zasług darem będą, Panie,

Niechaj zasłoną nieomylną wszędzie,
W każdej mej trwodze, wiecznych czasów będzie
Krew twoja droga, na srogim wylana
Krzyżu, gdyś nas brał z mocy od szatana.

CXXIX.

Boże lutości, zmiłuj się nademną,
A póki czas jest, uczyń łaskę ze mną,

Czas miłosierdzia póki służyć może,
Bądź miłosierny, nie trać wiecznie, Boże.

Straszny mi, Panie, twój sąd ostateczny;
Lecz zażbyś wolał mnie wzdać w on płacz wieczny?
Gdyż z tam podanych cześć nie idzie tobie,
Ani cię wielbią ci, co leżą w grobie.

Przecz, dobry Jezu, bądź mi lutościwy;
O Panie, nie bacz, jakom człek złośliwy.
O słodki Jezu, wybaw mnie z mej trwogi,
O Jezu, stróżem bądź duszy ubogiej.

Pomóż, o Jezu, wniść wśród twych wybranych,
O zbawicielu, w twej wierze doznanych,
Nadziejo, tarczy tych, którzyć ufają,
Przyjmi łzy, prośby niech twą łaskę znają.

Synu spłodzony z najczystszej dziewice,
Przychodzącemu przed twe boskie lice
Nadzieję zmocni, otwórz skarby swoje,
Posil ciałem, krwią, mdłe krewkości moje.

Pokorę zatem, miłość i myśl czystą
Daj; w troskach, smutku, cierpliwość wieczystą;
Niech cię ze wszech sił ma dusza miłuje,
Z tobą, w tobie, się niech wiecznie raduje.

CXXX.

Jezu, źródło łaski, Jezu dobrotliwy,
O synu łaski pełnej panny, świątobliwy,
Prawdy a miłosierdzia pełeneś, świątości,
Zmiłuj się według twojej niezmiernej lutości.

Ciebie proszę, prze twojej wylanie krwie drogiej,
W on czas, gdyś odkupował naród nasz ubogi,

Omyj złość mą, nie pchaj mnie od siebie, wzgardziwszy,
Ciebie wzywam, aczem jest grzesznik najbrzydliwszy.

O Panie, coś mnie stworzył, stworzywszy krwią kupił,
Nie daj, by nieprzyjaciel mnie z twej łaski łupił;
Nie cierp, aby moja złość mnie potępić miała,
Gdyż twa lutość niebieskiej łaski godnym znała.

Obacz a uważ, Boże, co twego jest we mnie,
A co mem własnem być znasz, to wyrzuć precz ze mnie;
Przyjmi k tobie chcącego, póki czas lutości,
Uczyń przybytek zemnie, a chowaj w czystości.

CXXXI.

Panie i stworzycielu wszego, gdzie co żywie,
Który niedołężności me leczysz prawdziwie,
Boś możny, zbawicielem moim będąc k temu,
Łaskę twą ofiarujesz występkowi memu.

Przetoś ty na świat zstąpił, byś zbawił stracone,
A zbawiennymi czynił duchy zawiedzione;
Daj z łaski a dobroci, mnie też pożyteczne
Było, coś ludu swemu dał za skarby wieczne.

Daj, by mocą wylanej krwie i twego ciała
Dusza czysta od grzechów i sprosności trwała;
Broń od niebezpieczeństwa a dzierż na swej drodze;
Niech mnie twe miłosierdzie wyrwie wszelkiej trwodze.

CXXXII.

Przy elewacyej najświętszego sakramentu ciała pańskiego.

Bądź zbawienie wszego świata pozdrowione,
Od wieków ojcowskie słowo uwielbione,

Ofiaro prawdziwa, ciało wieczne, żywe,
Niezmienny żywocie i bóstwo prawdziwe.
Bądź wielbione ciało z panny czystej wzięte,
Coś za nas cierpiało na krzyżu rozpięte,
Któreś rannym bokiem wylało krew z siebie,
Gdy śmierć przyślesz, niech mam swój posiłek z ciebie.
O dobry, o wszelkiej napełnion lutości,
Użyj miłosierdzia, nie pomni mych złości,
Daj by twoja męka mą też cząstką była,
A kaźń złością winną w łaskę odmieniła.

CXXXIII.

Przy elewacyej sakramentu krwie naświętszej.

Bądź krwi Pana mego Chrysta pozdrowiona,
Z boku naświętszego srodze roztoczona,
Co stary i nowy zakon płoczesz z złości,
Omyj, poświęć duszę mą k wiecznej radości.
Panie, któryś nam tu przy swej ostatecznej
Wieczerzy ciało dał, by we czci statecznej
Nam posiłkiem było, krew strzegła od mdłości;
Daj pamiętać łaski twej wielkiej miłości.
Zmiłuj się, mój Boże, daj, by nie daremnie
Za mię się wylała, owszem to spraw we mnie,
Abym w liczbę twoich wybranych był wzięty,
I wszedł w on przybytek ojca twego święty.

CXXXIV.

Gdy kapłan najświętszy sakrament ciała pańskiego łamie.

O Panie, jak cię kapłan na trzy części dzieli,
Tak się z twoich trzech osób niech każdy weseli,

Który w cię wierzy, Boże, a gdy przyjdzie k temu,
Że więc dług płacić każesz tobie, Panu memu,

Kiedy się serce padać, kiedy język będzie
Swoją mową się brzydził, a oko osiędzie
On sen twardy, — racz ducha wdzięczen być mojego,
Daj wielbić w trzech osobach istność bóstwa twego.

CXXXV.

Po przyjęciu najświętszego sakramentu ciała pańskiego.

Przyjąłeś, Boże wieczny, w mem ciele mieszkanie,
A nie raczyłeś gardzić nędznym dachem, Panie;
Za czem od dyabelskich sideł już beśpieczny,
Wiecznie cię chwalić będzie mój umysł serdeczny.

Daj, Panie, pókim tu żyw, w ciele tem śmiertelnem,
By me serce z chwałą twą nie było rozdzielnem.
Niech cię sławi język mój, a wszytkie krewkości
Niech mówią: i któż równien twojej wszechmocności?

Niech mój zmysł czuje słodkość istności twej świętej,
Niech będę w środek straży anielskiej przyjęty,
Rościągni rękę swoję a każ ustępować
Tym, co zwykli na me złe swe sidła gotować.

O światło najaśniejsze wiecznej prawdy bożej,
Oświeć mój zmysł a rozpądź mgłę, co duszę trwoży,
Abym się wystrzegać mógł tobie brzydkich rzeczy,
A coć miło, to daj mieć na ostrożnej pieczy.

Już we mnie miej przybytek wiecznie ulubiony,
Bym z tobą, wdzięczny Jezu, bez końca złączony,
Światem gardząc w twą władzą swój żywot oddawał,
A czystem sercem szczerze czcić cię nie przestawał.

CXXXVI.

Dziękujęć, żeś duszą mą nie wzgardził, Panie,
Gdyż w pokorze z skruchą ma w tobie ufanie:
Dziękujęć, żeś się mą nie brzydził wnętrznością,
Owszemeś ją swoją ozdobił istnością.

Przeto na twej pieczy, o mój gościu drogi,
Proszę, niechaj będzie ten pałac ubogi,
I proszę, byś sobie ten gmach tak ulubił,
By go wiecznie nie znał, co chciał, by mnie zgubił.

Strzeż, proszę, rycerzu nieprzezwyciężony,
Aby nieprzyjaciel z wzgardą wyrzucony,
Gdy się z swym posiłkiem o mnie będzie silił,
Za twoją pomocą na wszem się omylił.

Nie wpuszczaj go, Boże, w ten przybytek mały,
Sprawy tobie miłe, daj, by w nim mieszkały,
Daj żywot bez wady, zmysł daj bez zganienia,
O Panie, co pragniesz ludzkiego zbawienia.

Tak ci dusza moja od złego beśpieczna,
Tak ci odda dzięki moja chęć serdeczna,
Tak cię język nędzny chwalić, Boże, wszędzie
Za twoję obronę i ratunek będzie.

CXXXVII.

Dziękujęć, wiecznie możny, ojcze dobrotliwy,
Wrócenia dusz do ciebie i zbawienia chciwy,
Żeś niebieskich tajemnic i wiecznie trwających
Dziś mi użyczyć raczył, zmysł posilających.

Raćz drogi me sprawować, w bojaźni twej chodzić,
Daj, aby żywotowi nie mogło nic szkodzić,
Ścieżki nasze przed tobą niech będą bezpieczne,
A ku tobie skłonione, daj, żądze serdeczne.

Niech będzie imię twoje sławne nad niebiosy;
Niech je po wszytkiej ziemi wielbią czyste głosy,
Niech twa dobroć i łaska wszelkich wieków słynie,
A niech szatańska chytrość przed twem okiem ginie.

CXXXVIII.

Dziękujęć, o żywocie wszech żywiących prawy,
Zbawicielu pokornych, Jezusie łaskawy,
Który nas, nędzny lud swój, pielgrzymami znając
I sierotami swemi, cieszysz nie przestając.

Przez kapłański postępek nieba swe otwierasz,
A tu na świat zstępując grzeszne k sobie zbierasz,
Tobie, najwyższy Panie i wiecznie władnący,
Cześć dawa dusza moja i zmysł pałający.

O miłości, coś słowy nie jest wymówiona,
O dobroci, coś zmysły nie jest ogarniona,
O Panie, co chcąc tylko byś z ojcem zjednoczył,
Ciałoś swe za nas wydał i krew swą roztoczył,

Racz mi to, proszę cię, dać, by ten znak miłości
I sakrament twój święty mnie strzegł od ran złości,
Niech mnie posila, Panie, w sprawach wdzięcznych tobie,
Póki mi tu trwać każesz, niż wzowiesz ku sobie.

CXXXIX.

Boże wszechmocny, ojcze syna wiecznej chwały,
U którego pokornych głosy wdzięcznie stały,
Co prośbę i milczących, łaskawy, rozumiesz,
A wedle ich zbawienia co chcesz, zrządzić umiesz,

Ja tobie dzięki czynię, żeś godnym uczynił
Mnie twych [1] świątości, a to, com ci był przewinił,
Odpuściłeś łaskawy, łącząc mnie od złosnych,
Ostrożnym być mi każąc od postępków sprosnych.

A gdyż nademną twoje imię jest wzywane,
Daj, niech drogi przewrotne będą zapomniane.
Złącz mnie z miłymi [2] tobie, a duch świątobliwy
Twój niech zmysły me rządzi, pókim jedno żywy.

Ucz rzeczy niewiadomych; niedostatki moje
Doskonałością oświeć; a co znam, że twoje
Źrenice rade widzą, daj czynić serdecznie,
Abyś mnie zatem w łasce swojej chował wiecznie.

Kapłany, sługi swoje, daj niepokalane;
Króla chowaj w pokoju, a zwierzchności dane
Dzierż przy sprawiedliwości; niebo życzne zdrowem
Powietrzem zdob' a ziemię daj z dochodem nowym.

Lud chowaj w opatrzności, na wszem doskonały,
Nieprzyjaciel niech leci pod nogi zuchwały;
W żywocie niewinności strzeż nas, dobrotliwy,
A zatem ci cześć odda wszelki człowiek żywy.

Panieńskiej czystości strzeż, małżeństwem złączone
W statecznej wierze chowaj, potwierdź nieuczone,
Niemowiątka chować racz do onego wieku,
Aż zniosą w twojej chwale kres dany człowieku.

Nowotne w wierze utwierdź, a jeszcze błędliwe
Naucz swych naśladować, drogi znać prawdziwe;
Nas wszytkie zgromadzić racz, a w one pokoje
Wiedź, gdzie w wiecznej radości masz przybytki swoje.

---

[1] twoich. [2] miłym.

CXL.

Napełni usta me, Panie, twoją chwałą,
A wargi ozdobić radością racz trwałą,
Żebym twoje imię sławił nie przestając,
Twą wielmożność wielbił wszędy nie ustając.

Dzięki czyni tobie, Chryste, Boże wieczny,
Dusza ma pokorna i umysł serdeczny,
Żeś ciała i krwie twej nas uczestnikami
Mieć chciał, grzechy nasze gładząc z występkami.

Więc życzysz wdzięcznego żywota i za tym
Straż dawasz, by dusza zdradom wichrowatym
Uchodząc, beśpieczną była od zginienia;
Bądź cześć, chwała tobie, Panie, bez skończenia.

CXLI.

Dziękując, o Boże mój, żeś, acz niegodnego,
Raczył, ojcze, przypuścić do stołu twojego,
I uczyniłeś ducha mego ucześnikiem
Łaski w sprawie kapłańskiej, acz się znam nędznikiem.

A gdyżem twe stworzenie, nakłoń ucha, proszę,
Daj, niech z tego przyjęcia [1] posiłek odnoszę,
Niech to będzie wszem żywym i zmarłym k ochłodzie,
Obroną od zginienia, ratunkiem w przygodzie.

Daj, abyśmy w radości na twój sąd powstali,
A obcując z twoimi wybranymi trwali;
Niech twój syn, sędzia główny, na prawicę stawi,
A z swemi owieczkami wiecznie błogosławi.

---

[1] przyścia.

CXLII.

Niechaj, o Jezu Chryste, ta twa świątość będzie
Naszem zdrowiem, niech gładzi nasze grzechy wszędzie;
A gdyż nam ku zbawieniu twa podjęta męka,
Niech z nami ku obronie będzie twoja ręka.

Dla nas piłeś gorzką żółć, abyś w nas gorzkości
Zmorzył, nieprzyjaciela straszliwej srogości;
Dla nas pojoneś octem, aby mdłości moje
Swe po-ilenie brały i moc w trwogi swoje.

Dla nas uplwanyś, Panie, abyś nas pokropił
Rosą nieśmiertelności, a gdy nas grzech topił,
Tyś od nas nawałności wszelakie odwrócił,
A chcąc lud mieć beśpieczny, na się je obrócił.

Kruchą trzciną jesteś bit, abyś nas, nietrwałe,
Do wiecznego żywota czynił doskonałe;
Cierniemeś koronowan, abyś w cię wierzące
W korony twej miłości przybierał gorące.

W prześcieradłoś obwinion, abyś nas odziewał
Łaską i pobożnością, a stąd radość miewał;
Więc w nowym jesteś grobie martwym położony,
By w nowej łasce nowy świat był utwierdzony.

Niechaj tedy, o Jezu, ta twa świątość wszędzie
Stróżem grzechu a łaski twej przyczyną będzie;
Niech zdrowie ciału dawa, dusze od zginienia
Niech broni, o obrońco wiernych pokolenia!

CXLIII.

Miłuję, ojcze, ja ciebie, miłuję,
Lecz nie tak, jak chęć pragnie,
Bo więcej usiłuję

I znam żal, że moc mniej niż wola władnie,
Bobym dla ciebie wszytko wzgardził snadnie.

Lecz na szyi ma ciężkie jarzmo dusza,
Nikczemnościami spięte
Tak, iż się ledwo rusza,
Za swoje miłe skarby przedsięwzięte,
Zdradne nadzieje z obłudą przyjęte.

Zmysł nieostrożny jej tak jest zmocniony,
Iż, gdzie chce, gwałtem wlecze
Łańcuch na nię włożony
Woli, która ją swym uporem siecze
A z przystojnych dróg ściągnąwszy precz ściecze.

Stąd, zbawicielu, niepamięć przychodzi
O tobie; z błędów w błędy
Gdy ją żądza zawodzi,
Żądza, wódz zdradny i omylny wszędy,
W łasce twej szkodząc, jako może kędy.

Bym twe ozdoby widział nieskończone,
Bez cielesnej zasłony,
Jak dusze uwielbione,
Które twej łaski promień niezgaszony
Ogarnąwszy, wniósł przed anielskie trony.

Subtylny promień twej ślicznej jasności,
Nade wszytkie mogący,
Tego świata marności
Z myśli mojej by wypalił, gorący,
Tobą mnie ciesząc, w sercu pałający.

A jak Clitia, iż słońce miłuje,
Tak nadobne od wieka, —
Milcząc po niem styskuje

A swojem okiem poglądając z lekka
Kołem przywykłem pochodzi z daleka, —

Tak ja źrenicą oczu mych serdecznych,
Ku tobie obróconych
Z onych żywiołów wiecznych,
Duszębym cieszył, a żądzy mierzionych
Drogę precz puścił, w niepamięć rzuconych.

CXLIV.

SONET.

Z twej śmierci, Jezu, dochodziem żywota;
Śmierć podejmując dla nas, władzą śmierci
Bierzesz, a z twej k nam miłości tej śmierci
Moc dawasz, co nas wpuszcza do żywota.

Śmierci, ty godność przechodzisz żywota,
Bo tobą człek ujść może wiecznej śmierci;
Nie ma nic nad cię, święta, wdzięczna śmierci,
Droższego ten skarb zmiennego żywota.

Przeto i mnie zbrzydł żywot, pragnąc śmierci,
Gdyż śmierć tylko wwieść może do żywota;
Tak wielka waga w mych zmysłach tej śmierci.

Tak ja mrąc żyję, konam tak, żywota
Dochodzę i tak pożądam tej śmierci,
Że w niej jest rozkosz mojego żywota.

CXLV.

Synu wieków Pana, Jezu dobrotliwy,
Królu nieba, ziemie, o Boże prawdziwy.
Dla twych ran cię proszę, coś ukrzyżowany,
Byś nas zbawił, racz dziś zleczyć moje rany.

Racz strzedz przez wszytek wiek śmiertelnie zgrzeszenia,
Zelżywości, pokus, złej sławy, zgorszenia,
Pośmiechu złośliwych i takiej przygody,
Z której dusza twój gniew — nieżyczny znał gody.

Straż pilną, Boże mój, o mnie racz mieć zawżdy,
Od nagłej i inszej sprosnej śmierci każdy
Racz strzedz, od płomieni otchłani piekielnych
I przepaści z wieczną męką nierozdzielnych,

Boże dobrotliwy, niechaj to odnoszę:
Dziś i zawżdy czynić (o to pilnie proszę)
To, co tobie miło; daj tego uchodzić,
Coby na twej łasce duszy mogło szkodzić.

Boże miłosierny, źródło wszech lutości,
Nad sprawą rąk twoich, wszędy łaski dości,
Prze twe rany drogie, zacność męki twojej,
Śmierci sprawiedliwych życz jedynej mojej.

Świętej i pobożnej śmierci życz, życz końca,
Coćby się spodobał; o wieczny obrońca,
Daj, bym pierwej ciałem był, krwią twą pojony
I olejem świętym dostojnie sprawiony.

Zdrowy zmysł, nadzieję stałą, mocną wiarę
Daj w ten czas, gdyć ducha oddam za ofiarę,
Daj znać twoję łaskę, a w chwale, co wiecznie
Trwać będzie, bym, Panie, z tobą żył społecznie.

CXLVI.

O jak zły owoc niepowściągliwości!
Gorzkość w nim jak żółć, a miecz mniej srogości
W sobie ma ostry, bo zaż co niszczeje
Straszniej, jak w kim złość podporą nadzieje?

O, jako dusza moja jest wzgardzona,
Jak lekkoważna i wszem ohydzona,
Jak zgasła, a jej sławę złość stłomiła,
By sen, co z siebie źrenica złożyła.

Obraz jej z pańskich przybytków rzucony,
W księgach żywota jej wiek nie wspomniony,
Stała się jako puhacz wszem straszliwy,
Albo wróbl w pustkach, bez drugich teskliwy.

Wejźrysz po stronach, jakby lunął wodą,
Niemasz nikogo, by chciał być ochłodą,
Nie ujźrysz, ktoby znajomym się liczył,
Albo w ucisku pociechy użyczył.

W takiej, o Boże, w tej dusza ma toni;
Nikt nie ratuje, życzliwy precz[1] stroni,
Stałem się jako naczynie wzgardzone;
Me imię ludzkim językiem zelżone.

Jednęż drogę wiem, tak żalem strapiony
Twej łaski szukać; a ty obrażony,
Widząc mą żałość, znając me gorzkości,
Racz się poruszyć, proszę, ku lutości.

CXLVII.

Dosyć już, duszo, niestałości było,
Dość odmian w gorsze, dość w to, co cię lżyło,
Przemień się w skałę i opokę twardą,
W świętej pokorze bądź pokusom hardą.

Hardą pokusom bądź świętą pokorą,
Nieprzyjaciele twoi niechaj biorą

[1] pierwodruk: przecz.

Z żalem zelżywość, kiedy twoje siły
Pańską pomocą będą się szczyciły.

Przemień się w krzemień, ten niech ogień dawa,
Co w niebo świeci, nie, co na śmierć wzdawa;
Niech twoje serce do chwały zapala
Wiecznej, a gniewu pańskiego oddala.

O Boże wieczny, co rządzisz niebiosy,
Przyjmi łkanie me, przyjmi rzewne głosy;
Gdy o ratunek dusza ma się wznosi
Do ciebie, ściągni rękę, daj, ocz prosi.

Daj niezmienną moc, życz tu, w niewinności,
Daj stałość, strzedz się wszelkiej nieprawości,
Daj, niech twa wola mnie weseli wszędzie,
A to, coć brzydko, niech we mnie nie będzie.

Złość wieków przeszłych niech ci na pamięci,
Ojcze, nie będzie, i niech mnie nie smęci
Twój gniew. O Panie, wyrwi z dróg brzydliwych,
Daj ku twej czci żyć w ścieżkach świętobliwych.

CXLVIII.

Od wszech złości mych oczyść, Boże wieczny,
Bo mnie i głupi wzgardza i wszeteczny.
Ja milczeć muszę, bo moc twoja wielka,
Lecz ulży ręki, zginie boleść wszelka.

Władza twej mocy tak mnie poniżyła,
Że od karania już zginęła siła;
Złości w tym winne, że duszę mą smucisz,
A dziw, że na grunt piekielny nie zrzucisz.

Żyły me twój gniew zrównał pajęczynie,
Wżdy próżno, acz schnie człek w każdej godzinie,

Chciej głos mój słyszeć, przyjmi moje prośby,
A płacz mój znając, wściągni gniew, zmień groźby.

Nie zwłócz, bom pielgrzym, cudzoziemiec k temu,
Jak i przodkowie moi, oku twemu.
Sfolguj, daj wytchnąć, póki stąd nie zejdę
Na ono mieśce, skąd nazad nie przyjdę.

CXLIX.

Czekał[1] w nadziei człek nędzny, troskliwy,
Owa Pan wejźry a jak, dobrotliwy,
Głos mój usłyszy, więc ściągnąwszy rękę,
Zmieni mą nędzę, zmysłom ciężką mękę

Wyrwie z jeziora moich doległości,
Wprowadzi na grunt pełny wszech pewności,
Drogi me w łasce swojej wyprostuje,
A ich bezpieczność strażą obwaruje.

Wpuści w usta me wesela głos nowy,
Zaczem wnet chwałę da język gotowy,
Co wiele inszych widząc (acz się strwożą)
Uczyć się będą żyć pod łaską bożą.

Błogosławiony, komu imię pańskie
Mocną nadzieją, bo sidła szatańskie
Ten snadnie potrze a omylne chęci
Wzgardzi, puszczając obłudę z pamięci.

Czyniłeś, Panie, zawżdy cudów wiele,
Cóż, gdybyś ucisk mój zmienił w wesele?
Przeczbyś co czynił, rada nie wytkniona;
Proszę, niech dusza wydchnie[2] utrapiona

---

[1] czekałem. [2] wytknie, dopisane: wydchnie.

CL.

Boże, na ratunk, proszę, bądź chętliwy,
Gdym w swym ucisku nędzny człek troskliwy,
Nie odwłócz, Panie, a racz mnie ratować,
Ty sam tem władniesz, nie daj mi szwankować.

Wzdaj tych na hańbę, niech będą zelżeni,
Co na mej dusze ucisk rozsadzeni,
Odwróć ich rady, niech się wstydzą złości,
Zetrzy te, którzy pragną mej żałości.

Niech się weselą, niechaj się radują,
Co cię szukając naleść usiłują,
Niech mówią krzycząc: bądź wielebny wiecznie,
Boże nasz; woli twej strzegąc serdecznie.

A ty, gdyż widzisz, żem smutkiem ściśniony,
Racz być na ratunk, ojcze mój, skłoniony;
Bądź mym posiłkiem, o mocny obrońca,
A mym uciskom nie odkładaj końca.

Nie opuszczaj mnie, ojcze dobrotliwy,
Nie odstępuj mnie, gwałt cierpię troskliwy,
Spiesz się z ochłodą, kwap się mnie zachować,
Bez ciebie nikt mnie nie może ratować.

CLI.

Dobry Jezu, o moja ucieczko prawdziwa,
Przyjemco, zbawienie me, w którym, acz omdlewa,
Dusza swą nadzieję ma, ufa, wierzy tobie,
I twą[1] wszytka być pragnie, przyjmi ją ku sobie.

Jak jeleń spracowany chłodnej szuka wody,
Tak, źródło żywe, k tobie dusza ma przechody

[1] tą.

Wiedzieć żąda, chcąc czerpać z źródeł obfitości
Zbawiciela swojego rzek, wszelkiej wieczności.

Jak najemnik ku końcu wzdycha prace swojej,
Tak ja ku tobie, Panie. Użycz prośbie mojej
Ucha boskiej lutości, niech przed cię przychodzi,
Boże, wołanie moje a pomoc przywodzi.

Jam jest owca błędliwa, pasterzu łaskawy;
Szukaj jej a w kupę swych prowadź, stróżu prawy,
Odmień płacz mnie w wesele, nakłoń twego ucha,
A racz głos przyjąć, Panie, strapionego ducha.

Nie patrz na mą niegodność, lecz dla twej lutości
Racz mi się dać w dziedzictwo, królu wysokości,
Nie zawieraj przedemną drzwi swojej owczarnie,
Bo szatańska szczeka tuż, nie daj ginąć marnie.

CLII.

Córo Syońska, zrzuć łańcuchy z szyje,
Niech dana wolność w więzieniu nie żyje,
Z rąk i nóg twoich otrząśni okowy,
Wyrwi z niewoli ozdoby twej głowy.

Ciernie precz wykop i oset kolący,
Siej na nowinie i roli rodzący,
Obrzeż się Panu, a myśli swych zbytek
Porzuć pod nogi Panu twemu wszytek,

By kiedy nie wstał gniewem poruszony
A ogień puścił, z tej i owej strony
Objął płomieniem a w ciężkości takiej
Niskąd nie było pomocy nijakiej.

Wstań, woła na cię Pan, a spiesz się k niemu;
Poddawszy ramię brzemieniu swojemu,

Nieś swe uciski, złóż i doległości
Przed oczy święte Pana wszech lutości.

Za podle siebie kiedy cię postawi,
W on czas niech ci się, jak kto raczy, stawi,
Nie będzie ta moc, być była straszliwa,
O Panie wspomóż, dusza władzej zbywa.

CLIII.

Ach Panie, i cóż wżdy jest i przeczże się dzieje,
Że deszcz we dnie i w nocy bez przestanku leje?
Alboć przeto, że nasze serca zatwardzone
W złościach, więc niebo za nas w łzy jest obrócone.

O Boże, coś i z wody sakrament ustawił
A żywot chrześcijański z pogan przezeń sprawił,
Prosiem, wysłuchaj głosy ludzi tobie wiernych,
Racz wściągnąć, dobrotliwy, niepogód bezmiernych.

Bicz twój żywioła tego w tajemnic twych skutek
Obróć, uśmierz strach w ludziech, uskrom' w sercach smutek;
Daj, co się ku twej chwale w wodzie odrodzili,
By tym gniewem wzruszeni w twych drogach chodzili.

CLIV.

Jak spracowana i pragnąca łania
Szuka wody chłodzącej,
Tak dusza, bez przestania
Z światem i jego sprawy się biedzący,
Chce cię, zdroju żywiący.

Z którego, jak z dziś dobytej krynice
Wdzięczne potoki wstają,
Zatapiając tesknice,

Myśl świętej chęci hojnie napełniają,
Miłować cię wzbudzają.

I będzież kiedy, że oswobodzona
Z tych doczesnych ciężkości,
Z żywota obłud, ona
Ku pałacom twej niebieskiej radości
Puści skrzydła wolności?

I kiedyż tego błędliwego wieku
Puszczej błotnej, straszliwy,
Dam tył? Skąd bieżeć człeku
Za tobą się chce, o wodzu życzliwy,
Tuż w trop twój świętobliwy.

Wynidzież kiedy, zwyciężywszy trwogi,
Z onych trosk, które sieje
Świat, z nich czyniąc szturm srogi,
Z zdradnych rozkoszy, omylnej nadzieje,
Czy w nich dusza zniszczeje?

Weź styr sam, Panie, łódki utrapionej,
Wieź, jak żeglarz życzliwy,
A gdy ciężar ulżony
Z towarów będzie, co kładł świat zdradliwy,
Wnet wpłynę w port prawdziwy.

I ujźrę na twem wszech jasności ciele,
W twarzy oświecający, —
Z której Oryzon śmiele
Swe światło bierze, gdy każesz, władnący —
Raj, wieczny wiek dający.

O dniu pożądny, o czasie wesoły,
W którym upadnie trwoga,
A dusza spół z anioły

Ten świat obłudny wzgardziwszy, nieboga,
Wnidzie do Boga!

CLV.

O wieczny Boże, studnico lutości,
Wejźry, proszę cię, na moje żałości,
Które mnie zewsząd nad miarę ścisnęły
I zmysły zjęły.

Snam cię opuścił, przetom człek zelżony;
Odstąpiłem cię, więcem w proch rzucony;
Wzgardziłem, Panie, twych wód potok wieczny,
Stąd ból serdeczny.

Uzdrow' mnie, ojcze, a stanę się zdrowy;
Zbaw' mnie, a trwoga nie tknie mojej głowy;
Tyś ma ozdoba, z ciebie mnie cześć wstawa;
Niech nie ustawa.

Oto mi mówią: Gdzie są obietnice
Pańskie? Niech przyjdą! A stąd mnie tesknice
Nie tkną, bo zmysły ludzi się nie boją
Za strażą twoją.

Nie trwoż tylko ty, o nadziejo moja,
Niech mnie w trapieniu strzeże łaska twoja,
A jeśli mnie w czem tknie człowiek złośliwy,
Karz, dobrotliwy.

Niech zelżon będzie, kto mnie prześladuje,
Na mnie shańbienia niech nikt nie najduje,
Niech je żrą trwogi, niech je strach zabija,
Mnie złe niech mija.

Rozmnoż żałości w ich dniach niezliczone;
Pośpiesz; niech, Panie, rychło widzą one,

Ile mnie życzą, daj tyle troj onym
Skutkiem dotknionym.

CLVI.

Żałość serce żre, łzy psują źrenice;
Boże mój wieczny, obacz me tesknice,
Niemasz ratunku i nikogo z onych
Mnie ulubionych.

Zaż co złego jest, by dusza nie znała?
Tylko śmierć; i tej mniejby się lękała,
Niż takich żalów, jakie mnie trapiły
Psując me siły.

Powinni, krewni, wszyscy mnie wzgardzali,
A na mą hańbę straż swą rozsadzali,
Prześladując mnie, wiedli w mieśce ciasne,
Niewoli jasne.

Wszytkie me drogi łzami opływały,
Ktoby z pociechą do mnie szedł, nie znały,
Wrota otworem, kłotki pogwałcone,
Smutkiem stłuczone.

Służebnice me i słudzy życzliwi,
Jako sieroty chodzili troskliwi;
Dusza gorzkością srogą napełniona,
We mnie trapiona.

Dziatki niewinne, ledwo oglądane,
Na świat przyjęte, zaś wskok z świata brane;
Śród mych ciężkości to ochłody moje:
Łez gorzkich zdroje.

Z ucisku mego cieszył się złośliwy,
Iżeś ty tak chciał, ojcze dobrotliwy;

Odmień ich radość, ulży swojej ręki,
Skończ moje męki.

Nieprzyjaciele głowy pilnowali
A obfitszymi we wszem się stawali.
Czemuż, o Panie? Przyczyną gorzkości
Sna me krewkości.

Lecz zaż jest, Boże, kto nie grzeszy tobie?
I aniołowie nie są w takiej próbie!
Nie chciej, o Panie, wchodzić w sądy zemną,
Bo śmierć nademną.

Zdradne przeciw mnie języki puszczali,
A jadów pełną mową zabijali,
Co za moję chęć mnie szanować mieli,
To zelżyć chcieli.

W tem serce moje modłą się bawiło,
Żeś je wysłuchał, pokorą sprawiło;
Stąd co me dobre złością oddawali,
Twój gniew poznali.

Gdy mnie smucili ludzie nieprawdziwi,
A bez przyczyny trapili złośliwi,
Tyś mi obrońcą powstał, tyś żałości
Mienił w radości.

Łżycieś mnie nie dał, gdy fałsze wstawały,
Takie twe łaski moje łkania znały.
Niech i dziś widzą, żeś ty mój stróż drogi;
Broń mnie od trwogi!

CLVII.

Chwalcie Pana anieli jego niezwyciężni,
I którzy świętą wolą czynicie, potężni;

Chwalcie Boga zastępów wojska przeraźliwe,
Któreście rozkazania jego pełnić chciwe.

Chwalcie Pana, ile was świętych kiedy było,
Pana, którego imię nieba przewyższyło,
Pana, którego chwała przeszła świata brzegi
I co rządzi niebieskie od wszech wieków biegi.

Jego sprawy z waszych ust chwałę niechaj mają,
W krajach, gdziekolwiek jego wszechmocności znają,
Gdzieżkolwiek władzej jego wiadomość dochodzi,
Z ust, Panie, żywiących dusz niech ci się cześć rodzi.

Boś mnie z ucisku mego, ojcze, wyswobodził,
Niechętnemuś zabronił, że mnie nie uszkodził,
Gdy mówił nieprzyjaciel: »upadł, wykrzykajmy,
Dzierżmy, a iżby nie wstał [1], pilnie przestrzegajmy«,

Bóg się mej nędze podjął, przyjął mnie w obronę,
W tem oko me pojźrało w tę i owę stronę,
Ujźrałem władzą pańską i chęć ludzkiej złości;
Ta zeszła; Pan obrońcą wszelkiej niewinności.

Niech go wszelki głos chwali, którykolwiek żywie,
Wszelka myśl, miłosierdzie niech sławi chętliwie,
Niech będzie Panu memu z chwałą wieczna dzięka,
Gdyż on sprawił, że w radość zmieniła się męka.

CLVIII.

Łuk, wszelakiej trwogi pełen i żałości,
Z strzałą Pan wyciągnął, chcąc karać me złości;
Co gdy dusza moja troskliwa poznała,
Grzech znając, wnet zniknąć, by gdzie było, chciała.

---

[1] ustał.

Każ jej, proszę, zostać, każ ustąpić trwodze,
Niech twój gniew ucichnie, bo mnie doległ srodze,
A jać w twym kościele dam z ofiarą dzięki,
Pamięć wiekom twojej lutościwej ręki.

Węzeł doległości, ciężar mojej głowy,
Co żywot skracając, kres dawa gotowy,
Łkanie piersi targa, łza źrenicę psuje,
A nie sfolgujeszli, strach śmierci zgotuje.

Żywić me ubóstwo mnie w pokorze chciało,
Lecz mu w twej niełasce możności nie stało,
Bo zmysły zniknęły, z mieśc zstąpiły kości,
A wszelkie ozdoby zgubiły krewkości.

Kogóż mam do ciebie obierać rzecznika?
Kto się mnie przed tobą podejmie, nędznika?
Lud wybrany, Panie, z tobą królujący,
Za mną prosić będzie ciebie, władający!

Wskisiawszy me rany stały się smrodliwe,
Lecz je zleczyć mogą twoje dobrotliwe
Wyroki. Ojcze mój, zmiłuj się nademną
A chceszli grzech karać, wżdy sam racz być zemną.

CLIX.

Jak prędka i lękliwa
Łania przed paznokciami
Srogimi, spół z dziatkami,
Których obronić chciwa,
Zbiega na dalą lwa widząc, straszliwa,

Tak też przed drapieżliwym
Smokiem, stanu ludzkiemu
Przeciwnym, zbieżeć jemu

Pragnąc, dusza kwapliwym
Pędem uchodzi w żywocie teskliwym.
Lecz któż może bez twojej
Rady, Panie, tak stronić,
By się mógł temu schronić,
Co chytry w sprawie swojej
A w pierzu zgoni i dobędzie w zbrojej?
Gdyż sieci rozstawione
Ma, gęstsze sidła, wędy,
Niż liście w lesiech wszędy;
Rzedsze ziołka puszczone
Z ziemie, na wiosnę, niż zdrady rzeczone.
Niemasz w świecie kochania,
Gdzieby ten nie przyskoczył,
Swych jadów nie natłoczył.
O świecie, o starania,
Gospodo złości, zdrad i[1] oszukania!
Gdzież swój bieg wyprostuję,
Niestetyż, bym omylnie
W sidłach nie uwiązł silnie,
Które zewsząd gotuje
On, co w upadkach ludzkich rozkoszuje?
Ty, co niebezpieczności
Te znasz i wiesz mą trwogę,
Gdy chęcią wzmódz nie mogę, —
Przecz, jak ociec lutości
Syna nie wyrwiesz z takowej srogości?
Przecz twe niezwyciężone
Ramię, o wieczny Panie,
Przed którem drżą otchłanie,

[1] dodane.

Sideł nie potrze zgromadziwszy one,
Aby człek zmysły miał oswobodzone?

CLX.

Chwali cię dusza moja, Boże wieczny,
Twe imię sławi cały zmysł serdeczny,
Dziękić oddawa mój duch, jakie może;
Łaski twej nigdy nie przepomnę, Boże.

Który mym grzechom jesteś lutościwy,
Wszytkie bole me leczysz miłościwy,
Nie chciałeś cierpieć mojego zhańbienia,
Zdrowo bez wszego strzegłeś uszczerbienia.

Okazałeś mi, że nigdy bez ciebie
Człowiek nie umrze, ni zachowa siebie,
A co więc gorsza, ani przyjaciele,
Gdzie ciebie nie masz, za nic prace wiele.

Moc twojej władzej dałeś znak nademną,
Chocia nadzieja już teskniła zemną,
Gdy ubywało otuch niewinności,
Aliś ty weźrał, rozkwitły radości.

Dałeś znać smutek i żale straszliwe,
Lecz gdyś usłyszał me prośby rzewliwe,
Łaski wzruszywszy, wneteś mnie ratował,
A, jako ociec syna, mnieś zachował.

Wysławiać cię chcę, chwalić imię twoje
Będę na wieki. A jeśli czas swoje
Biegi dłuższe ma, żeś w czem dobrotliwy,
Świadczyć to będę, bom doznał, troskliwy.

Chwalcie spół zemną Pana, ludzie święci;
Niech nieskończone niosą to pamięci,

Że dobroć jego niebiosa przewyższa,
A w jego pieczy dusza i naliższa.

CLXI.

Ustąpcie, wy Muzy, bo wasze śpiewania
Izaż mogą wściągnąć moich łez i łkania?
Gdy mnie ból mój trapi a boleść serdeczna
Chce, bo mnie odmiana nie uznała wieczna.

Lecz gdyż przed pysznemi drzwiami człek ubogi
Często śpiewa, acz ból i głód trapi srogi;
Temu gdyżem rówien, śpiewając, lutości
W niebie żebrać będę w każdej doległości.

O Panno, na ratunk mnie zawżdy chętliwa,
Córko boża, boża matko dobrotliwa,
Teraz, teraz oczy racz też skłonić swoje,
A łzami oblane przyjmi prośby moje.

Tobie ja i za to, że mówię, dziękuję,
A w swoim języku jeszcze władzą czuję,
Tobie za to, że wżdy, śród żył, czuję duszę
Pod kościami swemi, dziękować ja muszę.

Nad to troje nic w mem ciele nie zostawa,
Nic czwartej żałości we mnie nie uznawa.
Krew łzami wyciekła, zginęła ozdoba;
Co żal umie, na mnie dostateczna próba.

Barwa i członki me, te — jakie miewają
Ciała zmarłych, co więc po nocy bujają;
Oczy, — jakby z jamy strasznej wyglądały,
A źrenice więtszą część wzroku stradały.

Równy się zdam męką Prometeuszowi,
Który był na skale przykowan ptakowi;

Jak on władze nie miał, z opoki zwieszony,
Tak sobą nie władnę bólem zwyciężony.

Więc serce drapieżni żarli mu sępowie —
Mnie żal wnętrzność suszy zmysł trapiąc surowie,
Chwila dla ulżenia żadna mi nie dana,
I we mnie ochłoda nigdy nie uznana.

On ptaka czemkolwiek mógł kiedy zatrwożyć,
A tem nieco męki na stronę odłożyć,
Lecz ja rady nie mam w tem, co trapi serce;
Tak długo cierpliwy król najwyższy mieć chce.

Tak się to [1] królowi zdało najwyższemu,
Który długo cierpliw z tą łaską złosnemu
Karanie znieść kazał za niezmierne złości,
Przy kaźni chciał dać znak swej wielkiej lutości.

Zasłużyłem więcej, ojcze dobrotliwy,
Dawnom piekła godzien, bom człowiek złośliwy;
Bo sna ten grzech nie jest, bym go nie skosztował,
Aczem syn twój, wżdym się z przeciwnym buntował.

Wielka dobroć w tobie; bo, com potępiony
Już być miał, to karzesz, szkodzić z żadnej strony
Nie chcąc ani puścić zguby na złą głowę,
Boże, miłosierny nad wszytkę wymowę.

Zaprawdę, gdybym miał sądzić złości swoje,
Prędkibym wyrok dał sam na żądze moje,
Każąc, abym w wieczne ognie był wrzucony,
A piekielnym wężom za pokarm zlecony.

Ty nic takowego nie każesz, łaskawy,
Nie jak sędzia, ale jako ociec prawy,

---

[1] dodane.

Mając na tym dosyć mnie pokarać mało,
Jak matka, gdy dziecię u wód się zastało.

Przydaj co ostrszego, proszę, gdyż wiadoma,
Że gdy karzesz kogo, masz go pod skrzydłoma,
A ty Panno, przybądź i proś syna Boga,
By mnie przemóc nie mógł żal, ból, płacz i trwoga.

Abym się nie skarżył, ni Boga zwał srogim,
(Co smutny rad czyni w umyśle ubogim),
Krzyż, co na mię włożył, niech znoszę cierpliwie,
Wiedząc, że go ma złość przewyższa prawdziwie.

I śmierć niech mi będzie wdzięczna, jeśli onej
Już Pan kazał z kosą do szyje zemdlonej;
Acz nie wiem, przeczby mi też być straszną chciała,
Gdyż się z dwu przymiotów nędznym wdzięczna stała.

Ciało zabijając już możność ustanie
Grzechem i złościami ciebie gniewać, Panie;
Duszy da przyczynę wyniknąć z ciemności;
Daj godzinę, proszę, Boże, tej godności.

Wtenczas okiem ujźrę, czego myśl nie może
Dosiądz ani słowem pomienić, o Boże,
Ciebie, królu, z twymi; wtenczas, o królewno,
Wzowiesz, a przed nogi swe sieść każesz na pewno.

Bo w tem zażbym zwątpił? Wierzę, że tak będzie,
Gdyżeś mym ratunkiem w trwogach była wszędzie,
Jesteś przy mnie zawżdy i, proszę, bądź wiecznie,
Zwłaszcza tu, na tym świecie, broń złościam statecznie.

CLXII.

Panie, twarz swą przybraną
W rumianość uczciwości,

Serce pełne żałości,
Pod gwiazdą niewidaną,
Niosę złości swych liczbę niesłychaną,

By mnie z mego brzemienia
Twa lutość wybawiła,
A w tymby się omyła
Chęć pełna obelżenia,
W potoku moich gorzkich łez płynienia.

Nie tak śćkło przebijają
Róże białe, czyrwone,
Jak złości popełnione
I myśli, co powstają
W sercu mem, przed twe oko wynikają.

Przed twojem światłem, Panie,
Nic tajnego nie będzie,
Szerz, dłuż, głębokość wszędzie,
I zaćmione otchłanie
Wzrok twój przechodzi, a jasno, gdzie stanie.

Ty znasz me błędliwości,
Serce, co skruchę rodzi,
Z której źródło wychodzi
Łez gorzkich, a w żałości
U ciebie, Boże mój, żebrzę lutości.

Jak ptaszek żałobliwy
Po towarzyszu często,
Gdzie gałązki tkwią gęsto,
Styskuje, tak troskliwy
Ja krzyczę, byś mnie wspomógł, dobrotliwy!

A jeśli mdłe krewkości
Złośny nałóg uwodzi,
I z kwapliwością szkodzi

Tak, iżby twej srogości
Godzien; chciej pomnieć me niedołężności.

Wiesz, żem z ziemie stworzony,
Podłej, wilgotnej, ciemnej,
Więc w naturze nikczemnej,
Jak sen, błąd rozmnożony —
A zmysł przeciwko duchowi zjątrzony.

Upaść — zwyczaj człowieczy;
Powstać — sposób anielski;
A ty, Panie niebieski,
Wiedząc o wszelkiej rzeczy,
Znasz łzy, co mają grzechy me na pieczy.

Podaj rękę, co władnie,
Wznieś me upadłe serce,
Które to samo treskce
Iż twą łaskę grzech kradnie;
Ratuj, póki mój dzień w zachód nie wpadnie!

CLXIII.

K tobiem oczy wyniósł, o Boże mój wieczny,
Po którego woli chodzi bieg słoneczny,
Oto jako słudzy na pana patrzają,
W którego hojności swą nadzieję mają.

Jako służebnica chęci paniej swojej
Czeka, tak i nasze oczy łaski twojej.
Zmiłuj się nad nami, Panie, bo lud hardy
Obrócił doległość na nas wszelkiej wzgardy.

Już dusza pod zbytkiem ciężkości ustawa,
Ludziom obfitości pośmiechem się stawa,
A ci, co przykrości z przypadków nie znają,
Pysznemi wzgardami nas w tecz urągają.

Niech lutość mieśce ma, lutość niech się ruszy,
Hardość niech pokornej nie dokucza duszy,
Niechaj smutne siły we łzy nie topnieją,
Ratuj, Panie, łaską, zgodź skutek z nadzieją.

CLXIV.

Ziemiam, o Panie, i popiół nikczemny,
W ciężkości zejdę, a frasunk daremny
W tem nie ratuje; stąd ciało brzydliwe
Robactwu pokarm stanie się smrodliwe.

Cóż jest mój żywot, o Panie, inszego,
Jeśli nie obraz cienia niknącego?
Podobny kwiatom, co swą śliczność mają
Teraz, wnet czyste sianem się stawają.

Podobien rzeczom żywot nasz takowym,
Bo już bez dusze, co oto był zdrowym,
A choć jako cień albo słabe ziele
Wżdy dziwnych sideł ma ze wszech stron wiele.

Z takiej odmiany zażem jest wyjęty?
Toż i nademną wisi, Boże święty,
Przyjdzie się i mnie zgadzać z ciemnym grobem,
Lecz nie wiem kiedy i jakim sposobem.

Przeto cię proszę, łaski pełny Boże,
Niech mi z mej nędze twa łaska pomoże,
Swej władzej użycz, swojej udziel mocy,
W niedołężności mej stań ku pomocy.

Wynikni słońce, ukaż swe promienie,
A oświeć w sercu mem nieznośne cienie;
Z takiej twej łaski niech się uraduje
Dusza ma, którać już chwałę gotuje.

Przydź, o żywocie przedniejszej zacności,
Który w sobie masz stok wszelkiej wdzięczności,
Niech w tobie żyję, u ciebie i w twoim
Niebie. O Panie, nie gardź głosem moim.

CLXV.

Krynice gorzkich łez, gdzieście zginęły,
Gdy trzeba, byście rzekami płynęły,
Z nieszczęsnej głowy, źrenic utrapionych,
Na piersi lejąc z oczu zatopionych?

Styskuje dusza ran pełna śmiertelnych,
W trwogę zmienione ozdoby niedzielnych
I świętych dni twych [1], a wdzięczne śpiewanie
Obróciło się w płacz i narzekanie.

Następuje żal, gdzie hymny cieszyły,
A lament z łkaniem, gdzie psalmy śpieszyły;
Miasto ochłody trapienie się mnoży,
Co cieszyć miało, to śmiertelnie trwoży.

Sumnienie moje tak mnie poniżyło,
Że i słów ustom moim zabroniło;
Cóż jest przyczyną żalów? Boże możny,
W niełasce twojej żywot nieostrożny.

Cherubinowie z Serafiny, święci,
Zastępy w niebie, proście, by z pamięci
Bóg wieczny puścił moje nieprawości
Pierwej, niż ziemi odda moje kości.

Ciśnie mnie bojaźń i zejmuje trwoga,
Serce me pała a dusza nieboga

---

[1] innych.

Im pilniej swój wiek a twą moc rozbiera,
Panie, tem w cięższym płomieniu umiera.

Każe mi wątpić w łasce twej serdeczny
Ból mój, o Panie, o Boże mój wieczny;
Lecz i w przepaściach nie przemogą trwogi,
By w tobie zwątpić miał duch mój ubogi.

CLXVI.

O Boże, Boże, o Boże mój wieczny,
Obacz, proszę cię, ucisk mój serdeczny,
Zmiłuj się Panie, zmiłuj się nademną,
Widząc co żałość i ból czynią ze mną.

Wiem i znam, Panie, żem człowiek złośliwy,
Jednak cię prosi duch mój żałościwy,
Byś pomnieć raczył, żem z ziemie stworzony,
A szatańskimi sidły obtoczony.

Niemasz z to władzej, niemasz ostrożności,
Tyle w mych zmysłach, abym mógł chytrości
Szatańskiej zdołać, który stąd nie mało
Zyskawa, że mu chętne moje ciało.

O ty, co nie chcesz, aby grzeszny ginął,
Lecz pragniesz, by twym nawrócony słynął,
Nie wchodź w sąd ze mną, bo przegrana moja;
Niech przewycięża mój grzech lutość twoja.

A jeśliże więc we wszem ich odpuścić
Nie chcesz, lecz na mą złość masz swą kaźń spuścić,
Bij, Panie, rzeż, pal, pókim tu na ziemi,
A nie racz złączać z mękami wiecznemi.

Otom w ręku twych! Wytop żużel zemnie,
Abyć brzydkiego nic nie było we mnie;

Przez jaki sposób i jakie chcesz drogi;
Wiesz, umiesz wszytko, — jam nędznik ubogi.
Dzień sądu twego niech nam ustawicznie
Przed okiem będzie, jak karzesz rozlicznie
Złość ludzką; zatem niech źródła łez wstają
A we dnie, w nocy twarz, piersi maczają.

Za, gdy to będzie a ty me żałości
Serdeczne ujźrysz, poruszon k lutości,
W sąd się nie wdając, zniszczysz wszelkie trwogi,
A z radością wniść każesz za twe progi.

Racz, o Boże mój, płaszcz łaski rozszerzyć,
Nim złość mą zakryć, ból, żałość uśmierzyć.
Samarytanie, lutością wzruszony,
Wznieś leżącego, wiesz, żem człek zraniony.

CLXVII.

Zaż można, wieków Panie, liczbę mieć mej złości,
Którą cię niepomiernie ku słusznej srogości
Wzruszając, aczem wiedział, jak twa ręka władnie,
Rzadko przystojnie ważąc zaniedbawał snadnie?

Jakoż ci nie dziękować, żeś był tak cierpliwy,
A nie karał, to widząc, jakom ja złośliwy?
Jakoć chwały nie dawać, gdyś mego przewłoki
Nawrócenia pod łaski swej płaszcz krył szeroki?

O jakoż wdzięcznym nie być, żeś słuchał me prośby
I w dobrodziejstwo mienił słuszny gniew i groźby.
A to, zaż wyrzec mogę, jakoś dobrotliwy,
Nie gardząc, gdym cię w wnętrzność swą wziąć był chętliwy.

Godzienem był, Panie mój, przepaści piekielnej,
Gdym sam chciał; sobieś mnie wziął, chcąc, by nierozdzielny

Duch mój z twoim trwał wiecznie. O ojcze, o Boże,
Zaż anioł, a nie człowiek, wysłowić to może?

Dzięki dawam ci, Panie, jako mogę za to,
A ty odpuść występki, patrząc nie na to,
Że ja strapiony proszę, lecz żeś ociec mojej
Dusze; nieprawość puścić racz z pamięci swojej.

Omyj zmazy, rany zgoj, zgładź blizny; niech wady
We mnie nie zostawuje występek szkarady:
A ty wziąwszy w opiekę chciej mnie sam sprawować,
Błogosławić ku twej czci tu i wiecznie chować.

CLXVIII.

Oto, ojcze i Panie,
Wracam się k tobie żałosny, strapiony,
Jak ptaszek z rószczki lepem zachwycony,
Gdy o nim swe staranie
Chytry ptasznik ma a on wolnym stanie.

Oto serce, zranione
Za swoje złości, srogie i obfite
Rzeki żałości puszcza, łez nie syte;
Myśli też oczyszczone
Ile krewkości zniosą uniżone.

Nie odkładaj lutości
Od nędznej dusze, grzechy obciążonej,
By, jak Ceixa smutnej Alcionej,
Śród morza ciężkich złości
Płacz mnie nie zastał martwym w głębokości.

Nie wzgardzaj mnie, acz chciwie
Często, jak ryba, do wędy się spieszę,
A z zdradnych pociech z swym zmysłem się cieszę,

Acz rwę, wiążę kwapliwie
Sidło gwałtowne, w którem dusza żywie.
Gdyż ociec dobrotliwy
Chętny do rady i pomocy swemu
Synowi podczas, acz nieposłusznemu,
Byle z serca troskliwy
O łaskę prosił za grzech obraźliwy.
Ojcze wiecznej lutości,
Gdyżem rąk twoich pracą człek stworzony,
A wielkim skarbem, za syna, kupiony;
Proszę, mej mdłej krewkości
Racz wesprzeć przeciw smokowi wszech złości.
Bez twej pomocy życznej
I tarcze łaski, z którym obnażony,
Łacno mnie zwalczy smok w złości ćwiczony,
Trudno, sztuce rozlicznej
Uledz dusza ma zdrady okolicznej.
A gdyż ta, jak owieczka
Pokorna, pełna wszelakiej prostoty,
W puszczy, gdzie trwogi mieszkają z kłopoty,
Krzyczy, lękliwa rzeczka, —
Usłysz pasterzu, gdyś ty jej ucieczka.

CLXIX.

Boże nad wszytkie rzeczy wywyższony,
I który rządzisz świat przez cię stworzony,
Ty długo cierpiąc znosisz, lutościwy,
Złość ludzką, acześ nad nią żałościwy.
Wyznawam, że jest liczba moich złości
Więtsza, niż piasków w morskiej rozległości;

Złości, któremiś ty wielce wzruszony
A ja nad miarę wszelką obrzydzony.

Zgrzeszyłem, Panie, zgrzeszyłem, mój Boże,
W tem izaż jest co, a pocieszyć może,
Prócz tego, żeś rzekł pokutującemu
Być lutościwym i grzech przejźreć jemu?

Upadam tedy, Boże, przed twe nogi
Serdecznie prosząc, ja, grzesznik ubogi,
Byś, słowa swoje wspomniawszy, nademną
Łaski swej użył, w sąd nie wchodząc zemną.

Nie trać z sprosnymi występki społecznie,
Ani na mój żal ich każń chowaj wiecznie,
Niech gniew na mój grzech u ciebie, mój Boże,
Więcej, niż łaska i lutość, nie może,

Aczem niegodny, zbaw', proszę, z tej miary,
Jakoś o łasce swej użyczył wiary,
A jać nędzny dam dzięki spół z onymi,
Z których masz chwałę wieki wieczystymi.

Wszytkie zastępy niebieskie i władza,
Jako je kolwiek twa wola rozsadza,
Tobie cześć niosą, bo tobie należy;
Niech w niej mój krótki, niech wieczny wiek bieży.

CLXX.

Grzech mój przeraża nieba, a tam, Panie,
Przed tobą imię synowskie jak stanie?
Który nie śmiem wznieść oczu pod obłoki,
Prze twoje na złość straszliwe wyroki.

Bo izaż może dostać mi śmiałości
Ku twej stolicy wejźreć? Zaż brzydkości

Ust moich dadzą władzą językowi
I serce z tobą mówić, nędznikowi?

Gdyżem jest niebu brzydki, a krąg świata
Widząc, jak marnie trawię swoje lata
Mnie sobie hydzi, tem ku mnie zwaśniony,
Żeś ty, mój Boże, przez grzech obrażony.

Proszę, o Panie, proszę, od twej twarzy
Mnie nie odganiaj, gdy się me złe żarzy;
Nie odstępuj mnie, nie porzucaj wiecznie,
Bo bez twej łaski gdzież stąpię bezpiecznie?

Odstąpiszli mnie, — wnet rówien lekkiemu
Prochowi będę, co grzyskiem tchu wszemu;
Lada cień będzie miał więcej godności
Niż ja, wzgardzony od twojej lutości.

Jakoż, skorom z twej drogi, Boże wieczny,
Uszedł, radości nie zna zmysł serdeczny,
A jeśli który dzień wdzięcznym się zjawił,
Ten mi naprzykrsze gorzkości zostawił.

Więc, gdym z swych błędów przykrości doświadczył,
Proszę, abyś me głupstwo przejźreć raczył;
Proszę, nademną — jakoś nad straconym
Synem był kiedyś — bądź łaską wzruszonym!

CLXXI.

Dary łaski twej obracając marnie,
Pośmiech się zewsząd na mię, Panie, garnie.
Dobroci twojej skarby rozpraszając,
Ginę, swój żywot wszech zmaz pełen znając.

Zmiłuj się, Boże, nademną a złości
Mych pomnieć nie chciej, ni głupich sprosności;

Zmiłuj się, Panie, jak nad łotrem onym,
Z jawnogrzesznikiem tobie ukorzonym.

Ci miedzy ludźmi, gdy na świecie żyli,
Jak już straceni, wszem wzgardzeni byli;
Ty je przyjąwszy w rozkoszyś wprowadził,
A jak wdzięcznymi syny raj osadził.

Nie wzgardzaj, proszę, pokuty serdeczny;
Aczem ci służąc nie jest pożyteczny [1];
Wyrwi z pośmiechu, wyrwi, Panie, z wzgardy,
Którą ciężki jest pokornemu hardy.

Wszakeś nie przyszedł, abyś sprawiedliwych
Brał do pokuty, lecz w grzechach teskliwych.
Nie gardź mną, proszę, acz światu wzgardzonym,
Któryś od wieków wiecznie jest chwalonym.

CLXXII.

Skąd robakowi [2] nędznemu śmiałości
Dostanie, bym rzekł co do wszech możności
Pana? Bo człowiek zaż godzien tak wiele,
Do stworzyciela by co rzec mógł śmiele?

Jeślim ja tedy tak bardzo wszeteczny,
Że k tobie wołam, odpuść, Boże wieczny,
Gdyż nie przychodzi duszy to wołanie
Z zbytku rozkoszy, lecz z ucisku, Panie.

Potrzeba nie ma ustawy, gwałt miary,
Że mi tę śmiałość odpuścisz tym wiary,
Gdyż ból, co cierpię, a nędza wyciska,
Iż k tobie krzyczy ma pokora niska.

---

[1] Ten cały wiersz został zmieniony z: „Co służącym, acz niepożyteczny.“ [2] Skąd mnie robakowi.

Bolesnym, Panie; tobie swą chorobę
Przed nogi kładę i nędzną osobę.
Ulecz mnie, proszę, lekarzu prawdziwy,
Bez twej pomocy nie mogę być żywy.

Oczy me, Panie, ciemnością zgwałcone;
Do ciebie, światło, bieżę, oświeć one;
Zmysły me wszelka władza opuściła, —
Tyś żywot, k tobie dusza się rzuciła.

Do ciebie, Jezu Nazarański, bieżę;
Wróć, proszę, siłę, bo jak martwy leżę[1];
Synu Dawidów, Jezu dobrotliwy,
Zmiłuj się, łaski potoku chętliwy!

Me niedostatki słyszysz; ściągni ręki,
A oddaliwszy me nieznośne męki,
Wwiedź mnie do siebie, nie daj wątpić w sobie,
Niech wieczne światło widzę żyjąc w tobie.

Zmiłuj się, bom człek nieszczęściem strapiony,
A wiek mój w krótki czas barzo ściśniony;
Więc jest napełnion różnością przykrości;
Schodzę, niedawno rodzony w ciężkości.

CLXXIII.

Tenże to koniec, coś przeń wiek mój sprawił?
Więceś dlatego mnie w świecie postawił,
Członki dawszy mi w matki mej żywocie,
Abym łzy toczył, tu żyjąc w kłopocie?

O wiekowładco! Zaż nie lepiej było,
Żeby człowiecze siemię nie spłodziło,

---

[1] bieżę.

Albo więc gdyby mnie śmiertelne oko
Zajrzawszy, wnet zaś w grób złożyć głęboko?

Byłbym jak nie był, byś tego sposobu
Był użył, a mnie z żywota do grobu
Zachować kazał, i nieścigłym biegiem
Niebo, świat i grób zwarł jednym noclegiem.

Niech wiem, proszę cię, dni tych jeśli wielka
Liczba, w których mnie ma żreć żałość wszelka;
Bo jeśli wiele, zaż nie skrócisz wieku,
Co bywa drogi w pokoju człowieku?

Tego nie daszli uprosić u siebie
Mej niegodności? Lutość niech wżdy ciebie
Boska poruszy, sfolguj, zgorzkłą ślinę
Niech przełknę, a strzeż duszę, niż w łzach spłynę.

CLXXIV.

Przecz tak na Boga często kołacemy
Głupstwem żądzej swej, a po swojej chcemy
Woli mieć niebo i w niem skryte rady,
Wieczne pokłady?

Izaż śmiertelny człek zmieni bieg wieczny,
Chcąc być od przygód i smutku beśpieczny?
Chcąc żalu nie znać, a sna w polu, sadu
Nie cierpieć gradu?

Pojźry po sklepie i kręgu przejźrystym,
Uznaj i wagę, patrz, jak kołem istym
Chodzi, a ty chcesz, aby się toczyło,
Jak tobie miło?

Cząstko maluczka, tu krótko żyjąca,
I tak lękliwa, że miód zbierająca

Pszczółka się trwoży, ty chcesz wieczne progi
Rządzić ubogi?

Ty, którego pchła (wspomnienia niegodna
Prze nikczemność jej) przez całą noc, głodna,
Przewraca wdzięczny sen biorąc z źrenice,
Mnoży tesknice?

Umiłuj rozum, kochaj się w baczeniu;
Na miłosierdziu godzi się stworzeniu
Pańskiem polegać. Mów: niech, ojcze, będzie
Twa wola wszędzie.

CLXXV.

Kiedy cicha noc swoje cienie chłodzi,
A myśli, które kołem
We dnie bujały [1], prawie wszytkie społem
W cnej zgodzie serce wodzi,
W nabożeństwie, w radości,
Śpiewajmy chwałę Panu wszech możności.

Zniżmy kolana a wznieśmy źrenice
Do światłości wieczystej,
Słowa do chęci przyłączywszy czystej.
Prośmy, by lżył tesknice,
A krewkości potężne
Skromił przez łaski swoje niezwyciężne.

A jako czyni przy pracej [2] młockowi
Pożądny wiatr czerwcowy
W słonecznym ogniu z [3] ziarn precz wiejąc plewy,
Aby też człowiekowi

---

[1] bywały. [2] Poprawiam z „płacej". [3] dodane.

Duch jego łaski wiecznej
Troski odwiewał z istności serdecznej;
By błogosławił polam w obfitości,
Tak iżby ziemia mała
Więcej owocu niż kwiecia rodziła,
Rószczki pełne radości.
Pokój torem wybornym,
W jasnym ubierze, umyśle niespornym.
W koło niech buja w wieńcu oliwowym
W roskoszy opływając,
Gaje, pagórki, rzeki okrywając,
W bezpieczeństwie takowym,
By bez broniej wszelakiej
Każdy wolno szedł bez bojaźni jakiej.
A jak słoneczne promienie życzliwe
Wilgotność wysuszają,
Którą użytki z ludźmi upadają;
Tak błędy nam szkodliwe
Niech niszczy Bóg lutości
A potem wwiedzie do wiecznej radości.

CLXXVI.

Boże, ku lutości, w żałości a trwodze,
Racz powstać, bo ciężko mej sile niebodze;
Lekkość i sromota niech ogarnie one,
Którzy mi źle życzą, potrzy obelżone.
Napełni te strachem, niech z hańbą biegają,
Co mnie prześladując złośnie urągają.
Te uwesel, Panie, tych rozmnóż radości,
Co mych pociech widzieć pragną z twej lutości.

Nędznym ja, o Panie, nie zdążą me siły,
By im dały odpór a mnie pocieszyły.
Ty mnie ratuj, Panie, tyś moja podpora,
Niech mnie wzmódz twa łaska, proszę, będzie skora.

CLXXVII.

To, czemkolwiek władnę z chęci swej serdecznej,
Za własność przyznawam Panu chwały wiecznej,
Jego miłosierdzie to wszytko sprawiło,
Co się tylko przy mnie dobrego zjawiło.

Wielkie sprawy Pańskie a wiadome onym,
Co się przypatrują skutkom nieskończonym,
I widzą, że godne wiecznego sławienia
To, co sprawiedliwy zrządził Pan stworzenia.

Sławy, mocy jego wiek żaden nie stłomi;
Ani jego władzej wszytek świat przełomi;
Bo to tak utwierdził pełen wszech lutości,
Pełen wszelkiej łaski, studnicą miłości.

Łup nieprzyjacielski w działy rozdał onym,
Co go we czci mają, a jak ulubionym
W swej pamięci wiernej słowa swoje mając,
Wszytko iścić będzie, wszemu swój kres dając.

Jeśli władze jakiej w on czas było trzeba,
Niż ziemię zawisłą obtoczyły nieba,
Rzeczą samą jego lud poznał wybrany,
Biorąc sobie, co człek odbiegał wygnany.

Wszytkie sprawy jego wiarą opływają,
A postępki wszelką sprawiedliwość mają,
To, cokolwiek pocznie, kończy wszytko mężnie,
Wszelki upór waląc i krusząc potężnie.

Tak moc swą utwierdził, że jej biegi wiecznie
Nie zmienią prowadząc swój umysł statecznie;
A co począł kiedy, to sprawiedliwości
I wiary jest pełno, łaski a lutości.

CLXXVIII.

Oto lud pyszny, lud tobą gardzący,
Złośnie przeciwny, Boże wszechmogący,
Twoje dziedzictwo chce przywłaszczyć sobie,
Królestwo targa, i już po ozdobie
Kościołów, ku twej chwale budowanych,
A sztuki stoją murów połamanych.

Miasta zwalone na kupy kamienne.
O jako ludzkie nadzieje odmienne!
Twoich, Panie, sług ciała nie grzebione,
By ptastwo było niemi nasycone
A tych, którzy się tobie poświęcili,
Dla różnych bestyj członki rozrzucili.

Krew, jako z krynic wodę, roztoczyli,
A miasta twego pola zamoczyli;
Wżdy ten niewidzian, by się użałował,
Pomordowane przed ptastwem pochował;
Tych okolicznie dosyć, co się śmieją
I cieszą, że ci legli, owi mdleją.

Długoli będzie, o nasz dobrotliwy
Boże, z twej kaźni cieszył się złośliwy?
Długoli ten twój gniew lud już strapiony
Znać będzie? Izaż, lutością sławiony
Panie, na wieki nie ma się uśmierzyć,
Zaż jako możny płomień ma się szerzyć?

Obróć tę skazę radniej w kraje one,
Gdzie imię twoje wielebne wzgardzone,
W państwa, które cię o łaskę nie proszą,
Owszem swą własną władzą tak wynoszą,
Że wszelki skutek swą mocą mianują,
Tym, co cię chwalą, głupstwo przypisują.

Potomstwo, Panie, starli bogobojne,
Pod nogi lecą twych kościołów hojne
Ozdoby, w sprosne poszło używanie
To, co ku twej czci poświęcono, Panie,
Co do twej chwały lud nadał wybrany,
To w zysk obrócił człek tobie nieznany,

Przeszłe występki niech u ciebie tyle
Nie ważą, iżbyś, niezwyciężnej sile
Swej gniew przydawszy, nas chciał wykorzenić.
Racz, ojcze, radniej to w lutość odmienić;
Widząc, jak nasze siły wyniszczały,
Każ, by im z łaski twej posiłki wstały.

Ratuj nas Boże, ludzkiego zbawienia
Sprawco, a chocia nie dla pokolenia
Naszego, jednak dla twojej czci wiecznej
Zmień wzgardę a życz pociechy serdecznej.
Racz złości przejźreć; wszak prawda od wieku,
Żeś miłosierny, gdy prosi, człowieku.

Zaż można, byś się nie miał dać uprosić,
A radniej na swym ludu pośmiech znosić?
Gdy mówią; kiedyż z swym Bogiem chwalebnym
Staniecie? Wzrusz się, Boże nasz, haniebnem
Bluźnierstwem, prosiem; uważ roztoczoną
Krew a wnet rozkaż, by była zemszczoną!

Niech twych dochodzi uszu płacz rzewliwy
Tych, które trzyma w okowach złośliwy;
Niechaj zachowa siła twojej ręki,
Gdyż w śmierć iść mają sna i srogie męki;
Płać [1] siedmiorako i złóż na ich łonie
Zelżywość, co się śmieją z nas na stronie.

My twój lud; zatem, stado pasze twojej,
Dziękić oddamy z całej duszy swojej.
Ile rodzajów, ile wieków będzie,
Twe miłosierdzie chcemy sławić wszędzie.
Więc i potomstwu na piśmie podamy,
Że cię wiecznej czci godnym, Panie, znamy.

CLXXIX.

O jak ubłogosławieni,
Których nadzieje w Bogu zasadzone!
Jak chciwego, co ceni
Wszytko za nic, wzgardzone
Wszytko, a tylko złoto ulubione,

Bo ci mogą bezpiecznie
I wesoło iść przez wojska gniewliwe,
Morskie szturmy statecznie,
Drogi inszym straszliwe
Znieść i trwogi ich znać sobie życzliwe.

Gdzie złych zwierząt niezgody
W okrutnych puszczach, w lesiech, leda kędy,
Gdzie lwów, panter przechody [2],
Płomiennych smoków błędy,
Leżeć bez trwogi i spać mogą wszędy.

[1] Płacz. [2] przechodzi.

Bo Pan za ich ufaniem,
Które w nim mają, obrońcą się stawa;
Dzień, wieczór, noc z świtaniem
W wdzięcznym pokoju dawa,
O nich, jak ociec, radzić nie przestawa.

Od chytrości pokrytych
Świata złośnego i ludzi fałszywych,
Tyranów, krwie nie sytych,
Na skazę ludzką chciwych,
Obron dodawa możnych, świętobliwych.

By nadzieje ich pilne,
Mocno w ich sercach już [1] zakorzenione,
Twierdząc czynił usilne.
Gałązki rozkrzewione
I rószczki mnożąc, wszech dóbr napełnione.

Uczyń, aczem niegodny,
Mnie tym podobnym, ojcze dobrotliwy,
Abym wniść mógł sposobny
W przybytek świętobliwy,
I żyć w twej łasce, jako syn prawdziwy.

CLXXX.

Są ludzie, o Panie, co obyczaj mają,
Iż, gdy źle uczynią, tobie winę dają;
Są, co gdy je karzesz, na srogość styskują,
Iż prośb ich nie słuchasz, które w uściech kują.
Ja grzech swój wyznawam, a sumnieniu memu
To ciężyy, żem zgrzeszył tobie, wszechmocnemu;

[1] dodane.

Tobie, tobiem zgrzeszył, a me nieprawości
W niebie cię sięgają, Panie wszech wieczności.

Sobie winę dawam, abyś źle sądzony
Nie był od głupiego; owszem, z wszelkiej strony
Każdy w swych wyrokach znał się sprawiedliwym
A ty winy nie miał w dekrecie złośliwym.

Więc jeśli odpuścisz moję złość brzydliwą,
Mnie, co cię tak gniewam, zwykle lutościwą
Łaskę dasz znać, barziej słowa święte swoje
Na pamięci mając, niż występki moje.

I któż nie będzie znał, żeś, o Boże wieczny,
W pełnieniu obietnic łaskawych stateczny?
I któż znać nie musi, żeś jest sprawiedliwy,
Gdy karzesz, kiedy cię nie szuka złośliwy.

CLXXXI.

Cierpliwie, Boże wieczny,
Twą przewłokęm znosił,
Gdy cię duch mój serdeczny
O znak łaski prosił;
Wzdychanie ustawiczne twą lutość wzruszyło,
A w tesknicy z żałością niszczeć obroniło.

Z progu, w którym me nogi
Nieostrożne stały,
A z rozmaitej trwogi
Pośmiechu [1] się bały
Pan mój i król najwyższy, co światło słoneczne
Rządzi, wwiódł mnie za rękę na miejsce bezpieczne.

---

[1] Po śmiechu.

Na miejsce wwiódł za rękę,
Gdzie stać pewnie mogę;
Bym mu dał z chwałą dziękę,
Otworzył mi drogę;
Jakoż, póki mym duchem władnąć, Boże mocny,
Dasz, chwały twej dzień będzie pełen i czas nocny.

Zatem, co nie wiedzieli,
Żeś lud miał na pieczy,
I owszem tak mnimieli,
Że to błędne rzeczy,
Widząc, jak o swych radzisz, udadzą się k tobie,
Starając się, by łaskę twą zyskali sobie.

CLXXXII.

Piecza, co złotem karmisz się i żyjesz,
A prze jeden zysk wielem trosk myśl bijesz,
Gdy dla bogactwa w pocie usiłujesz,
Wieczyste skarby tracisz, a nie czujesz.
Jakoż być może, że mi serca tykasz?
Sna, imem starszy, tem się barziej wmykasz,
Gdyżem, brzydząc się twym fałszem, był hardy,
I ludzie insze wiodłem na twe wzgardy.

Więc złotej miary, ubóstwa bez wady,
Progów ruszać śmie twa chęć swymi jady?
Izaż się kusić chcesz, święte ustawy
I wiecznych dziedzictw lżyć porządek prawy?

Idź precz, okrutna, gdzie sidła prostujesz
Śród nadziej zdradnych; tam się uradujesz,
Nalazszy skarby, o których twa praca.
Niech Bóg dla ciebie łaski nie odwraca.

CLXXXIII.

SONET.

Jak człowiek, co skarb naleść usiłuje,
A starszej matce wnętrzności otwiera
Chciwością zjęty, acz w pracej umiera,
Nie dba, nadzieją zysku pot cukruje;

Lecz, gdy im głębiej kopa, mniej najduje,
A miasto bogactw nędze się dobiera,
Nakładu, pracej żal w sercu zawiera,
A powetować sposobu nie czuje:

Podobny temu każdy, co się kusi [1]
Bez ciebie, Panie, naleść skarby wieczne,
Albo się kiedy niezmiernie radować.

Próżno się stara; owszem, co dzień musi
Nieszczęśliwym być; stąd dni ostateczne
Żal z trwogą bierze, a trudno wetować.

CLXXXIV.

O panno święto, łaski napełniona,
Tyś, gdy cię szczyra pokora zaleca,
W niebo wstąpiła. Znasz, jakom strapiony!
Z ciebie studnica lutości spłodzona,
Sprawiedliwości słońce, co oświeca
Świat, strasznych błędów zewsząd napełniony.
Trzemi wielkiemi uczczonaś imiony:
Matkaś, córka i żona,
Panno błogosławiona,
Króla, którego łaską rozdziergniony

[1] czuje.

Nasz węzeł ciężki; stąd świat szczęsny wiecznie.
Proś, niechaj w rany święte
Me zmysły wzięte
Chwalą go serdecznie.

CLXXXV.

Boże bogów, Panie, nad złością cierpliwy,
Wiem, że jawnie przyjdziesz, sędzia sprawiedliwy,
Nie będziesz chciał wiecznie milczeć, gdy przed twarzą
Swą wichry poruszysz, ognie się rozżarzą.

Gdy z wysoka wzowiesz nieba, wzbudzisz ziemię
Rozeznawać wszelkie ludu twego plemię;
Oto przed tak wielem tysięcy wybranych
Będzie czytan regestr złości niesłychanych.

Tam hufy anielskie występki uznają,
Nie tylko które tu skutek w sobie mają,
Lecz i myśli, owoc chęci niewstydliwej
I głos od języka mowy niewściągliwej.

Tyle sędziów, ile w sprawach lepszych było;
A karzących, ile na dobre uczyło;
Tyle świadków, ile przykładów dawano,
By się wedle wszech cnót w świecie sprawowano.

Panie, cóż ja poczne? Mój głos tam ustanie,
Gdy się niebo strwoży a ziemia powstanie.
Jeśli nie używiesz miłosierdzia zemną,
Rozciągną otchłanie swą srogość nademną.

CLXXXVI.

Skutki sławne i znaczne
Monarchy wieczystego,
Co mgnieniem rządzi, władzą z przyrodzeniem.

Przejźrenia przednie baczne,
Wam bieg czasu żadnego
Nie wadzi; z was to znać lada wejźreniem,
Jak Bóg z swojem stworzeniem
Pochodzi dobrotliwie.
Okręgu i gospodo,
Woli bożej dogodo,
Oddajcie panu cześć, chwałę chętliwie.
A to niech was nie boli,
Powolnym we wszem być wszechmocnej woli.

CLXXXVII.

Ta światłość, Panie, z której dusza żywie,
I którą się zwykł duch cieszyć prawdziwie;
Zwłaszcza promieniem onej wspomożony,
Chce ją zdobion być i błogosławiony,
Zwykła, niebieski królu, w nas przychodzić
Z twej woli, której skrytości uchodzić
Nie mogą, i ta stąd, iż dawa nama
Umiętność [1], rozum, cześć, chwałę ma sama.

Tyś sam jest mądrość, ty dawasz ozdoby
Wszemu, ty z światem niebieskie sposoby
Rządzisz, a twój wzrok jako kędy władnie,
I jak wszytko wiesz, zaż jest, kto to [2] zgadnie.

Zmiłuj się, proszę; z twych przybytków wiecznych
Spuść ducha twego do mych sił serdecznych;
Daj, by oświecił zmysły zaślepione
I zjął miłości ogniem oziębione.

---

[1] Umiejętność. [2] co.

CLXXXVIII.

Duchy niebieskie, czyste,
Zwierzchnie kręgi i biegi
I wy niebieskie przejźryste kryształy
Które, ognie wieczyste
Miarkując, w kresiech brzegi
Macie i władze, skąd wszytkie powstały[1]
Rzeczy, co się poznały
W świecie; słońce świecące,
Wszech żywiołów przeskoki,
Wiatry, gromy, obłoki,
Zimny i ciepły czas i dżdże moczące,
Lody, śniegi i rosy
Ku wiecznej chwale pańskiej nieście głosy!

CLXXXIX.

Sferami ziemię w koło obległemi
Ozdobić, niebo duchy chwalebnymi,
Skłonność w żywiołach rozliczną miarkować,
A ich niezgodą świat w ozdobie chować,
Słońcu dzień, chwilę księżycu dać nocną,
Wieszać na wietrzech zasłonę obłoczną,
Wiatr kiełznać, czynić, że rosy i lody
Hojne oddają człowieku dochody,
Rzeki tą puścić stroną, drugie ową,
Człeka ozdobić rozumem i mową,
Dać żywot czuły źwierzęciu niememu,
Zmysł jakikolwiek i władzą każdemu, —
Twych to rąk władza, twoje własne, Boże,
To sprawy, skąd wzrok niedołężny może

[1] skąd wstały.

Znać, jakoś, Panie, mocą niezwyciężny,
Nas miłujący, w pociechach potężny.

CXC.

Jasne dzienne światłości
I chłodne nocne cienie,
Imię wszechmocne w pieśniach wysławiajcie!
Równia, pełna wdzięczności,
Pagórki, gór wzniesienie,
Pola i lasy, chwałę Panu dajcie!
Wy, co ziemi dawacie
Moc, że kwiat na się biera,
Źródła krysztalne, czyste,
Wody wdzięcznie przeźryste,
Chwalcie, co niebo otwarza, zawiera,
A z niezmiernej lutości
Lud k sobie ciągnie, nie chcąc pomnieć złości.

CXCI.

Wy miłujący skarb, co lata głodzą
A z czasem lada chorób władze szkodzą,
Próżną ozdobę, co, skoro się zjawi,
W lot z oczu ginie, statkiem się nie bawi;
Byście znali czas, bez pochyby pewnie
(Gdyż to myśl psuje, serce trapi rzewnie)
Wzgardzilibyście, a wzrok ten łagodny
Lekceby ważon, do błędu sposobny.
Zwłaszcza, gdybyście tam rzucili oczy,
Gdzie nieśmiertelnych rzeczy krąg się toczy,
Gdzie wielkość liczby wdzięczności rozlicznych,
A znać, jaki sam pan rzeczy tak ślicznych.

Który od zmiennych miłości, fałszywych,
Odwodząc, wzywa do roskosz prawdziwych,
Do wiecznych pociech, gmachów zgotowanych,
Dla wiernych jego i ludzi wybranych.

CXCII.

Wodne państwo i słone
Z dziwy, co żyją w tobie,
Rzeki, jeziora i pełne ryb stawy,
Acześ ograniczone,
Swych głosów porusz w sobie!
Wynoście pańskie chwały wiecznej sprawy,
Nie tajcie znacznej sławy,
A ile mocy stawa
W was: pokornych, lubieżnych,
Zwierzach, ptakach drapieżnych!
A człek, więc człowiek, niech cześć chwałę dawa
Roztropnie wymyślnymi
Głosy z pieśniami, sercy nabożnemi.

CXCIII.

O żywe źródło żywota wiecznego,
W którem żyć wieku rzecz doskonałego;
Szczyry, chwalebny, czysty i wybrany
Żywocie, mową ludzką nie wyznany.
Od ciebie, wdzięczny potoku, pochodzi
Żywot nasz, i to, co ten żywot słodzi.
Z twoich rąk wszytko ma, czego potrzeba,
A coś sam stworzył, opatrujesz z nieba.
Przecz i ja proszę, przydź w me wpółzmartwione
Zmysły, a zapal w lody obrócone,

Zdobycz piekielną, łupy duchów sprosnych,
Za własną wolą mych [1] występków złosnych.

W gruntach serdecznych zatem chęć powstanie,
Co ku twej chwale głosy wzniesie, Panie.
Sławiąc, w jakiej lud chowasz opatrzności
I jak żywot ma wszytko z twej lutości.

CXCIV.

Bogu miłe, kochane
Plemię, z ojca onego
Co przemógł tego, co Bogu podobny;
Z trybu Lewi wybrane,
Skąd skok rządu świętego,
Do ofiar i wszech świątości sposobny;
Co łaski świat ozdobny
Ma i co się jej rodzi
W niebie, w wielkiej hojności
Dawać pan wszech lutości.
Przecz, póki słońce wschodzi i zachodzi,
Niech twój głos cześć oddawa
Bogu wiecznemu, pókić sił dostawa.

CXCV.

Tak wielkie dobro, o wieczna miłości,
Z którego płynie źródło twej lutości,
Że wszytek naród i wiek stąd obfity,
Ciało i duch w nim ubogacon skryty.
Co miedzy nami mrze i z ziemie wstawa,
Niebu i duchom ozdoby rozdawa,

[1] dodane.

Szlachci i w świętej miłości zapala,
A nic nagiego zimnom nie pozwala.

Dobro to czyste, dobro doskonałe,
Tego wysłowić me dowcipy małe
Nie podołają, ni usta wymowne
Ani dosięgą żadne siły słowne.

Raczże oświecić tem dobrem, o wieczny
Panie, duszę mą i mój zmysł serdeczny;
Dobrem niebieskim i dobrem prawdziwem,
Bym wszytko insze wzgardził w świecie żywym.

CXCVI.

Myśli święte i drogie
I dusze sprawiedliwych,
Co imo ciało do nieba się pniecie;
Wy pokory ubogie,
Coście dróg świętobliwych
Pilne, ku dobru, co nam tajne w świecie.
Zaż chęci nie wzniesiecie
Ku czci, chwale onemu,
Co was chowa beśpieczne,
Wabiąc w tryumfy wieczne?
Wy, ogniu niezgaśnemu
Wydarci, chwalcie zgodnie
Pana, co, gdy chce, w lód obraca ognie!

CXCVII.

Daj, proszę, Boże wieczny, ojcze dobrotliwy,
By cię serce chwaliło, pókim w ciele żywy.
Niech ci język mój chętny winną cześć oddawa,
A w tem (acz ci mało da), niechaj nie ustawa.

Niech się zmysł, niech się wszytkie siły me dziwują,
Mówiąc: izaż się władze twym równe najdują,
Panie? który wszem władniesz, królu, co bez ciebie
Bytu na ziemi niema, bytu niema w niebie?

Władza wszego twa własna, przetoć cześć dajemy,
W trzech osobach istności jednej boskiej czciemy
Ojca nierodzonego a jednorodnego
Syna, więc od obudwu Ducha idącego:

Trójcę świętą, bez wszelkich działów i różności,
Boga jednego, w jeden wszech wieków istności,
Który, gdyśmy nie byli, z własnej nas swej chęci
Stworzył, ani straconych puścić chciał z [1] pamięci.

Łaska twa, Boże wieczny, z niczego stworzyła;
Taż, gdy nas grzech potracił, w wolność przywróciła.
Przecz proszę, niewdzięcznym być nie daj tej dobroci,
Daj, niech się wszytko, com jest, w twą chwałę obróci.

CXCVIII.

Szczęśliwa Panno, i godna czci wszelkiej,
Któraś u Boga była w wadze telkiej,
Że cię za matkę obrał, a wnętrzności
Twej zwierzon stwórca nieb i wszech nizkości.

Izaż jest sposób, jak dziękować mamy,
Gdy z twej godności zbawieni się znamy?
Zaż niedołężność nasza zdoła temu,
Za żywot chwałę dać stanowi twemu?

Przyjmiże tedy, prosiem, jakie mamy
Dzięki, jakicheś godna gdyż nie damy;

[1] dodane.

Niechaj chęć nasza tobie wdzięczna będzie,
A przed swym synem lud swój ratuj w błędzie.

Pokorne prośby puść przed święte uszy,
Racz łaskę jednać, gdy grzech cięży duszy,
Gdyż niemasz, ktoby przed sędzim ratował,
Co swe wyroki na złosne zgotował.

Syn twój jest źródło dobroci wszelaki[ej]
A jeśli matkę czci syn ladajaki,
Rzecz słowo tylko, a będzie zbawiona
Z jego lutości dusza utrapiona.

CXCIX.

Panu i ojcu jako mam wiecznemu
Dziękować, żeć mnie zlecił, ostrożnemu,
Aniele święty, stróżowi; chcąc wiecznie,
Bym w twej opiece żył wszędy bezpiecznie?

Przeto cię uczcił dary rozlicznymi,
Byś władnął snadniej członki zleczonymi,
Bronić postępu racz każdej godziny
Grzechom i wszelkiej do gniewu przyczyny.

Rządź mnie głupszego, rozumem uczczony,
Niewiadomego wiedź, wodzu ćwiczony,
Zwłaszcza, gdy przygód niebezpiecznych tyle,
Że się strzedz ludzkiej, rzecz nie można, sile.

Jakoż i za to pokornie dziękuję,
Co z twej pilności każdy dzień najduję,
Nie racz w swej pieczy życzliwej ustawać,
W dobre wiedź, we złym skutku nie chciej dawać.

Tak mnie do chwały, gdzieś sam jest, wprowadzisz,
Tak mnie w rząd duchów wielebnych posadzisz,

Chwałę odniesiesz, żeś tak pieczołował
A[1] od zginienia duszę mą zachował.

CC.

Proszę, kto w on czas mnie przychylnym będzie,
Gdy on ostatni sędzia na sąd siędzie?
Kto stanie w onej straszliwej potrzebie
Co świat odnowi, odmianę da w niebie?

W onej godzinie, pełnej trwóg, tesknice,
Kto serca wesprze, kto osuszy lice,
Kiedy żywioły i rzeczy stworzone
Przeciw mym grzechom będą poruszone?

Panno wielebna, a tegoż sędziego
Matko, nadziejo człeka upadłego,
Ty, syna swego gniew onej godziny
Błagaj, i ty proś, by odpuścił winy!

W ten czas, hej, w ten czas, stróżu mój, aniele,
Z kory wszytkimi, występków mych wiele
Omawiaj, proszę; padszy, ręce wznoście,
Za mną, przy sądzie, miłosierdzia proście!

W ten czas, o święci, o wojsko wybrane,
Żałości wasze niechaj będą znane;
Bronić mnie trudno, lecz prośbą ratować
Możecie, gniewu wiecznego hamować.

[1] Żeś.

DO JEGO MIŁOŚCI PANA
PIOTRA MYSZKOWSKIEGO Z MIROWA
STAROSTY CHĘCIŃSKIEGO,
MNIE WIELCE MIŁOŚCIWEGO PANA I DOBRODZIEJA.

Im pilniej patrzę w świat i jego strony,
Szlachetny Pietrze, a im się dziwuję,
Tem barziej pragnę, byś od wszech był czczony.

Bo izaż w ludziech gdzie szczyrość najduję?
Zaż kto dla cnoty podźwignion w potrzebie? —
W tobie, jak w gniaździe, uczynność mianuję.

Twirdzę to, (bo mam pewną próbę z siebie),
Iż godna sławy, godna wiecznej chwały
Twa szczyrość, gdyż w niej wiele ich zna ciebie.

W której, jak ja wiem, jeśli jest świat stały,
Czasuby trzeba; więc tego nie liczę
I mijam, kto w niej czarny a kto biały.

Lud, — rozumieli rzecz, której nie milczę, —
Dobrze; lecz, by też niepojęta była,
Nie dbam, bo skutkiem snadnie się doliczę.

Człek czasby tracił i wiele pracował
Chcąc nad jednego naleść, aby cnotę
Cudzą nad własny pożytek miłował.

Gęsty, co słowy zdobi swą ochotę,
Gęsty w przyjemną postawę odziany, —
Trudno o szczyrość przybraną w prostotę.

Kędy gość przydzie Potrzeba nazwany,
Tam skutku nie patrz, a język swej mowy
Chocia się zaprzy, chce być bez przygany.

Gdzie grosz, tam dzisia przyjaciel gotowy, —
Próżnyli worek, towarzyszem sobie
Frasunek uzna, żal i ból surowy.

W tym z nami żyją i mrówki sposobie,
Gdzie próżne kąty nie postoją one, —
Tak i przyjaciel zmyślny czyni tobie.

Nie idzie, kędy worki wypróżnione;
Pełna śpiżarnia kupą ciągnie k sobie,
Ochota płynie, gdzie mieszki natknione.

Tego, co koło ono ma na próbie,
Które dobrego tłomi, złe wystawia,
Lada bestya wzgardza o tej dobie.

A ów, który cię zaloty zabawia,
I być rozumian życznym usiłuje,
Przód, niż kto inszy, żalu cię nabawia.

Co przyjaciela prawego zyskuje
Imię, gęsty jest, lecz gdy się zachwieje
Fortuna, każdy zrazu ustępuje.

I jaskółki tak; póki niebo grzeje,
Póki wesoła ziemia rozkosz dawa,
Szczebiecą w domiech, — giną, gdy mróz wieje.

Kiedy kto słowa rad za rzecz udawa,
Ledwo co koła Fortuna tknie z strony,
Wnet i bez ręki proszenia odstawa.

Tak, gdy Skop słońcem bywa ozdobiony,
Zioła kwiat, drzewa owoc światu dają,
Ledwo padnie śnieg, ali on wzgardzony.

Nędzni, ach nędzni, co zbytnie ufają
Słowom z postawą; a owi szaleją,
Co język prawdy gniazdem być mnimają.

Mądrzy, co na fałsz tę próbę umieją:
Słowom nie wierzyć, ni wdzięcznej postawie,
Skutkiem przyjaciół patrząc, nie nadzieją.

Nie byłby wzgardzon i opuszczon prawie
Drugi, co wierzy, że bogat w życzliwe,
Gdyby każdego wprzód znał dobrze w sprawie.

Przynosi zbytnia ufność przeraźliwe
Szkody. Sromota ufać mało; cnemu
Zysk a uczynność w mierze są prawdziwe.

Acz więcej skłonnych zbytkowi szkodnemu,
Lecz on mniej grzeszy, co słowy leniwy
A z obietnicą, pewny skutek wszemu.

O cnotą lekki świecie, niewstydliwy,
Jak to rzecz trudna, by na łonie twojem
Rodził się często przyjaciel prawdziwy.

Bo dziś przemysłem nie jednym, lecz troim,
Dziwnym sposobem uczynność udają,
Nie z cnych ratunkiem, ale z zyskiem swoim.

To rzecz i miejsce pilnie rozmierzają,
Jako i kiedy a kędy pożytek
Więtszy obaczą, tam chęć obracają.

Już słowa za nic i obietnic zbytek;
Sam zysk osoby i godność cukruje;
Zysk — tarcz od hańby, przyjaźni cel wszytek.

Owa uczynność — ta się dziś najduje
Jak towar, który z daleka przywodzi
Kupiec, a na nim zysk mieć usiłuje.

Stąd im mniej takiej cnoty w świat przychodzi,
Tem cię twa znaczniej, Pietrze, zdobi wszędzie,
I nieskończoną tobie sławę rodzi.

A nietylko me pióro świadczyć będzie,
Że radniej zawżdy dobrego ratujesz,
Niż szkody strzeżesz. Wiele nas w tym rzędzie.

Za co, acz ze mnie nagrody nie czujesz,
Nie tak z nieszczęścia, jak prze lud fałszywy;
Wierzę ja jednak, iż dzięki przyjmujesz.

Przyjmujesz papir, na którym życzliwy
Twe imię sławię i wiekom gotuję,
I to, jakoś jest szczyremu chętliwy.

Niechaj to świat wie a ja się raduję,
Że słońcu równe w tobie cnót promienie,
Których, jak w Argu oczu, być najduję.

Wierny ratunku, który w wielkiej cenie
Masz wiernych ciężkość, życzliwych przykrości;
W tobie stateczność, szczyrość a baczenie

I hojność niech wiek przedłuża w radości.

Słowniczek.

Liczby większe oznaczają poematy, mniejsze wiersz, na którym się wyraz znajduje. L = Linde, Słownik języka polskiego, wyd. 2-gie. Wyrazów lub znaczeń opatrzonych * nie zna L.

ali 85, 8; 160, 16 — oto, a oto.
**bezpieczność* 149, 8 — stan bez opieki, bez obrony.
**bezpieczny* 129, 22 — bez pieczy nad sobą, bez opieki.
cyrkiew 122, 15 — kościół rzymski powszechny.
czółn 31[a], 4 — czółno.
czyście 47, 12 — dokładnie, należycie, oczywiście.
dołężny 58, 19 — silny, mocny.
**dości* 97, 14 — dość, dosyć.
fałeszny 57, 7 — fałszywy.
frymark 8, 6 — układ, zamiana, targ.
gęsty (str. 4 przedmowy i wiersz do Myszkowskiego) — częsty, liczny.
głupie 89, 20 — głupio.
gromić 15, 2 — wzniecać burzę, poruszać, burzyć.
**grzysko* 170, 17 — gra, igrzysko.
handszlak 108, 18 — podstęp.
hydzić 8, 20; 170, 11 — ohydzać.
isty 124, 24 — prawdziwy.
kanie 120, 14 — ? [„o sprawo, z której nic nad żal nie kanie“ (?). Może niepoprawiona myłka druku, zamiast: . . . nic nad żal i łkanie?].

kazać 56, 2 — (wszetecznie kazać) wszeteczną pychą się unosić.
**koliczny* 119, 33 — okoliczny.
konfekt 72, 41 — przyprawa, sztuczna mieszanina.
kory 48, 22; 200, 14 — chóry anielskie.
kuńszt 38, 7 — podstępny sposób.
lutość, lutościwy — litość, litościwy.
lżyć 175, 10 — ulgę nieść.
łaczny 58, 29 — łaknący, głodny.
łączyć 139, 7 — odłączać, oddzielać.
łomić 35, 17 — łamać.
**macierz* 31*, 1 — maciora, świnia prośna.
miąższy 119, 42 — gęsty, gruby.
młocek 175, 13 — młocarz, ten który zboże młóci.
należca 127, 22 — naleziciel, wynaleźca.
nama 187, 7 — nam (w liczbie podwójnej, tu użyte w liczbie mnogiej).
niebezpieczny 32, 8 — niepewny, pozbawiony opieki.
niemowiątko 139, 27 — niemowlę.
**nieskrotny* 104, 20 — nieukrócony, bez końca.
niestatek 117, 14 — człowiek niestateczny.
niezleczony 12, 17 — nieuleczalny.
nieżyczny 70, 9; 80, 33 — nieżyczliwy.
nowina 152, 6 — nowa, przedtem nie orana rola.
nowotny 139, 29 — nowy.
**obfitodajny* 44, 16 — urodzajny.
obłoczny 189, 6 — od obłoku.
ociętny 79, 23 — uparty, zacięty.
ocz 117, 19; 147, 16 — o co.
odnosić 1, 29 — ponosić.
odżenić 126, 14 — odpędzić.
ojcowskie 50, 14 — (przysł.) po ojcowsku.
omowa 114, 9 — obmowa, potwarz.